

17395 1736203  
2-

# CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU,

aż do końca wojen

ZA CESARZA NAPOLEONA.

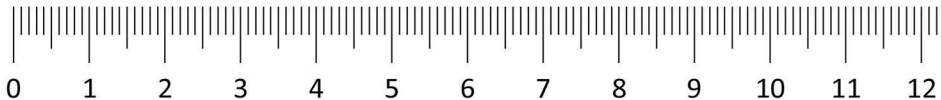
[*Beatrianna Morawenska*]



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1850.



BIBLIOTEKA GEOWNA  
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANTU

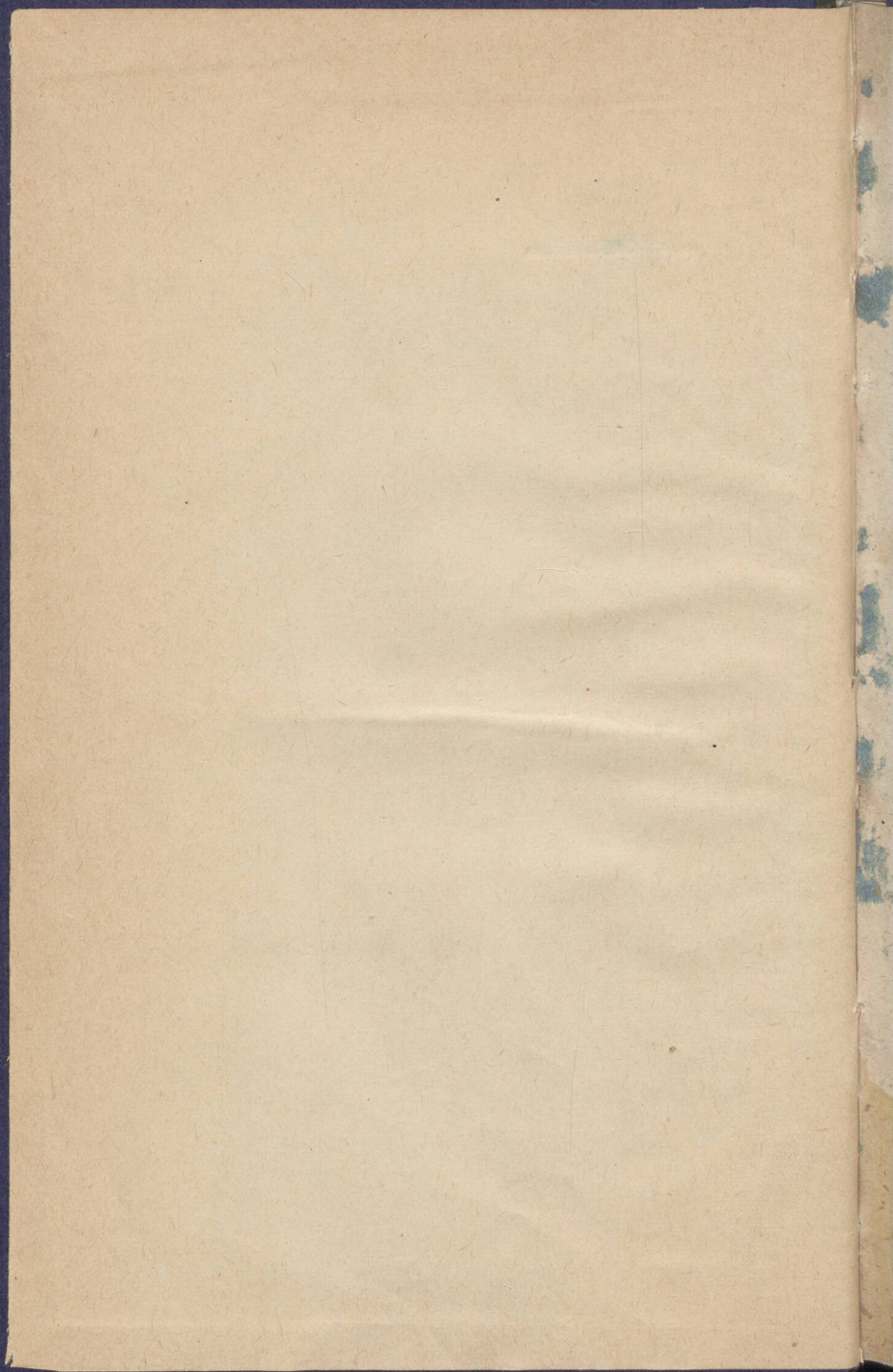


140280

**Wypożycza się  
tylko do czytelní**



29. MAJ. 2002



17395  
2-

1736203

# CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU,

aż do końca wojen

ZA CESARZA NAPOLEONA.

[*Bełłanna Morawenska*]



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

—  
1850.

CO SIB STALO

W POZNANU

OD PIERWSZEGO JES KOSZYKOWI

na do kasy wozu

140280.1

NA CZERNY WYKONAN



1923.2748.

WYDZIAŁ HISTORII I GEOGRAFII

1923

## Spis książki.

	Stronnica
Trzój sąsiedzi rozszarpują po pierwszy raz Polskę . . . . .	1
O królu Poniatowskim i o zdrajcy Adamie Ponińskim, jako też o cnotliwym pośle Tadeuszu Reitanie . . . . .	4
Polacy rozmyślają, jakby ojczyznę ratować, i zjeżdżają się na sejm konstytucyjny . . . . .	11
O bardzo cnotliwych posłach na sejmie konstytucyjnym, i o zdrajcach ojczyzny, co tam zasiadali . . . . .	15
Lud ciemny z poduszczenia Moskali wyrzyna panów i księży . . . . .	19
Sejm sędzi zdrajcę Adama Ponińskiego . . . . .	21
Prusakom chce się Torunia i Gdańska . . . . .	22
Czemu Polacy uradzili na sejmie, że król ma być dzie- dziczny . . . . .	23
Konstytucya ukończona, i ogłoszona z wielką radością całego narodu 3. maja . . . . .	25
O nowym podstępie Prusaków . . . . .	30
Jak zdrajcy ojczyzny uwzięli się zgubić Polskę i zawią- zali konfederacyą w Targowicy . . . . .	31
Polacy gotują się do wojny, a wszystkie narody opu- szczają ich w nieszczęściu . . . . .	33
Książę Józef Poniatowski wodzem . . . . .	35
Król Poniatowski zradca. Waleczny Tadeusz Kościu- szko bije Moskali . . . . .	35
Król pruski zabiera po drugi raz kraje polskie . . . . .	38
O bezwstydnój zradzie króla Poniatowskiego . . . . .	40
O Szymonie Kosakowskim dzikim i okrutnym Targowi- czaninie . . . . .	45
Moskwa zabiera po drugi raz kraje polskie. Targowi- czanie zawiedzeni . . . . .	46
Targowiczanie w Grodzie na sejmie, w niektórych bu- dzi się sumienie . . . . .	48

O skasowaniu Targowicy, i o gwałtach Prusaków i Moskali . . . . .	53
O niegodziwym Lubowidzkim, i o cnotliwych Polakach Wyszkowski i Dobraczyńskim . . . . .	54
Polacy się sprzysięgają, aby wygnać wrogów z ojczyzny.	56
O powstaniu generała Madalińskiego . . . . .	58
Kościuszko w Krakowie ogłasza insurekcyę, a rząd polski myśli zaraz o wolności chłopów . . . . .	59
Naród się zbroi i bije Moskwę pod Raclawicami, gdzie chłop Głowacki zabiera armatę . . . . .	60
O Kilińskim majstrze szewckim i o insurekcyi w Warszawie . . . . .	63
Insurekcyę w Wilnie a Targowiczanie Kosakowski i Szwejkowski szubienicę ukarani . . . . .	67
Generał Wyszkowski uprowadza wojsko polskie z pośród Moskali . . . . .	67
Zdraycy ojczyzny ukarani . . . . .	68
O uczciwym postępku księżęcia Józefa Poniatowskiego i o cnotliwym Ignacym Zakrzewskim . . . . .	70
O przegranej batalii pod Szczekocinami i o mężnej obronie Warszawy . . . . .	71
Insurekcyę w Wielkopolsce. Generał Madaliński i Dąbrowski idą tam na pomoc . . . . .	73
Złe się Insurgentom powodzi . . . . .	74
O okrutnym Suwarowie generale moskiewskim i o nie-szczęśliwej bitwie pod Maciejowicami . . . . .	76
O rzezi na Pradze, gdzie padło osiemnaście tysięcy polskiego ludu . . . . .	78
Suwarów wchodzi do Warszawy, koniec insurekcyi . . . . .	79
O trzecim rozbiorze Polski, i o wyjeździe z Warszawy króla Poniatowskiego i jego mędną śmierci . . . . .	82
Co się stało ze zdrajcami ojczyzny i z cnotliwymi Polakami . . . . .	84
Jak wrogowie gospodarzyli w rozszarpanej Polsce . . . . .	86
Polacy myślą o wygnaniu wrogów a waleczny generał Dąbrowski jedzie do Włoch . . . . .	88
Polacy pod generałem Dąbrowskim walczą we Włoszech bardzo mężnie, a Francuzi żadnej obietnicy nie dotrzymują . . . . .	91

Ostatki legionów ruszyły do Francji, skąd je chytrzy Francuzi rozesłali po całym świecie . . . . .	95
Jenerał Napoleon zostaje cesarzem, a Polacy się smućą . . . . .	96
Napoleon bije Prusaków, i wojsko polskie wraca do ojczyzny . . . . .	97
Książę Józef Poniatowski zostaje wodzem, a Napoleon bije Prusaków i Moskali . . . . .	100
Napoleon zaprzyjaźnia się z carem Moskiewskim i za- miast przywrócić Polskę, ustanawia małe księstwo Warszawskie . . . . .	102
Rządy Francuzów w Polsce . . . . .	103
Wódz Poniatowski i jenerał Dąbrowski biją tego Au- stryaków . . . . .	104
O żydzie Berku pułkownika polskim, i o cnotliwym chło- pie Ptaku . . . . .	107
Moskale udają przyjaźń dla Polaków i przysyłają 40 ty- sięcy wojska . . . . .	108
Kraje co wódz Poniatowski odebrał, oddaje Napoleon Austryakom napowrót . . . . .	109
Napoleon rozgniewany na Anglików, co go jedni na świe- cie słuchać niechcą . . . . .	111
Polakom trochę lżej na świecie, bo car moskiewski i Na- poleon gotują się do wojny . . . . .	112
O ognistych znakach na niebie, i o wojskach co szły przez kraj polski . . . . .	114
O wojsku polskim pod Poniatowskim i Dąbrowskim, i o niekarności Napoleońskiego żołnierza . . . . .	116
Bije Napoleon Moskali i spieszy się do ich stolicy . . . . .	117
Spalenie Moskwy . . . . .	118
O mrozach i głodzie, który przecierpiały Napoleońskie wojska w Moskiewskim kraju . . . . .	120
Prusak i Austryak zdradzają Napoleona . . . . .	123
Wojska Napoleońskie w Polsce, a za nimi zaraz Mo- skale . . . . .	123
Sprzymierze cara moskiewskiego przeciw Napoleonowi. Car ludzi Polaków . . . . .	125
O wojnach Napoleońskich w Niemczech i o dzielnych Krakusach . . . . .	127

Napoleon zбитý pod Lipskiem, gdzie wódz Poniatowski  
 tonie . . . . . 129

O różnych cierpieniach i strapieniach Polaków, Napo-  
 leon ich pociesza. Generał Dąbrowski wodzem . . . . . 131

Napoleon zwyciężony wyjeżdża na wyspę Elbę . . . . . 134

Car pochlebstwami chce sobie ująć Polaków . . . . . 136

Kongres Wiedeński, Napoleon ostatni raz wojuje . . . . . 137

Co uradzili o Polsce na kongresie Wiedeńskim . . . . . 139

Polacy nigdy o ojczyźnie nie zwątpili . . . . . 141

O zgonie niektórych cnotliwych Polaków . . . . . 142

---

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 143

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 144

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 145

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 146

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 147

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 148

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 149

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 150

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 151

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 152

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 153

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 154

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 155

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 156

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 157

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 158

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 159

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 160

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 161

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 162

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 163

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 164

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 165

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 166

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 167

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 168

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 169

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 170

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 171

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 172

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 173

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 174

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 175

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 176

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 177

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 178

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 179

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 180

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 181

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 182

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 183

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 184

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 185

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 186

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 187

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 188

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 189

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 190

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 191

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 192

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 193

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 194

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 195

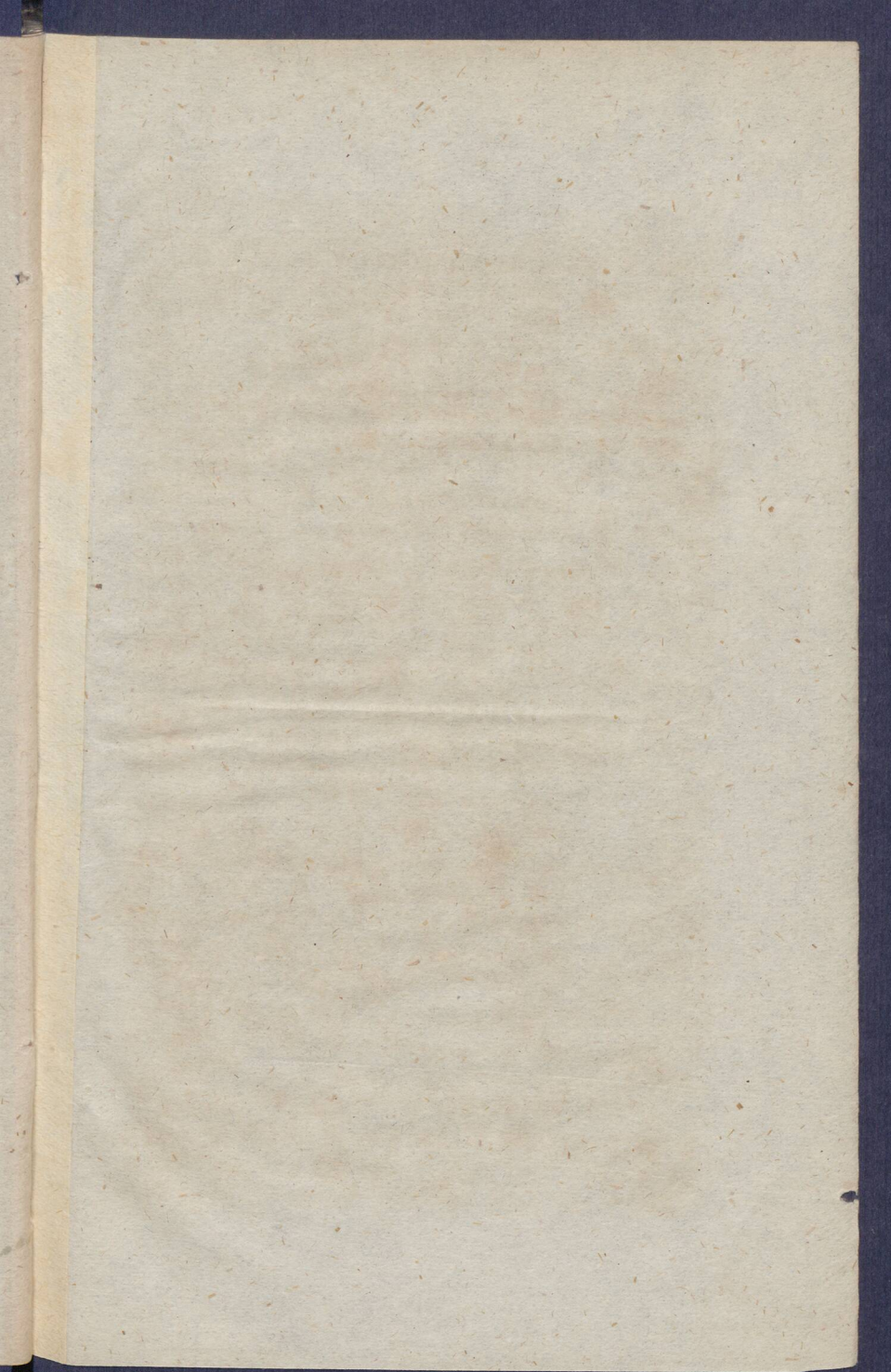
Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 196

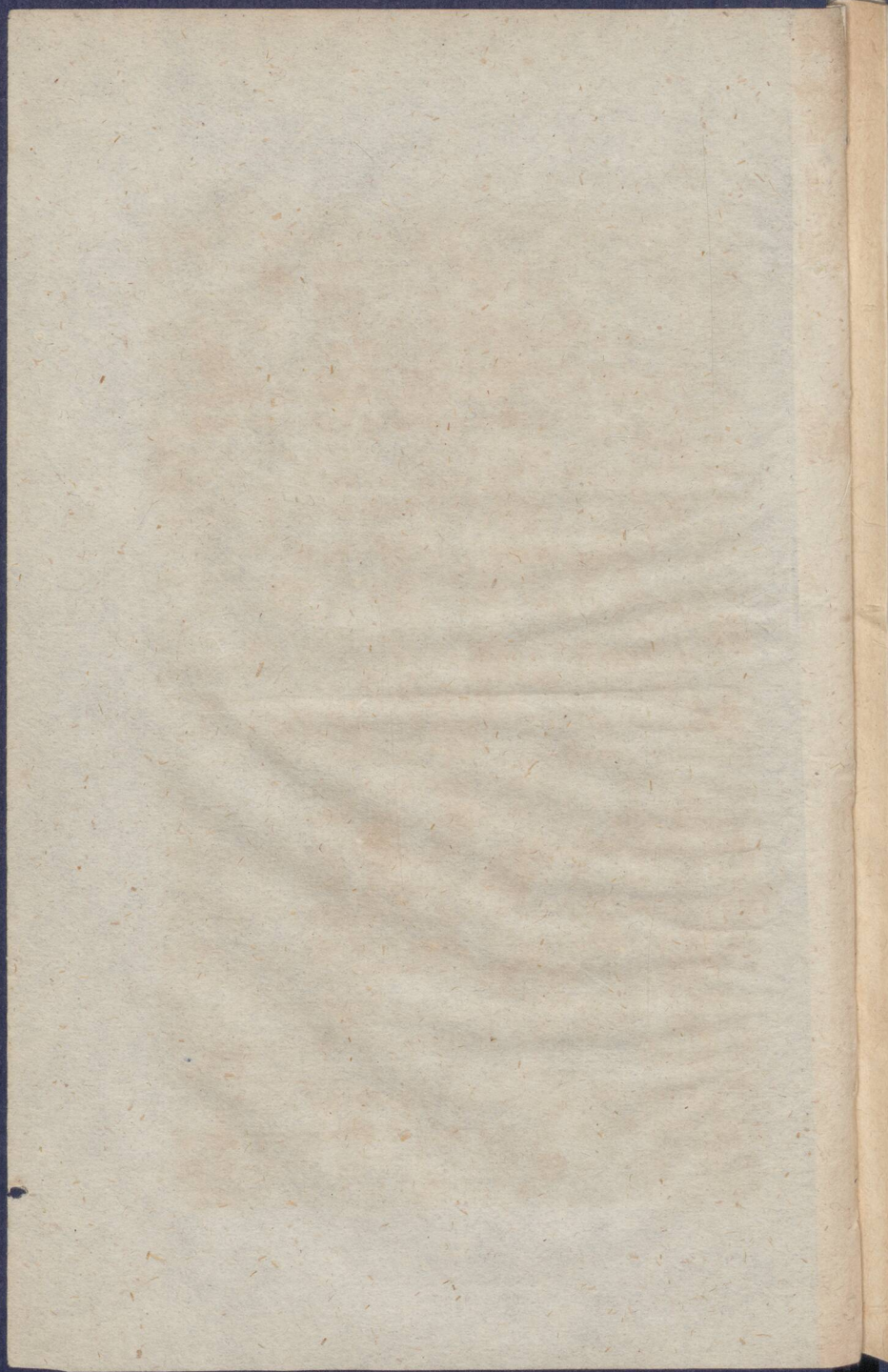
Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 197

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 198

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 199

Wojna polska pod Lipskiem i Dąbrowski . . . . . 200





## Trzej sąsiedzi rozszarpują po pierwszy raz Polskę.

**R**ozpruszyli się po świecie konfederaci Barsey, co się byli sprzysięgli na obronę świętej Wiary i Ojczyzny naszej, a co ślubowali w sercach, to téż i dotrzymali, wojując z Moskwą blisko przez lat cztery. Ale że nie cały Naród stanął do obrony Ojczyzny, jeno co poczciwszego, więc téż podłać nie mogli, aż w końcu wygrali Moskale. A potem nie było nikogo, coby bronił Polski od złych sąsiadów, a graniczyła ona z jednym królem i dwiema cesarzowemi, którzy zmówiwszy się umyślili wszyscy troje razem rzucić się na Polskę i rozszarpać ją między siebie.

Jeden z tych sąsiadów, był król, który rządził Niemcami, co się weale niedawno przewali byli Prusakami od kawała ziemi należącej do Polski, a którego to króla poprze-

dnicy, książęta pruscy Polskę za zwierchniczkę swoją uznali. Król ten bardzo był przebiegły człowiek, nie pytał skąd wzięść i jak wzięść, byle mieć co najwięcej — a zwał się Frydrych 2gi.

Drugą sąsiadką była carowa moskiewska, z urodzenia Niemka. Uboga z rodziców i przez chciwość poszła za cara moskiewskiego, którego w pare lat postępnie kazała udusić i sama potem rządziła. Była to niewiasta okrutna, wszeteczna, a nadewszystko chciwa. Zwało ją Katarzyną 2gą.

Trzecią sąsiadką była cesarzowa austriacka także Niemka, natenczas wdowa. Udawała ona niewiastę pobożną i cnotliwą, więc niby cudzego niełaknącą. Wzdychała też i płakała, kiedy mówiono o rozbiorze Polski, ale nie powiedziała, że nie weźmie, ani, że to jest grzech nad grzechami zabierać gwałtem kraj, którego lud zaklinał się na imie ukrzyżowanego Zbawiciela przed całym światem, że chce pozostać całą i nierozzerwaną Polską. Wzdychała więc ocierając łzy jedną ręką, a drugą po cudze wyciągała. Zwało ją Maryją Teresą.

Ci tedy trzej sąsiedzi niedługo się namyślając, każdy posłał swoje wojska w tę strony Polski, jaka podług zmowy na niego przypadła, i zabrał jak swoją, i do swego kraju przyłączył. I tak odgraniczyli od reszty Ojczyzny lud, który Bóg stworzył polskim, bo mu dał osobną mowę od innych narodów

— ziemię, którą od wiek wieków ten lud uprawiał i sprzątał, pobudował i zamieszkał, gdzie przez tysiące lat grzebał kości ojców swoich, na raz nazwano pruską, moskiewską, albo austryacką ziemią.

Ale żeby to nie wyglądało jakoby rozbój, który trzech ludzi snadnie może wykonać na czwartym, napadłszy go niespodziewanie, Frydrych, Katarzyna i Marya Teresa każdy zabierając część Polski, wydał pismo, w którym dowodził swoich praw do téj ziemi. Ale jakież to te dowody? Oto takie na ten przykład: jak gdyby sąsiad sąsiadowi nocami łąki wypasał, a potem zabierał je jako swoje, bo jego woły się na niéj dobrze tuczyły.

Ostrożnie téż i pomału zagrabiali Polskę, niecałą od razu, ale tylko trzecią część, bo się bali, aby dalsi sąsiedzi nie pozazdrościli im, że się tak prędko panoszą.

Spełniony ten gwałt niesłychany po raz pierwszy na naszéj Ojczyźnie 1773. r., a zatem 77 lat temu. Polska rozciągała się wtedy prawie na 200 mil w dłuż, i 200 mil w szerz, a miała około 20 milionów mieszkańców, więc tą razą dostało się około 6 milionów w niewolę pruską, moskiewską i austryacką. Król pruski zagrabił szerokie i urodzajne ziemie koło Noteci; Moskwa zagarnęła część kraju Białorusi, a Austria ziemię spizką i część Podola.

Żeby już nigdy a nigdy Polacy niémogli się upomnieć o te zabrane kraje, uradzili

znowu ci trzej sąsiedzi, żeby jako zrobić, że to niby cały Naród i król polski przystają na to dobrowolnie. Wiedzieli oni dobrze, że z królem nie ciężka będzie sprawa, ale gorsza z Narodem. Cóż tedy robią. Oto po całej Polsce wybrano posłów, jak się to od wiek wieków, co dwa lata działo, a ci posłowie zjechali się do Warszawy i radzili nad sprawami Ojczyzny. Taki zjazd nazywał się wtedy, jak i po dziś dzień — sejmem. Otóż umyślili ci trzej sąsiedzi tak na tym sejmie posłów sztuką zażyć, żeby oni robili, co im się tylko żywnie będzie podobało. Więc sobie powiedzieli: przekupujmy ich pieniędzmi, szlachcicowi, który nam będzie służył pozwólmy się nazywać książęciem albo hrabią. — Bo trzeba wam wiedzieć mili ludzie, że między Polakami, nie nazywano nigdy nikogo hrabią: dopiero jak Moskal, Prusak i Austryak zaczęli w Polsce rządzić, to ci co się z nimi na biedę Polski zmawiali, poczeli się hrabiami przezywać. — A jeżeli to nie pomoże, mówili sobie dalej trzej sąsiedzi, to rąbmy ich, sieczmy kijami, bierzmy do ciemnych więzień, a na swoim postawimy.

*O królu Poniatowskim, o wielkim zdrajcy Adamie Ponińskim, jako téż o bardzo cnotliwym poście Tadeuszu Reitanie.*

Jak uradzili zaborcy Polski tak i uczynili, a zaczęli od samego króla polskiego. Zwał

się ten król Poniatowski, a imie mu było Stanisław August. Nie był on dzieckiem królewskim, tylko synem niebogatych szlacheckich rodziców z Litwy, bo u Polaków, niekoniecznie syn po ojcu następował w królowaniu, ale sami sobie króla obierali, bo mówili: kiedy mieć króla, to już przynajmniej takiego, co się zda na co. A jak go obrali, tak go mogli i zrzucić, jeżeli źle rządził. — W swojej młodości pojechał Poniatowski do Petersburga, gdzie mieszkała carowa moskiewska Katarzyna, a że był urodny i układny, nic dziwnego, że się spodobał cesarzowej takiej rozpustnej niewieście.

Jak tylko téż król umarł w Polsce a Naród miał obierać nowego, owa carowa kazała Polakom powiedzieć: żeby koniecznie Poniatowskiego obrali, a kiedy się na ten obór posłowie za Warszawą pod szopą zebraли, znienacka stanęło wiele moskiewskiego wojska i wycelowali na nich armaty. Bogiem, a prawdą, lepiej było zginąć, niż z poręki moskiewskiej króla obierać, ale że to nie wszystkim ludziom Bóg daje odważne serce, i gotowość ginienia za Ojczyznę, więc choć tam między posłami znaleźli się tacy, coby byli ochotnie na śmierć posli, to jednak takich było więcej, co zaczęli perswadować: że przecież Poniatowski Polak, to niepodobieństwo, żeby źle miał życzyć swojej Ojczyźnie. Więc go i obrali, a on jak żył na świecie, tak i na tronie, co kochanica

carowa chciała to z nim robiła, a raz po raz też mu się przypomniało, że jest Polakiem, poprawił się trochę, ale tylko tak długo, póki carowa listu nie napisała. Z takim więc królem nietrudna im była sprawa, bo obiecał zaraz podpisać, co jeno Katarzyna będzie chciała. W sejmie zaś przekupili niejednego to pieniędzmi, to że mu się pozwolą zwać księżciem, albo hrabią, a już najbardziej Adama Ponińskiego. Nie był on weale przez nikogo na posła obrany, jeno w jedném miejscu na Litwie sprowadził moskiewskich żołnierzy, i ci przymusili kilku panów grożąc im śmiercią, że go posłem obrali. A potem zrobili tak samo z urzędnikiem, co obranych posłów w księgę wpisywał, że i Ponińskiego zapisać musiał.

Ten tedy Adam Poniński, kiedy już zjechał do Warszawy na sejm, wystąpił i powiedział: że się sam naznacza marszałkiem to jest najstarszym posłem, co porządku między radzającymi strzeże. Powstał o to wielki krzyk w izbie poselskiej, bo zaraz miarkowali, że zacznie przychylnie dla Moskwy rządzić. Między posłami był jeden, co się zwał Tadeusz Reitan z Litwy, ten więc przejęty zgrozą na taki niewstyd Ponińskiego, żeby zagrabił dla siebie starszeństwo, kiedy mu go nikt nie daje, wołał: że nigdy na to nie zezwoli. Za Reitanem odezwało się wielu posłów, ale cóż tam sobie Poniński z tego robił, kiedy wiedział, że jeno skinie palcem,

to chmara Moskwy nadleci. Rozstawiono też zaraz wojsko po wszystkich ulicach Warszawy, armaty pozataczano i izbę, gdzie posłowie siedzieli, żołnierstwem obstawiono. Zmiarkował jednak Poniński, że choć wojsko posłom grozi śmiercią, równo jego nie uznają za marszałka. Zaczął więc układnie namawiać, żeby się posłowie rozesli. „Nie!“ wołał Reitan „kto kocha Ojczyznę niech ze mną zostanie!“ poszedł więc sobie Poniński skąd był przyszedł, a za nim i posłowie, co się byli zapredali nieprzyjaciółom Polski, a z Reitanem co uczeiwi zostali.

Trzy dni to tak trwało, a Moskale i zdrajcy Polacy, wciąż izbę napadali, ale Reitan nie wzruszony tak napominał: „Bracia! kto kocha Boga, kto wierzy Ojczyźnie, niech jój nie odstępuje. Wszak sami widzicie, że tu idzie o to, żeby naprzód poznać prawa, jakimi Polska od wieków się rządzi, a potem jak już praw żadnych nikt nie uszanuje, zatrić nas do szczętu.“ Przez te trzy dni Poniński, raz po raz nadszedł, i jakby temu nie był winien, że wojsko na około izby stoi, namawiał posłów, żeby się już nie spierali, bo jak się nie uspokoją, to pozabierają im majątki, powywożą ich na Syberją, albo zamkną do okropnych więzień. Niektórzy tém zastraszeni, już się bać poczęli, kiedy Reitan, widząc w tém nieochybną zgubę, z płaczem błagał: „Co robicie? Bójcież się Boga, zgubicie poczciwość Narodu i swoją,

bo wszystkich nas i siebie oddacie w niewolę pruską, moskiewską i austryacką.“

Zmiarkował w tedy Poniński, że Reitana prostą drogą nie przemoże, że życie położy, a sprawy Ojczyzny w ręce zdrajców dobrowolnie nie wyda. Uważcie więc, co robi — zwoluje posłów do swojego domu w Warszawie, i tam się z nimi sprzysięga, że póki swego nie dokażą, to się nie rozejdą. Prawda, że takie sprzysiężenie było w Polsce dozwolone, a nazywało się konfederacją. Ale jak wiecie mili ludzie, że nie jeden na świecie udaje bardzo nabożnego, wtedy, kiedy duszę diabłu za złe sprawy oddaje, tak i konfederacja, była rzeczą bardzo przeciwną, bo ratowała nie raz Polskę w niedoli, jak to zapewne wiecie o konfederacji barskiej, teraz zaś Poniński czartowskie sztuki pod jój nazwiskiem wyprawiał, bo zdradzał świętą sprawę Polski.

Król Poniatowski, także przystał do tój konfederacyi Ponińskiego, niechcąc niby, jak mówił, wszczynać większój niezgody. A pytam się każdego na świecie, czy to jest niezgoda, że kto broni zatraty swojój Ojczyzny? Ale jak wiedział święty Marcin za co sobie dał urznąć płaszcza, tak i Poniatowski wiedział, że za to zrobiła go Moskwa królem, żeby jój Polską płacił. Król więc za poduszczeniem Ponińskiego, rozkazał wojsku, aby poszło do izby poselskiej i żywego, albo zabitego wyrzuciło z niój Reitana i tych

co tam z nim byli. Wiecie, że thórzów nie sieją, a jednak jest ich od pełności na świecie, tak i w owój poselskiej izbie, co bojaźliwsi, obaczywszy żołnierzy z bronią na siebie wycelowaną, zabierali się do wychodzenia.

Wtedy Reitan z rozkrzyżowanemi rękoma stanął we drzwiach, a zastępując im drogę wołał głosem rozdzierającym serca: „Jeżeli wam miła Wiara, jeżeli miła Ojczyzna, jeżeli niechciecie się podać na wstyd, hańbę i niewolę wieczną, zostańcie zaklinam was.“ Te słowa zgłębi rozdartej duszy wyrzeczone, nie tylko Polaków, ale i Moskali do łez pobudziły.

Tymczasem żołnierze, z odwiedzionemi kurkami coraz bardziej nacierali, ocierają więc posłowie lzy, a przedzierają się za próg. Wtedy Reitan padł w progu i chrapliwym już głosem wyjęczał prawie te słowa: „Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depcie to ciało, które się zastawia za uczciwość i wolność waszą.“ Na te wszystkie prośby jeno sześciu posłów, co najuczciwszych i co najodważniejszych zostało, do nich się więc Reitan obrócił: „O wy tutaj przytomni, świadczę się Bogiem przed wami, przed wszystkiemi Narodami, przed całym światem, że gwałt niesłychany spełnił się na wolnym Narodzie i bądźcie świadkami, że pozostali Polacy groźbami nie dadzą się zastraszyć.“

Siedzieli tak dwa dni i dwie noce, ale widząc na końcu, że się to na nic nie przyda, bo król z Ponińskim już tak wyszykuje, że rozbiór Polski będzie podpisany, wysli z izby Reitan i owi sześciu z wielkiem ztrapieniem w duszy, i pojechali do domów.

Ale Rejtan od tego czasu, całkiem roznie-mógł się na zdrowiu i płakał często jak małe dziecko. Był to człowiek bardzo urodny miał w ten czas 30 lat, niedługo jednak tak wychudł i zestarzał się, że najlepsi znajomi, zaledwie go poznawali, na koniec z wielkiego strapienia i myślenia nad nieszczęciami Ojczyzny, mieszał mu się rozum. Przeżył w tym ciężkiem smutku siedem lat, aż kiedy raz zobaczył oknem generała moskiewskiego, co szedł w odwiedziny do jego brata, zadrzała z gniewu w nim dusza — porwał szklanę, co stała na stole, stłukł ją i szkło w brzuch wtłoczył, a w dwa dni po-tém, Bogu ducha oddał.

Rozważcie sami mili ludzie, że gdyby takich jak Tadeusz Rejtan, Polska wtedy wielu była miała, nie byliby na rozbiór pozwolili ale wrogów na kraj świata zagnali, a bylibyśmy po dziś dzień Narodem wielkiem i szczęśliwym. A znowu, gdyby sobie ci zdrajcy, byli rozważyli, że przecież nie wieczni, że im kiedyś przyjdzie przed Bogiem zdać rachunek z tego, co zbroili, a własne ich dzieci, wnuki i prawnuki podani przez nich w ucisk i niewolę, przeklinać ich

muszą, pewnieby im było to złoto i tytuły obrzydły.

Stało się czego się Reitan tak bardzo lękał! rozbiór Polski podpisali, a Poniński dostał w nagrodę wiele wsi i został księżciem.

A inszi zdrajcy pozostawali hrabiami i podostawali majątności, które dawniej rozdawano w dożywocie tym, co sturali swoje zdrowie na usługach Ojczyzny, a oprócz pocziwego ubóstwa, nic nie wynieśli i nie mieli gdzie skłonić głowy na stare lata, a nazywały się te majątności starostwami. W grobieby się przewrócili ojcowie, gdyby wiedzieli, że to, co przeznaczili na zapłatę cnoty, zmienili ich wyrodni synowie na grosz judaszowy. Ale czekajcie tylko, a dowiecie się, jak to u Ponińskiego wszystko wymarniało, a zapytajcie starych ludzi, to wam powiedzą: że kto jeno za krzywdę Polski co dostał, w niwecz się obróciło, bo jak przyszło od czarta, tak poszło do czarta.

*Polacy rozmyślają jakby Ojczyznę uratować i zjeżdżają się na sejm konstytucyjny.*

Kiedy niektórzy Polacy jakby wiedzeni na pokuszenie od złego, tak śmiertelnie grzeszyli przeciwko ukochanej Ojczyźnie naszej, nie mało było i takich, co głębokiem żalem przejęci, miarkowali, na co się zanosi, że Prusak, Moskal, i Austryak, za-

garnąwszy już tyle kraju, pewno czycha jeno do czasu na resztę. Ci to uczciwi Polacy zaczęli nad tém rozmyślać — jakby to ratować Ojczyznę.

Choć trzecią część urwano od Polski, była jeszcze bardzo wielka, i miała urodzajne pola, wielkie bory, piękne miasta i ludzi siła. Myśląc więc, a myśląc, widzieli dobrze, że to nie z biedy, ani nie z niemocy tak się źle dzieje, jeno dla tego, że prawa nie są koniecznie dobre, że potrzebują naprawy. Na pierwsze słowo zda się to niby niepodobieństwem, żeby te prawa, że nie są jak należy, tyle nieszczęścia miały narobić, ale niech jeno sobie dobrze kto rozważy to zaraz zmiarkuje, że tak jest. Bo wszak to podług opisanego prawa najstarsi, co są przy rządzie w kraju rozkazują, czy ich tam sam lud, czy téż król obrał, zawsze muszą bydź opisani, bo inaczej i oni sami i cały kraj nie wiedziałby, co i jak robić. Więc czy naznaczają podatki, czy regulują wojsko, czy obierają na urzęda, czy szkoły zakładają, czy z jakim sąsiednim Narodem układają się o sprzedawanie do niego zboża, soli albo drzewa, wszystko muszą tak robić, jak jest prawem opisane. Tak samo i sędziowie podług opisanego sądzić muszą, a tam pan na sługę, sługa na pana idą po sprawiedliwość, tam nieraz rodzice iść muszą o skarcenie własnych dzieci, i brat rodzony na brata niesie skargę. Gdzie się téż człowiek jeno obróci wszędzie prawo bydź musi, bo jakże

inaczej przyszłoby się do ładu i składu, gdyby każdy chciał iść po swojej głowie i po swojej sprawiedliwości. Wprawie więc byź musi jedna sprawiedliwość i jakby jedna głowa, a taka, na jaką się cały Naród zgodził. To spisanie praw dla całego Narodu nazywa się ustawą, czyli konstytucją.

Są Narody co się nie rządzą konstytucją, tak jest u Turka, u Moskala, i tak było przed niedawnym czasem u wszystkich Niemców. Wtakim to kraju kiedy się przełożony nad Narodem rozgniewa o byle co na człowieka, to go może kazać ściąć jak makówkę, a jak mu się czyje dostatki spodobają, zabrać jak swoje, i nikt mu za to marnego słowa nie powie.

Ale Polska od wieków rządziła się konstytucją, jeno, że wtedy jak ją spisano, byli i ludzie inni, i zwyczaje inne na całym świecie: ludzie stawali się co raz chciwszymi i przebieglejszymi, a te prawa, co każdy wiedział, że przed laty były na obronę słabszego, to potem mocniejsi, tak przekręcali, że się obróciły na jego uciemżenie. Sąsiednie Narody na około Polski myślały tylko o rabunku i chciwości, do czego utrzymywały bardzo wiele wojska. Polska zaś mało miała gotowego żołnierza, jak to przed laty było na całym świecie, bo w potrzebie każdy szlachcic zostawał żołnierzem. Dobrze to tak było, póki było wszędzie, ale kiedy chciwi grabieży sąsiedzi dla tego, że mieli

gotowe wojsko, napadali Polskę, toć było i czem się trapić i rozmyślać, jakby temu koniec położyć. Uradzili więc dobrzy Polacy, że trzeba konstytucyą poprawić.

Kiedy się jedni tak zabierają do zbawienia Ojczyzny, znaleźli się i tacy, co im to bardzo nie pomyśli było, a byli to wszyscy ei, co się zaparli uczciwości i sumienia zdradzając Polskę. Niechcieli oni nowój konstytucyi, bo niechcieli wojska, coby odpędzało wrogów od granic, niechcieli praw takich, co by ich przekreślać nie mogli, jak to oto czynili na ostatnim sejmie, jak to robili każdego dnia prawując się po sądach, uciemężając lud, który przed ich wykrętarstwem nigdzie opieki znaleźć nie mógł.

Ale że więcój było dobrych niż złych Polaków, a źli wtedy jeno przemogli jak mieli nieprzyjacielskie wojsko do pomocy, a pod ten czas była Moskwa we wojnie z Turkiem, a potóm i ze Szwedem, a w Austrii pannał na ten czas syn Maryi Teresy, która była umarła; ten z początku dopomagał Moskwie, spodziewając się téż jakiego obrywczego, ale potóm musiał iść z wojskiem do jednego swego kraju, gdzie się ludy były na niego poburzyły.

Król pruski Frydrych 2gi téż już był umarł, a po nim nastąpił Frydrych Wilhelm 2gi, którego nazywano grubym. Ten tedy pogniewał się na Moskwę ze zazdrości, że

wzięła kraje po Tatarach, a jemu nic nie dała. A i teraz nie był pewien, czy z Turcyi Moskwa co nie urwie. Z téj więc złości nie przeszkadzał w niczem Polakom, ale ich nawet namawiał, aby się umocnili, a nie dali Moskalom.

A tak wszystko szykowało się jak najlepiej, posłów po całym kraju obrano i zjechali się do Warszawy 1788. r. Zjazd ten nazywają ludzie sejmem konstytucyjnym.

*O bardzo cnotliwych posłach na sejmie konstytucyjnym, i o zdrajcach Ojczyzny, co tam zasiadali.*

Między posłami na sejmie, byli różni źli i dobrzy, boć nie wszędzie szło to obieranie prostą drogą. Niejednego łotra obrali, że byli niedoświadczeni, a on się umiał przypochlebić, albo téż wilk przywdział baranią skórę i myśleli, że pod nią siedzi co uczciwego, a niejeden téż bogaty sypnął pieniędzy i tak posłem został. Obrali jednak więcej dobrych, niż złych, a i to się szczęśliwie udało, że marszałkiem został całą duszą Polak. Zwał on się Stanisław Małachowski i marszałkował od samego początku, aż do końca sejmu, to jest cztery lata. Z uczciwych posłów, co już najlepsze głowy mieli, to był ksiądz Kollataj i Ignacy Potocki. Ci zaraz zaczęli namawiać do spisania prawa, coby ustanowiło w Polsce sto

tysięcy wojska, żeby mieszczenie i chłopci każdy miał za sobą prawo, co by go od ucieszenia bronilo, bo wszyscy są dziećmi jednego Boga i jednéj Ojczyzny. Spodobało się to wszystkiem i zaraz poczęli nad tém radzić. A nawet i sam król Poniatowski tak zaczął na oko rzetelnie z posłami wychodzić i doradzać, jakby to najlepsze spisać prawa, że się nie jeden dał oszukać, widząc tę jego poprawę. Ale inni miarkowali, że to Katarzyna carowa nie słała do niego listów, zakłopotana wojną z Turkiem i ze Szwedem, więc nie myśląc o téj kochanicy swojej, myślał o Polsce.

Ksiądz Kollataj i Ignacy Potocki nie ufali mu zrazu, i kiedy król chciał, żeby mu wojsko do zarządu oddano, to oni jak zaczęli posłom przekładać, to się skończyło, że ci na to nie zezwolili, boć rzeczywiście było wpuścić wilka do owczarni.

Posłuchał téż król niejednéj wymówki, przyznał się nie raz do grzechu, popłakał i tak w końcu wszystkich zmiękcył, iż uwierzyli, że nadszedł nareszcie czas pokuty i poprawił się doprawdy. Powtarzali więc z wielką uciechą po całej Polsce: „król z Narodem, a Naród z królem.“

Nie myślcie jednak, że na tym sejmie konstytucyjnym wszystko szło, jak z płatka. Oj co nie, to nie, bo byli tam posłowie oddani Moskwie duszą i ciałem, a już to co najgorsi, to Szczęсны Potocki i Franciszek

Ksawery Branicki. Ten pierwszy był pan najbogatszy na całą Polskę, nie brał też od Moskwy pieniędzy, bo ich może miał więcej niż ona sama, ale był wielkiej pychy i miał ochotę tak zostać królem jak oto Poniatowski. Pochlebiał się więc carowej, jeździł do Petersburga, gdzie jak wiecie, że ona mieszkała, i zawsze się podpytywał, co ma robić, żeby jej się podobało. Mialo jednak ten Szczęsny Potocki musiał mieć w głowie, kiedy nie miarkował, że jej się najbardziej podobało wziąć Polskę dla siebie. Ale co najmarkotniej to to, że ten Szczęsny dosyć długo był uczciwym Polakiem, aż na raz taka go pycha zaślepiała, że się zaparł wszelkiego wstydu, bił czołem Moskwie, podawał swoją Ojczyznę w niewolę, byle jeno dogodzić swojej pysze.

Co zaś Branicki, ten był całe życie łotr nad łotrami, konfederatów Barskich gorzej mordował, niż sami Moskale, brał zawsze od Moskwy pieniądze za zdradę Polski, tak się zmoskwicił, że nawet żonę sobie wziął z tego narodu. Umiał on się pięknie wygadać, dla tego choć broił tyle złego, to tak to opowiedział na ogółach, że nie jeden myślał, że on najpoczeiwszy. I teraz jako poseł nie od razu pokazywał co myśli, bo kiedy radzono, czy ma być sto tysięcy wojska, to on niby ohotnie na to przystał. Dopiero kiedy przyszło ustanawiać, jaką to broń mają mieć ci żołnierze, kto ma być do

wojska brany, skąd płaca; wtedy dopiero tyle kruczków, tyle wykrętów znajdował Branicki, że coby byli uradzili w jeden tydzień, to się przeciągnęło na kilka miesięcy. Tak samo robił, kiedy wzięli się do spisowania, że każdy Polak czy on szlachcic, czy chłop, czy mieszczanin ma mieć za sobą prawo — wtedy znowu haczyki; a do jakich to sądów pójdzie każdy po sprawiedliwość, a jak jeden otrzyma słuszość, czy drugi nie będzie miał gwałtu — i znowu z tego długie wywody, pisanja, a tak czas płynął. Moskwa Turka i Szweda zwojowała, więc Branicki spodziewał się, że mu w pomoc przyjdzie, a wtedy sejm rozpędzi i prawa popali.

Szczęśny Potocki nie umiał tak udawać, jak Branicki, dłużyło mu się, za koroną królewską, że to jój wdziac na głowę nie może i w połowie sejmu odjechał. Udał on się na Wołyń, gdzie stało Polskie wojsko, którego był jenerałem, a odjechał téż z Warszawy najbardziej i dla tego, że na sejm, który trwał już na ten czas przeszło dwa lata, poobierali wielu nowych posłów, w miejsce dawniejszych. A między tymi nowymi posłami najwięcej było ognistych, a rzeskich na sercu, i zaraz się kupili, koło księdza Kollataja i Ignacego Potockiego.

Pewnieście ciekawi, czy ci dwaj Potoccy, byli sobie bracia? podobno nawet nie krewni. Ale w owym czasie nie nowina było,

że jeden z braci, szedł drogą błogosławionój  
 enoty, a drugi drogą grzechu i sromoty, bo wro-  
 gowie Polski wszystkiego próbowali, ku jój  
 zatraceniu, kusili więc pychę i chciwość  
 synów Polski na podobieństwo szatana, któ-  
 ry Zbawicielowi świata ukazywał wiele pię-  
 knych majątności, i chciał mu je darować,  
 byle mu się pokłonił. Zbawiciel świata od-  
 pędził szatana mocą swoją Przenajświętszą,  
 a każdy dobry Polak, ma moc odpędzenia  
 pokusy moskiewskiej, albowi niemieckiej, we-  
 stchnąwszy do Boga i jego przenajczystszej  
 Matki, i wspomniawszy na drogą Ojczyznę  
 swoją. Ci téż jeno ulegli pokusie, co nie  
 umocnili miłości w sercach swoich, ku Bogu  
 i Ojczyźnie: za ledwie téż Niemiec i Moskal, za-  
 pukał do ich dusz, otwarły się szeroko,  
 a kusząc ich chciwością i pychą, powiedli ich  
 na zatracenie, a imiona ich oddali światu  
 na wieczną wżgardę, i przekleństwo.

*Lud ciemny z poduszczenia Moskali wyrzyna  
 panów i księży.*

W tym czasie kiedy Szczęsny odjechał  
 do swego wojska, Branicki zawsze przeparty  
 nie w sejmie wskurać nie mógł, a Moskwa  
 zatrudniona wojną, wojska mu przysłać nie  
 mogła, i umyślili inną drogą Polskę zgubić.  
 Oto rząd moskiewski wysłał ze swojej po-  
 ręki po kilkanaście wózków na raz, niby to  
 z towarami na Wołyn i Ukrainę. Pod temi

towarami na spodzie, były kule, olów, strzelby, i wielkie noże; to wszystko rozrucali pomiędzy chłopami, placąc im jeszcze pieniędzmi, aby rznęli i rabowali panów i księży, jak się to już było raz Moskwie udało za konfederacyi Barskiej.

Dorożumiecie się, iż im kazali rznąć i lupić panów i księży, jeno co najlepszych Polaków, a tych, co trzymali z Moskwą, to ochraniać jak oka w głowie. I usłuchali czartowskich słów Moskwy, a znalazło się wiele tysięcy takich między chłopami i drobniejszymi mieszczanami, co zdradzając własną Ojczyznę, stali się rabusiami i rozbójnikami, własnych braci, a to wszystko, na pożytek ciemężycielom Polski. A tak okrutnie w téj krwi bratniej brodzili, jak dzikie bestye, boć domowe zwierzęta, lepszymi są od takich ludzi, bo kiedy bydle zobaczy krew zabitego bydłęcia, okropnie ryczy na znak żałości. A oni z uciechą rozlewali krew bratnią, i jak Judasz sprzedał Pana Jezusa Żydom na śmierć i umęczenie, tak i oni swoją Ojczyznę Polskę sprzedawali Moskwie, dla rabunku i marnego grosza, w niewolę i uciemężenie.

Komuż się serce z żałości nie kraje, kiedy w tych wszystkich nikezemnościach i zradach widzi oczywistą zaturę Polski, widzi przyczynę naszej niewoli, w której dziś jesteśmy. Wszędzie się szatan wcisnął w postaci wrogów Ojczyzny, tak między panów,

jak chłopów, jak mieszczan, — zagłuszył ich sumienia, zaślepił ich oczy; tak, że nie słyszeli jeno głos swojej pychy, nie widzieli, oprócz obrzydłej chciwości. O mili ludzie, prośmy gorąco Boga, aby nas wzmacniał w miłości ku Polsce, a uchronił od wszelkich podszeptów czartowskich.

Tą razą niedługo trwały te mordy i łupiestwa braci na braciach, bo rząd polski, od razu zmiarkował czyja to sztuka i posłał na nich wojsko. Kupy chłopów i drobnych mieszczan rozpędzono, hersztów wyłapano i skarano jak należy, a tak Moskwa na ten raz nie wiele pożytku z tego miała.

*Sejm sędzi zdrajcę Adama Ponińskiego.*

Wziął się téż sejm do sądenia zdrady Adama Ponińskiego. Już to pewnie samiście uważali, że prawie każdy zdrajca, to téż i złodziej, tak jak znowu złodziej zostanie snadnie zdrajcą, bo i jeden i drugi broi zle z chciwości. Otóż i Poniński, był także złodziejem, miał oddany do rąk skarb całego Narodu, który bardzo skradł. Zanieśli téż w sejmie na niego skargę, aby przecież za swoje zbrodnie poniósł karę, ale król Poniatowski i Branicki, bronili go, jak mogli, nie jawnie jeno skrycie; okazali jednak tyle, iż go nie skazano na śmierć, jak to inni chcieli, tylko wydano na niego wyrok taki: iż go odsędzili od wszystkich urzędów, od szlachectwa i od wszel-

takiej czci i slawy; dalej skazali go, aby był oprowadzany po całej Warszawie, a na każdym rogu ulicy przy odgłosie trąb za zdrajcę Ojczyzny obwołany, majątek zaś jego i na skarb zabrany, który już był cały wtedy zmarnotrawił, a na ostatek, on sam na wieczne czasy z kraju wygnany. Ale siostra jego, która była zącą niewiastą miłującą Polskę, zanosząc się od płaczu na kolanach błagała postów, aby jej imieniowi takiej hańby nie czyniono i nie oprowadzano go po Warszawie. Polacy nie umieją być zawziętymi w gniewie, i i snadnie się dadzą przebłagać, tak i siostra Ponińskiego otrzymała o co prosila.

Przeczytano mu jeno wyrok publicznie, i zaraz z Polski umykał, i to prościutko do moskiewskiego obozu. Ale i tu wżgardzony od samych Moskali potłukiwał się z kąta w kąt. Doczekał się jednak chwili, że jeszcze raz śmiałem czołem przyjechał do Polski, jak wam potém opowiem.

*Prusakom chce się Torunia i Gdańska.*

Król pruski przez cały czas sejmu pochwalał wszystko, co jeno uradzili, i przysłał pisanie, w którym przyrzekał, że się już nigdy nie sulakomi na uszarpnięcie kawała Polski, przyobiecał nawet przyjść w pomoc z wojskiem, skoro tylko tego potrzebować będą. Uwierzyło temu bardzo wielu ludzi i ucieszyli się z takiego przyjaciela

dla Polski. Nie długo jednak ta radość trwała, bo król pruski, coraz wyraźniej zaczął się przymawiać o Gdańsk i Toruń, aby mu Naród Polski ni stąd ni z owąd, te miasta podarował. Zmiarkowali, dopiero, czemu to tak pazurki schował, i odpowiedzieli: iżby ani o tem nie myślał, bo Gdańska i Torunia nie dostanie.

*Czemu Polacy uradzili na sejmie, że król ma być dziedziczny.*

Nadszedł nareście rok 1791., posłowie poczęli radzić, czy król ma być obrany, czy w królestwie syn po ojcu następować. Pewnie każdy, co aby troszkę tę rzecz rozważyl, byłby wolał króla obieranego niż takiego, co się nim urodził, bo i król urodzi się nie raz głupi i niedoleżny, jak każdy inny człowiek, a tu żeby nie wiem jaki, kiedy dziedziczy syn po ojcu koronę, to i rządzi, a pod takimi rządami, Narodzie cierpi. Jeżeli sobie zaś obierają, to i człowieka, co się zda na co. Teraz jednak, jak się obejrżeli na Poniatowskiego, to ich zdjął strach, żeby znowu przy obieraniu nie przysłała Moskwa jakiego swego służebnika, a z nim wojska i armat. Nie było się co namyslać, więc otak obwarować, żeby taki drugi Poniatowski królem nie został.

Uczynili też tak w tej biedzie, wybierając między młotem i kowadłem, i postanowili

króla dziedzicznego, to jest: że syn po ojcu będzie następował. Zaraz też posłali pisanie do elektora Saskiego, którego dziad i pradziad królowali w Polsce, że go na tron obrali. Trzeba wam wiedzieć, że Sasowie to są Niemcy, ale w tej biedzie byliby już po samego Lucypera posłali, gdyby inaczej nie było można poradzić, byle po śmierci Poniatowskiego drugi takusinki królem nie został.

Powiem wam też tutaj, bo może nie wszyscy o tem i wiecie, że u nas rząd to jak Polska Polską nazywał się Rzeczpospolitą, to jest: że Naród sam sobie króluje. Bo starzy nasi ojcowie mądrzy byli i wiedzieli dobrze: że kiedy wszystek lud sam o sobie radzi, toć lepiej mu się dzieje, bo zna swoje biedy i wie czego mu potrzeba, niż tam dopiero jeden człowiek ma za wszystkich myśleć, jak gdyby od Pana Boga rozumu pożyczł. Dla tego obierali oni sobie kogo im się zdało za najstarszego nad całym Narodem, a że wtedy po wszystkich krajach tego co rządził nazywali królem, więc i Polacy swemu starszemu, którego chcieli mieć przełożonym nad całym Narodem, tak mówili. Ale w innych krajach czcili swoich królów i oddawali im poklony, jak poganie swoim bawanom, w Polsce zaś byli z nimi poufale, brat za brat, bo czem on dziś, to każdy drugi mógł tem być jutro. Stoi też w starych księgach, co to opisują, jak się działo w Pol-

sce od tysiąca lat, że jeżeli król nie był doskonałym żołnierzem, to tak był przy rządzie polskim potrzebny, jak piąte koło u woza.

Król w Polsce nie rządził po swojej woli, jeno po woli Narodu, chyba że tak jak Poniatowski Ojczyznę swoją zdradzał, i obce żołnierstwo na nią sprowadzał. Ale jeżeli król w Polsce był dobry, to tylko wojsku na wojnie był wodzem, a z resztą to musiał obrać urzędników, co za niego rządzili tak, jak było w konstytucyi opisane. Bo pamiętajcie, że Polska od wiek wieków miała konstytucyą, którą na owym sejmie poprawiono.

*Konstytucya ukończona i ogłoszona z wielką radością całego Narodu 3. maja.*

Teraz posłuchajcie dalej, co się na tym sejmie działo. Po trzech latach sprzeczek i pisania, ukończyli posłowie sławną na ówczas konstytucyą, co już miała wszystkiemu złemu zaradzić i sprowadzić szczęśliwe czasy dla Polski.

Już to najpierwsze postanowili zgiąć co do jednego, a od Polski nie odstępować ani stopy ziemi nikomu. Rządy we wszystkim były poprawione. Wojska postanowiono sto tysięcy. Urzędów wszyscy zarówno mają słuchać tak ślacheć, mieszczanin, jakoli chłop, i każdy w miarę bogactwa swego podatki opłacać. Mieszczanie, na ten czas już lu-

dzie światli mieli zasiadać w sejmie i w każdej radzie, panom zaś prawem przytroczono: aby nad biednym ludem wiejskim nie przewodzili, ale obchodzili się z nim jako z uboższym bratem, i dopomagali w czem jeno będą mogli, i aby o nauczaniu tego ludu pamiętali. Po dwudziestu zaś pięciu latach mieli tę konstytucyą przejrzeć, i poprawić w czemby była niedogodną, a gdzieby nie było jak należy sprawiedliwości, tam ją wymierzyć. Miano tu namyśli lud wiejski, że się przez ten czas oświeci, będzie wiedział co Narodowi trzeba, i tak jak szlachta i mieszczenie będzie mógł o wszystkim radzić. Uważcie więc sobie sami, że już sześćdziesiąt lat temu jak w Polsce zamierzono to zrobić, co we wszystkich innych krajach dopiero od dwóch lat się stało.

Już wszystko było gotowe, potrzeba jeno było tę konstytucyą ogłosić, i naznaczono do tego dzień 5go Maja. Aż oto dowiadują się, że Branicki, który był Jenerałem, nie mogąc już temu ogłoszeniu inaczéj przeszkodzić, wydał skrycie rozkazy do wojska, aby było w pogotowiu na ten dzień i ściągnęło się do Warszawy. Zmiarkowali więc posłowie, że zamierzył, strzelać, rąbać, każdego gwałtu użyć, byle konstytucyi nie dozwolić ogłosić. Tój więc jeszcze saméj nocy, to jest z 2go na 3go Maja, co uczciwszy posłowie, zeszli się potajemnie u marszałka Małachowskiego, i umawiali się o to, że od rana pójdą do izby

sejmowój i wszystko ukończą. Był tam u Malachowskiego i król, który przyobiecał obetlać wszystkie cechy rzemieślnicze z rozkazem, aby się starszyzna znajdowała na zamku, gdzie sejm radził; reszta zaś ludu opatrzona w broń jaką kto mieć może, i pod chorągwiami, jak jeno posłowie radzić zaczęną, aby się rozłożyła i czekali wszyscy rozkazów starszyzny.

Opowiadają starzy ludzie, że dzień 3go Maja, 1791, w którym przypada uroczystość Znalezienia Ś. Krzyża, był bardzo pogodny. Niebo czyste, jasne, bez żadnej chmurki, a słońce tak wesoło nad Warszawą świeciło, jak gdyby się aniołowie w Niebie nad szczęściem cieszyli. Od samego rana zjeżdżają się posłowie konno i powozami, lud pod chorągwiami cechowemi tysiącami ciągnie, i rozkłada się po gankach, i korytarzach, sieniach i dziedzińcu sejmowym. Król zaś obwarował się do koła starszyzną wojskową, których przy boku jego i po wszystkich oknach i kątach od pełności było.

Kiedy już wszystko było w swoim miejscu król zaczął pięknemi słowy mówić, że dochodzą podsluchy, iż trzej sąsiedzi na powtór myślą o rozbiorze Polski, a na przekonanie kazał przeczytywać różne listy, które o tem donosiły. Już to najwyraźniej stało w liście posła, który z poręki rządu polskiego był przy carówój moskiewskiej; ten opisywał szeroko i długo jak zamierzeli na powtór Polskę

rozszarpać, i błagał, żeby się Polacy mieli na ostrożności. Obrócił się téż zaraz Ignacy Potocki do króla i prosił o spieszny ratunek, a król odpowiedział, że nie widzi innéj rady, tylko co prędzej ogłosić konstytucyą i w sto tysięcy wojska stanąć zbrojno.

I zaraz sekretarzowi rozkazał wziąć się do czytania konstytucyi. Ledwie co się czytanie skończyło, w izbie sejmowéj, po gan-kach, korytarzach, na dziedzińcu huczne głosy zabrzmiały: „Wiwat Polska! wiwat wolność! wiwat konstytucya! Niech żyją posłowie! Niech żyje król!“

Wtedy dopiero zmiarkowali, co się dzieje, Branicki i ci, co z nim trzymali, i wołali na całe gardła: że nie masz wszystkich posłów, że nim przyjdzie do podpisów, powinni jeszcze radzić, że to jest podstęp i na to nie zezwolą. Na to marszałek Małachowski kazał im się uciszyć i powiedział: że kiedy tak wielkie niebezpieczeństwo grozi Ojczyźnie, nie ma już co wyczekiwać, że już wszystko uradzone i nie ma co deliberować, i dzień dzisiejszy wszystko ukończy.

Zaraz téż zaczęła prawie cała izba wołać na marszałka, aby w te tropy rozpoczął przysięgę. Wtedy już przeciwnicy nie wiedzieli jakim sposobem ten zapęd powstrzymać, i Suchorzewski poseł kaliski od niedawna zaprzędany Moskwie, położył się krzyżem na środku izby i krzyczał z całego gardła słowami Judaszowskiemi. „Stójcie, nie spieszcie się

do własnej zguby — rozsiekajcie mię na ofiarę już już ginącej wolności.“ Ale darmo silił się nieborak, bo tysiące głosów z radością powtarzało. „Wiwat wolność! Wiwat konstytucya!“

Wtedy Suchorzewski upadł na kolana i czułgał się tak przez izbę do tronu, na którym król siedział: wiodąc za rękę swego 6cio letniego synka wołał, że go zabije, jeżeli w miejsce starój ma bydź nowa konstytucya, bo niechce, aby jego dziecko żyło pod takimi prawami, które są na uciemienie rodu ślacheckiego.

Wysłuchano Suchorzewskiego, ale nikt na słowa jego baczenia nie dawał, jeno wołali na króla, aby przysięgał. Biskup krakowski podał mu księgę Świętej Ewangelii, i król w śród największej ciszy zaprzysiągł: jako ustanowioną konstytucyą ściśle zachowywać i bronić jej do ostatniej kropli krwi będzie. A potém wezwał na świadectwo Boga, Jego Przenajświętszą Matkę i wszystkich Świętych w Niebie.

Potém zaprosił król wszystkich do farnego kościoła, aby tam wykonali też samą przysięgę. Powstał, wyszedł, a wszyscy ruszyli za nim. W kościele Biskup na powtór czytał przysięgę, a tysiące ludu, posłowie i nie posłowie, kto jeno tam był, podniósł rękę do góry na znak przysięgi i powtarzał słowa za Biskupem. W izbie sejmowej został tylko sam jeden Suchorzewski, bo reszta

złych Polaków albo z wielkój złości pošli sobie do domów, albo téż widząc, że już nic nie pomoże, zaprzysięgali konstytucyą. Sam nawet Branicki niewiedząc co począć, tak mu to niespodziewanie przyszło, przysięgał jak drudzy. Suchorzewski nareszcie wściekł się prawie od złości, poleciał do domu, a tam porwał swego synka za włosy, dobył szablę i chciał mu uciąć główkę, gdyby przytomni słudzy nie byli mu dziecku wydarli, które téż zaraz z przełknięcia umarło. A tak ten potwór nie mogąc zabić ojczyzny, zabił własne dziecko.

Po wykazanej przysiędze radość nie do opisania rozległa się po całej Warszawie, a potem i po całym kraju. Po wszystkich kościołach zakupywano msze Święte, lud się gromadził tysiącami i dziękował Bogu wśród wielkiego płaczu radości. Panowie całe wsie do dworów zwoływali, a rozpowiadając im co dla nich robić zamysłają, częstowali ich jadłem i napojem. W którym się zaś jeno polskiem mieście o tém dowiedziano, zaraz we wszystkich oknach tego samego wieczora świece zapalono, na znak radości fajerwerki puszczano, i cieszone się z całej duszy.

#### *O nowym podstępstwie Prusaków.*

Król Poniatowski wziął zaraz za pierwszych doradców swoich księdza Kollataja i Ignacego Potockiego, a Małachowski zawsze jeszcze marszałkował w sejmie, który to sejm

miał teraz pilnować, aby się tak wszystko stało, jak w konstytucyi spisali. Ze wszystkich krajów przychodziły listy, w których Polakom winszowali tak mądrych i sprawiedliwych praw, a Anglia obiecała nawet przysłać okrętami przez morze wojsko, jeżeliby Polacy na swoją obronę tego potrzebowali. A król pruski cóż to téż znowu za serdeczny list napisał. Już to niewiedział kiedy przestać chwalić Polaków, że takie mądre prawa sobie nadali, i tak się cieszył z przyszłej szczęśliwości Polski, że mu aż słów zabrakło. Nakoniec pisał, żeby Naród nie wierzył co zasiewają, jakoby myślano o powtórnym rozbiorze Polski, bo on pierwszy nie tknąłby się, co nawet uroczyście przyrzeka z Polakami bić tych wszystkich, co by się chcieli rzucić na rozszarpanie ich Ojczyzny. Niedługo téż po tym liście kazał swoim wojskom przekroczyć pierwszą linią granicy polskiej, rozpowiadając, że to robi, aby byź jak najbliżej dla obrony Polaków.

*Jak zdrajcy Ojczyzny uwzięli się zgubić Polskę i zawiązali konfederacyę w Targowicy.*

Tak Polska przeżyła blisko rok, a Moskwa przez ten czas najprzód ukończyła wojnę ze Szwedem, a potem i z Turkiem, i znowu obróciła się na Polskę. Wtedy Branicki i Szczęsny Potocki, który od dawna siedział w Petersburgu przy carowej, widząc, że się

między nią i Polską na wojnę zbiera, a bojąc się, aby Polacy mając teraz wojsko nie wygrali, obiecują Moskwie, iż zrobią w Polsce zprzysiężenie, któreby się oddało pod opiekę carowej, obstając za skasowaniem nowój konstytucyi, domagając się przywrócenia starój. Moskwa jak się dorozumiecie, ochotnie na to przystała, a zdrajcy Polacy zjechali się w jednym miasteczku na Ukrainie, co się nazywa Targowica i tam zawiązali konfederacyą 24. Maja 1792., a zatem przeszło rok po ogłoszeniu konstytucyi.

Przystali do téj konfederacyi Targowickiej wszyscy podli Polacy, co brali od Moskali i Niemców tytuły, pieniądze i ordery, a hersztami byli: Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, bo Branicki to już na ten czas prosto został Moskalem, i zamieszkał na zawsze w Petersburgu. Ciężko mi na sercu, kiedy sobie rozpomnę, że ten Seweryn Rzewuski był synem bardzo uczciwego Polaka, którego Moskale wywieźli na Syberią i wiele lat go tam męczyli za to, że Ojczyznę swoją nad wszystko miłował i opierał się gwałtom moskiewskiem. A syn ten sam Seweryn był wtedy młody i niezepsuty, więc się za ojcem ujmował, za co téż był wzięty na Syberią i przesiedział tam pięć lat. Któż by się téż spodziewał, że ten, którego Moskale tak naponiewierali, co poszedł na odludną Syberią, a nie zaparł cię świętej prawdy, że ten sam zostanie zdrajcą Ojczyzny. Długo

téż ludzie nie chcieli wierzyć choć i powiadali, że Rzewuski siedzi to u carowej moskiewskiej, to u cesarza austriackiego, bierze od nich pieniądze, a nasadza na Polskę. Uwierzyli dopiero kiedy przyszło zaprzysiądz konstytucyą 3. Maja a on się wzbraniał, za co go téż zrucono z jeneralstwa. Aż on tu niedługo i zostaje hersztem konfederacji barskiej razem ze Szczęsnym Potockim.

*Polacy gotują się do wojny, a wszystkie  
Narody opuszczają ich w nieszczęściu.*

Kiedy się tyle złego na Polskę wali, sejm konstytucyjny w Warszawie, gromadzi wojsko i zbiera pieniądze na wojnę, a nieciężko mu to przychodziło, bo każdy, co miał, to dawał: ten pieniądze, ów złote zegarki i tabakierki, kobiety korale, perły, łańcuszki i pierścionki, aż do ślubnych obrączek, jeżeli te były złote, lub srebrne. Inni strzelbę, pałasze, sukna, płótna, obuwie, wszystko to, co dnia znoszono, a wojsko mundurowano i ćwiczone w mustrze. Kiedy tak już było przygotowane, oddali królowi Poniatowskiemu starszeństwo nad całym wojskiem i skarb napelniony milionami, aby bronił Polski, a sami się posłowie rozjechali. Wydawało im się, że w czasie wojny wszystko się dzieje lepiej i prędzej, kiedy idzie po jednej myśli i po jednej woli, bo nie masz już co radzić jeno czynić. Może to i prawda gdyby ten,

któremu Naród swoją całość, wolność i życie oddaje, był człowiekiem wypróbowanej poczciwości, którego ani pycha, ani chciwość nie podpadną żadnej pokusie. Ale król Poniatowski nie był takim jak wiecie, źle więc posłowie zrobili, że mu zaufali, a cały Naród ciężko za to odpokutował, jak wam to zaraz opowiem.

Już to miasto od wojny zacząć bić a wyganiać Moskwę, zaczął król od listów; pisze więc do Anglii, żeby przysłała te okręta z wojskiem, co to przyrzekała. Ale Anglia odpisuje, że nie może, bo ma sama dosyć do czynienia z Francuzami. Pisze już na pewne do króla Pruskiego, ani byście zgadli co on odpisał. Oto że się czasy zmieniły, on pomocy nie daje, że też nigdy a nigdy nie myślał popierać konstytucyi, której prawa takie niegodziwe, a że ją spisywali, to się też i niedawno dowiedział. Jedno tylko co może przyobiecać to, że się wstawi do carowej moskiewskiej za Polską.

Na takie wiarołomstwo pruskie każdy się w Polsce oburzył, mały i wielki, bo uważacie sami czy to nie podłość nad podłościami, nietylko się wyrzec, ale tak poprzekrecać własne słowa, i to wtedy jeszcze, kiedy miliony ludzi mogą poświadczyć. Ale widać już taka natura niemiecka, żeby nigdy obietnicy nie dotrzymać, jeno jak potrzeba to przyrzekać, zaklinać się, bo to nic nie kosztuje.

tuje — a potem jak sobie chcesz Narodzie polski.

*Książę Józef Poniatowski wodzem.*

Zaczęli też wszyscy na króla Poniatowskiego wołać, żeby się już nie obracał na nieczyją pomoc, jeno ufał we własne wojsko. I każdy się też spodziewał, że król na czele wojska zaraz na wojnę wyruszy, aż on w miejsce swoje naznacza księcia Józefa Poniatowskiego, któremu był stryjem. Wiele lat potem jak się to później dowiedzie, Józef Poniatowski był dzielnym żołnierzem, ale w tedy jak go król na czele wojska wysyłał, był jeszcze bardzo młody, zaledwie trochę zaznał co wojna, bo z austriackiej strony bił się z Turkiem. A tu teraz taka się chmara Moskwy cisnęła, bo sto tysięcy, i trzeba było Polakom rozważnego, a doświadczonego wodza.

*Król Poniatowski zdradza. Waleczny Tadeusz Kościuszko bije Moskali.*

Wojsko tak niedbale król ściągał, że zaledwie stanęło 50 tysięcy. Ale i z tem, kiedy żołnierz ochotny, odważny, a wódz mądrze rozrządza, możnaby świat zawojować. Bał się też znać król tego, i zamiast żeby posłać wojsko prosto na nieprzyjaciela, bić go i gnać przed sobą, to kiedy Polacy stanęli naprzeciwko Moskali, słał roz-

kaz za rozkazem, żeby się co tchu nazad cofali. Nie wszystko też wojsko na wojnę szła, ale jedną część zatrzymał pod Warszawą, kilkanaście tysięcy rozpruszył po Litwie, niby dla bronienia od Moskwy, a około 25 tysięcy pod książęciem Józefem ruszyło. Z niedowierzaniem też cały Naród zaczął się przypatrywać temu wszystkiemu, i już nikt nie powtarzał: „Naród z królem! król z Narodem,” owszem smutek zaczął ścisnąć serca Polaków przeczuwając, że król coś złego zamierza. Wojsko choć wciąż odbiera rozkazy cofania się, ale, że Józef Poniatowski miał Polską duszę, a co najwięcej, że dzielny Tadeusz Kościuszko był przy nim Jenerałem, więc i wytrzymać nie mogą, żeby krwią najezdców nie skropić ziemi polskiej. Spotkali się naprzód z Moskwą pod Zielińcami: młody Poniatowski niekoniecznie dobrze wojsko rozstawił, ale, że był odważnego serca i bił się mężnie, więc co było niedobrego to i naprawił. Jedną część wojska pod nim miał Jenerał Wielhorski, drugą on sam, a trzecią kochany Tadeusz Kościuszko. Już pod Zielińcami widzieli wszyscy, że Kościuszko nie tylko był bardzo odważnego serca, ale, że jeszcze umie doskonale wojskiem rozrządzać. Miał on natenczas 46 lat, urodzony był na Litwie, syn wcale ubogich szlacheckich rodziców. Z dzieciństwa zaraz pokazywał ochotę do żołnierki, więc go oddali do szkoły wojskowej, gdzie

się przez kilka lat bardzo pięknie uczył. Ale że wtedy w Polsce wojny nie było, a Tadeusz Kościuszko słyszał, że w Ameryce, tam gdzie daleko za morzem biją się za wolność przeciw Anglikom, odjechał z Polski, wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki, aby pomagać Amerykanom do wolności. Już to sami przyznacie, że bardzo szlachetnie Polacy robią, iż jak tylko jaki Naród uciśniony zacznie bronić swojej wolności, zaraz mu pomagają jak mogą, znać, że u nas, nad wszystko na świecie wolność.

Tadeusz Kościuszko, został zaraz oficerem, a jak w każdój bitwie widzieli Amerykanie, że odważny, przytomny, a nadewszystko tak mądrze rozrządza wojskiem, jak wódz, to go też coraz wyżej pomykali, aż został Jenerałem. Zwyciężyli nakoniec Anglików i wygnali ich z kraju. Kościuszkę chcieli na zawsze u siebie zatrzymać, ale on bardzo tęsknił do Ojczyzny, którą nad życie miłował; pożegnali go więc ze łzami, wsiadł znowu na okręt i wrócił do Polski, i wkrótce też potem wszedł do wojska jako Jenerał. W téj bitwie pod Zielinami naszych poległo do dwóch tysięcy, Moskali daleko więcej, ale że ich było z trzy razy tyle co naszych, więc się nasi Jenerałowie cofnąć musieli, a tak się cofając stanął Kościuszko z jednym skrzydłem wojska pod Dubienką. Było to na drugi dzień po Matce Boskiej Zielnej, to jest 16tego Sier-

pnia. Kościuszko wezwaczy Boga na pomoc i Jego Przenajświętszą Matkę, śmiało uderzył na Moskali. Położył ich turpem na kilka tysięcy, i byłby ich nieochybnie zniósł do szczętu, gdyby książę Poniatowski był im tył zajął. Ale cóż, kiedy on właśnie téj saméj godziny dostał bardzo natarczywy rozkaz od króla, żeby się koniecznie cofał; więc zamiast Kościuszsce iść w pomoc, odwołuje go od zwycięstwa.

Ledwie téż Kościuszsce serce z żalu nie pękło, bo w tém widział oczywistą zdradę króla i zgubę Ojczyzny. I całe wojsko zaczęło już szemrać, więc król przysyła prędko do nich: że dla tego każe się tak cofać, bo pod Warszawą założył wielki obóz, chce, żeby się te wojska złączyły, a potem jak się zwrócą na Moskali, to ich pewno zbiją.

*Król Pruski zabiera po drugi raz kraje Polskie.*

Uspokoilo się wojsko tą obietnicą królewską i czekali, co dalej będzie. Aż tu się na raz rozchodzi wiadomość, że król Pruski z wielkiem wojskiem do Polski ciągnie. Było to w tydzień po Trzech Królach 1793. Maszerują sobie Prusacy spokojnie, nikt im nie przeszkadza, bo wojska polskiego w téj tam okolicy zaledwie garstka była. Jednem skrzydłem spieszy co tchu pod Toruń, którego to miasta król Pruski oddawna zapra-

gnął, ale choć tam wojska nie było, mieszkańcy bramy zamknęli, nie chcąc wpuścić Prusaków. Porwali żołnierze siekiery, bramy wyrabali, i rozłożyli się gwałtem w mieście, potem zaraz lecieli Prusacy do Gdańska, miasta przywiązanego do Polski duszą i ciałem, więc i tu mieszkańcy opór stawiali jak mogli. Ale któż się obroni kupie rabusiów, kiedy ci uzbrojeni niespodziewanie napadną. Drugą stronę zagrabiali sobie Prusacy, idąc z miasta do miasta, a wszędzie zostawiając żołnierskie załogi. Wzięli Międzyrzec, Wschowę, Kargowę, Gniezno, Poznań, Sieradz, Kalisz, Łęczyce, Płock, a nakoniec cudowne miejsce Częstochowę. Rozsiedli się tu po całym kraju, i zaczęli gospodarzyć, jak to Niemcy umieją, wypędzając z każdego miejsca i urzędu Polaków, a sami się wciskając. Król Pruski kazał wszędzie po drodze rozrucać pisanie, przyklepać po rogach ulic, po karczmach, po drzwiach kościelnych, że dla tego zajął tyle polskiego kraju, bo konstytucya 3. Maja wcale jest przeciwna dobrzej z nim przyjaźni, że Moskwa dobrze zrobiła, iż te konstytucyą skasowała, ale że są jednak tak niespokojne polskie duchy, co ją chcą wskrzeszać na nowo, więc on bierze sobie kawał Polski, żeby temu przeszkodzić. Na końcu dawał i tę przyczynę: że we Francyi jest wielka rewolucya, ścięto głowę swojemu królowi, a on wie, że w Wielkopolsce i w innych miejscach, które zabierał, ludzie

tak samo myślą jak Francuzi, więc żeby się jego kraj od nich nie zaraził, musi ich zabrać.

Doprawdy, że gdyby na wspomnienie tych niegodziwości i wykrętów pruskich serce nam z żalości nie pękało, to na te wszystkie przyczyny, dla których Polskę zagrabiano, trzebaby się śmiać. Bo to są takie przyczyny, jak gdyby na ten przykład przechodził człowiek koło chaty, w której się ludzie kłócili, a ten człowiek poszedł do drugiej chaty, wszystkich powiązał i zniekarował, zabrał cały dobytek, i powiedział: że to dla tego robi, bo się w inną chacie ludzie kłócą. Czemu po prostu nie wyrzekł: że zrabował, kiedy mu się udało.

Potem przezwiał król pruski ten zabrany polski kraj „Prusami południowemi.“

### *O bezwstydnój zdradzie króla Poniatowskiego.*

Skoro jeno Prusacy ten zabór rozpoczęli, struchlał Naród polski i nalegał na króla Poniatowskiego, żeby zwołał co najprędzej pospolite ruszenie, to jest: aby wszyscy co żyją, wyjąwszy kobiety, starców, i dzieci, chwycili, co mogą w rękę i szli wyganiać wrogów. Król przyrzeka, ale tymczasem niecierpliwie oczekuje listu od carowej Katarzyny. Nadszedł ten list nakoniec, i król zaraz nazajutrz każe zwoływać swoją przyboczną radę, w której już teraz było wielu złych Polaków, z którymi król najczęściej ra-

dził, a zacnych jak Ignacego Potockiego i księdza Kollątaja to rzadko przywoływał. Ale po odebranym liście wszystkich co do jednego zwołać kazał, nawet i Małachowskiego jako dawnego marszałka sejmu. Weszli razem trzej zacni Polacy, Kollątaj, Małachowski i Ignacy Potocki, a ujrawszy tylu tam tak nikczemnych ludzi, zaraz się lękać poczęli, że król coś złego zamyśla. Wziął też co prędzej król list carowej i począł czytać. Pisała, że z jej łaski ma koronę, a teraz każe się Polakom z jej wojskami bić, i że go za króla nie będzie uważała, jeżeli zaraz do Targowicy nie przystanie, a skorno jeno przystanie, będzie się pisała jego siostrą i sąsiadką. Uczciwi Polacy, oburzyli się na taką zuchwałość carowej i odezwali się z tém głośno. Ale król prosił, że sam chce mówić. Ucieszyli się wszyscy, zdjęci ciekawością, co powie. A on najpierw zaczął rozpowiadać o nieszczęściach, jakie Polskę czekają, a skończył na tem: że nie widzi innego dla niej ratunku, jak, że przystąpi do konfederacyi Targowickiej.

W tedy owi trzej zacni Polacy i inni, co tam byli, przejęci zgrozą, poczęli mu przypominać konstytucyą, którą zaprzysiągł na Świętą Ewanielią biorąc na świadectwo samego Boga. Król zawstydzony spuścił oczy i milczał, a oni rozpowiadali mu dalej, co to za bezceństwo konfederacya Targowicka, że przystępując do niej, zhańbi się

po wiek wieków, a wnuki ich wnuków przeklinać go jeszcze będą. Na to król odpowiedział: iż już nic jego myśli nie odmieni, i że zaraz będzie pisał do Targowiczan, jako do nich przystaje. Oslupieli na taki bezwstyd i nikczemność króla; Małachowski, ksiądz Kollątaj i Ignacy Potocki, i słowa znaleźć nie mogli. Milczeli więc z wielkiego przerażenia, a król na to: „wasze milczenie uważam panowie, jako się na jedno zemną zgadzacie.“

Oburzeni temi słowami króla do żywego, wołali na cały głos: że biorą Boga na świadectwo, jako nigdy o takiej hańbie nie zamysłali, że umrą, a konstytucyi, którą zaprzysięgli, nie złamią.

Potém ksiądz Kollątaj przybliżył się jeszcze do króla i zaczął mu przekładać, żeby zwołał co najprędzej na powrót sejm, a sam się zrzekł korony, a takim sposobem przynajmniej uchroni się od zhańbienia. Na to król spojrział z gniewem na księdza Kollątaja i odpowiedział: „choćby Polska została jeno tak duża jak ten kapelusz — pókazał na kapelusz, co leżał na stole — wszystko mi to zarówno, byłem ja był królem.“ Na te słowa królewskie wszyscy płałni od Moskwy niezmiernie się uradowali, i zaczęli króla chwalić, że tak sobie mądrze poczyną. Król téż zaraz przyobiegał, że na drugi dzień nie tylko siebie, ale i całe wojsko jako wódz podda Targowiczanom.

Ze wzgardą na twarzach, a zwielką żalnością w sercach wychodzili co prędzej zacni Polacy z téj jaskini lotrów, a król jak przyobiecwał tak i zaraz przystał do Targowiczian. Rozległ się téż jakby jeden głos po całej Warszawie, przeklinając króla za jego krzywoprzysięstwo i zdradę. Lud się w rozpaczy gromadził i wołał, żeby ratować Ojczyznę! Ale kimże i czymże było ratować, ją kiedy król wszystko oddał Moskwie? Kiedy żołdactwo moskiewskie już prawie podchodziło pod mury Warszawy? A tu niemasz ni armat, ni żadnej broni, w którąby się lud mógł uzbroić i zastąpić im drogę? Wszystko za wczasu król uprzątnać kazał, żeby naszą ukochaną Polskę na łup oddać wrogom.

Wtedy to wszyscy zacni posłowie ostatniego sejmu, wydali pismo do całej Polski i całego świata, opisując zdradę, jaka się stała, i wołając o pomstę do Boga i ludzi za te gwałty niesłychane. A nakoniec widząc, że już nic nie poradzą, jeno, że król ich wyda na pastwę Moskwie, owi trzej zacni Polacy Małachowski, ksiądz Kollątaj i Ignacy Potocki wśród placzu ludu, i z wielkiem strapieniem w sercach opuścili Warszawę, z mocnem postanowieniem w duszach gdziekolwiek będą, żyć i umierać tylko dla Ojczyzny. Król Targowiczianin wyprawił co prędzej rozkaz do księcia Poniatowskiego, że pokój nastąpił między Polską i Moskwą, żeby

się więc nie ważył wojować, jeno czekał dalszych królewskich rozkazów. Ale wódz Poniatowski nie był wcale podobien stryjowi, bo kochał gorąco Polskę. Schował też rozkaz królewski do kieszeni, nie mówiąc nic nikomu, i umyślił na ostatku dobrze Moskwę przetrzepać. Uderzył więc na nich między Kurowem i Markuszowem, ale że Moskali było pięć razy tyle co jego wojska, a on za śmiało nacierał, niewiele im co zrobił i sam o mało nie dostał się w niewolę.

Król też rozgniewany surowo mu przytroczył, żeby natychmiast pokój z Moskwą ogłosił, i sam jeszcze do każdego Jenerała osobno ten swój rozkaz powtórzył. Cóż się to dopiero działo, jak wojsku ten pokój z Moskwą ogłoszono, bo wiedzieli, że ten pokój, to poddanie całego Narodu w niewolę. Gniew rozpacz, żałość rozlegały się po całym obozie — jedni ze łzami broń swoją łamali, drudzy opuszczając obóz z płaczem, broń swoją całowali, wielu rozchodziło się do domów, drudzy zostawali, mówiąc: „kto wie, może jeszcze będziemy służyć Ojczyźnie.“ Wszędzie, gdzie jeno spojrzeć po wszystkich domach polskich płacz i narzekanie. Tadeusz Kościuszko i książę Poniatowski nie mogąc już na to wszystko patrzeć, a widząc, żeby ich Moskwa zagarnęła w swoje szeregi, jak z wielu żołnierzami robili, co w ich ręce popadli, umyślili wyjechać za granicę Polski, i tam doczekać chwili, w której będą

mogli powrócić na ratunek swojej Ojczyzny. Pojechali więc do Drezna, gdzie mieszkał Elektor Saski co go to Polacy byli na króla obrali, i już tam zastali księdza Kolląłaja, Ignacego Potockiego i marszałka Malachowskiego.

*O Szymonie Kosakowskim dzikim i okrutnym  
Targowiczanie.*

Wkrótce też Moskale w kroczyli do Warszawy i do Wilna stolicy Litwy, a po całym kraju rozłożyli wojska swoje. A wtenczas okropności się dzieć poczęły i od Moskali i od Targowiczów, bo Targowiczanie na kogo mieli zawziętość, tego z moskiewskiem wojskiem napadali. Już to ze wszystkich najgorszy był rabuś Szymon Kosakowski szlachcic litewski, który tak Moskwie wierne służył, że aż został u nich Jeneralem. Ten Kosakowski napadłszy zkozakami na Litwę, przezwiał się Hetmanem z woli Narodu, a Hetmanem nazywali Polacy Jenerała przełożonego nad wszystkim wojskiem. Ale pamiętajcie sobie to Hetmaństwo Kosakowskie, bo przyjdzie czas, że je szubienicą oplaci.

Ten tedy Kosakowski, gdzie jeno przyszedł z kozakami czy do wsi, czy do miasta, zaraz wszystko rabował i palił. Jeżeli spotkał szlachcica w domu, albo w drodze uciekającego przed swoim okrucieństwem, kazał go związać powrozami i pędzić do Wilna, a je-

żeli ustawiał z niemocy w drodze, to okrutnie smagać batogami. Lud wiejski ze wsiów w świat wypędzał, bijąc i raniąc niemiłosiernie, a dobytek zabierał lub palił. Mieszczan zaś, że podług konstytucyi 3. Maja mieli takie same prawa jak szlachta, to nietylko że bił, ranił, zabijał, rabował, ale w pośród tych mąk jeszcze naśmiewał się z nich, że to te prawa zyskali, a przytém takie sprośności z kozactwem dokazywali, że aż człowiek drętwieje, jak sobie rozpomni. Potém ten Kosakowski rozsiadł się w Wilnie, i spędzał moskiewskiem żoldactwem co najlepszych Polaków, a przymuszał do zaprzysiężenia wierności carowej moskiewskiej i Targowicy. W dzień téj przysięgi zasiadł sobie w kościele Ś. Jana na wysokiem krześle, jakby na tronie, panowie musieli stać około niego i trzymać chorągwie, a miał rodzzonego brata Biskupem, który dogadzając jego niegodnój pysze, okadzał go jakby jakiego kapłana.

*Moskwa zabiera po drugi raz kraje Polskie,  
Targowiczanie zawiedzeni.*

Konfederacya Targowicka zjechała się do miasta Grodna na Litwie i tam swoje rządy założyła. Wysłali téż zaraz do carowej podziękowanie za wszystko dobre, co im zrobiła, a przytém zapytali pokornie: co to jest, że Prusacy naśli Polskę? W niedługim czasie odebrali odpowiedź krótką i zwięzłą: żeby się tam nie mieszały, gdzie im się nie

należy. Zamilkli więc w upodleniu swoim, a Moskale zabrali większą połowę Polski, to jest: połowę Litwy i ziem Ruskich; z drugiej połowy jedną część wzięli Prusacy, a drugą jakby na urągowisko nazywano niepodległą Polską. Austrya tą razą nie dostała, bo była w wielkiej wojnie z Francją i Turcją, więc choć zazdrościła, nie mogła się gwałtem dopominać, bo wojska ku temu nie miała.

Moskwa nakazała Targowiczanom zwołać sejm do Grodna, aby i ten drugi rozbiór Polacy podpisali, jako na niego dobrowolnie przystają, jak to się działo przy pierwszym rozbiórze, gdzie Poniński marszałkował. I królowi Poniatowskiemu nakazała carowa do Grodna jechać, a on nie wiedzieć czy ze wstydu, czy go téż sumienie ruszyło, dość, że płakał i narzekał, a jechać się wzbraniał mówiąc do posłannika Katarzyny: „niech sobie carowa odbierze swoją koronę, niech mię pośle na Syberyą, niech mi dozwoli opuścić moje królestwo z kijem w rękę, bo się niechce już tak hańbić.“ A Moskal mu odpowiedział, że już nie czas narzekać. Król się dorozumiał, że mu chciał powiedzieć: że nie czas się poprawiać — i pojechał do Grodna.

Szczesny Potocki nie rad był z tego wszystkiego, bo Moskwa dawała królowi opiekę, i zapowiadała Targowiczanom, że mu mają być podlegli, a tu Szczesnemu o to jeno

chodziło, żeby Poniatowskiego zrzucić i samemu królem zostać. Stracił też ochotę do wszystkiego, bo naszedłszy Polskę z Moskalami, nie wiedział teraz, jaki zysk ze zdrady swojej odnieść. Nic też nie robił jeno balował z Moskwą i przegrywał wielkie pieniądze w karty, a oni mu się za to klaniali. Czasem też pojechał do jakiego miasta i jako marszałek Targowiczian, kazał sobie przysięgać. A wtedy zasiadł w kościele na wysokim krześle obitem drogiemi kobiercami, nad głową kazał sobie rozpostrzyć baldachin, a tak z tej wysokości słuchał przysięgających i spoglądał na lud wszystek w pysze swojej. A kiedy wyszedł, kazał sobie rznać kapeli, krzyżać wiwaty i wystawiał sobie, że jest królem.

*Targowiczanie w Grodnie na sejmie, w niektórych budzi się sumienie.*

W Grodnie wszystko już było gotowe do sejmu, brakowało jeno jeszcze marszałka. Aż oto zjawia się Adam Poniński, i prosi Moskwy, aby mógł marszałkować. Ale sami Moskale nim się brzydzili, i powiedzieli mu, że pod takim marszałkiem żaden na świecie człowiek niechciałby posłować. Kazali więc wybrać na marszałka Stanisława Bielińskiego, a jaki to był człowiek, toście się już pewnie sami dorozumieli, skorność go Moskwa obierała. Rozpoczął się ten sejm po Ś. Antonim na drugi dzień, roku 1793., a w dwa lata po ogłoszeniu konstytucyi.

Posłannik moskiewski zaraz od tego zaczął, że jego carowa przyłącza połowę Polski do swoich krajów, ale żeby insze Narody nie myślały, że to gwałtem, więc chce, aby posłowie podpisali, że przystają na to dobrowolnie. Trzeba wam wiedzieć, że na tym sejmie w Grodnie to posłowie byli sami Targowiczanie, bo ich obierano pod karabinami moskiewskimi i pruskiemi, więc kogo ci nieprzyjaciele Polski chcieli mieć posłem to i był. A jednak na myśl rozdarcia Polski zadrzały w niektórych serca, jakby się to stało najniegodziwшему dziecku, gdyby widziało bliską śmierć matki. I w duszach swoich usłyszeli głos własnego sumienia, niby głos ostrzegającego anioła wołający do nich: Zabijcie więc z tymi rozbójnikami po wieki wieków własną Ojczyznę i to dla garści marnego złota, dla próżnej pychy waszój? Oddajecie siebie i wnuki wnuków waszych w podłą niewolę — wy zginiecie, a oni, a dzieci wasze cierpieć będą. O przekłeci! po sto razy przekłeci, jeżeli to zrobicie! I zadrzeli na ten głos swego sumienia, i podniosło się z miejsca czterech, wołali głosem boleści rozdartej duszy: że nie przyłożą zbrodniczój ręki do zdrady Ojczyzny! że gotowi śmierć ponieść, największe męczarnie, że ochotnie pójdą na Syberyą, gdzieby im te odludne miejsca przypominały, że nie sprzedali dla marnój pychy i złota swojój Ojczyzny — na wszystko gotowi, ale tój nowój sromoty po-

pełnić nie chcą. Nazywali oni się: Mikorski, Szydłowski, Skarzyński, Krasnodębski.

Posłannik moskiewski z naigrawaniem odpowiedział: Że Targowiczanie chwaly takiego męczeństwa nie odniesą, które jeno spotyka cnotliwych Polaków. Ta wzgarda Moskala przeszła ich na wskroś, bo sami widzieli w jakie upodlenie popadli. Jeszcze więc mocniej postanowili w duszach utrzymać się na swoim, i tak gorliwie zaczęli w śród drugich posłów chodzić a wyklądać im podłość zaprzędawania Polski; a zaklinać na pamięć ich ojców, których kości wraz z ziemią ojczystą wrogom zaprzędają; na przyszłość dzieci, które to niewiniątka za powrotem ojców do domu, wołać ich będą radośnie uśmiechając się do nich jak aniołkowie, a oni, oni przekłeci ojcowie zaprzędają ich w jarzmo ciężkiej niewoli niby podłe bydłota. Trafiły te słowa do najzwardzielszych serc, i wołali głośno, że rozbiórą nie podpiszą. Tylko marszałek Bieliński, Ankwicz, i o zgrozo, dwóch Biskupów Masalski i Kosakowski, co to brata okadzał, byli gotowi podpisać, i zwoływali jeszcze drugich. Markotność to nie mało, że takimi zdrajcami byli Polacy Biskupi — aleć i między 12stu Apostołami, których sam Pan Jezus wybierał, był Judasz.

Posłannicy — moskiewski i pruski bardzo się złościłi, bo choć i grozili, i perswadowali, to do końca trafić nie mogli. Król Poniatowski chciał wszystkim dogodzić,

i radził się udać do łaski carowej, że ta się może ulituje i Polski nie zabierze. Ale Polacy krzyknęli na niego: że kiedy już o inszych przysięgach zopomniał, niech aby pamięta o téj, którą złożył Targowiczanom, że będzie bronil razem z nimi całosci granic Polski. Król zawstydzony zamilkł, a owi dwaj Biskupi Masalski i Kosakowski powiedzieli: że jako przełożeni w kościele mają moc uwolnić Targowiczian od téj przysięgi. Wielkie oburzenie powstało na takie bezecne słowa Biskupów, a przekleństwa na hersztów Targowicy, co raz głośniej się rozlegały. Widząc Moskwa i Prusy, że póki będą czterej posłowie, to jest: Mikorski, Szydłowski, Skarzyński i Krasnodębski, nikt całego sejmu nie przełamie, rozkazali ich w nocy porwać żoldactwu, wywieźć do własnych domów, i tam trzymać pod mocną strażą. Po tym gwałcie zrana schodzą się posłowie do izby sejmowej, zasiadają miejsca, ale cichość między nimi jak w grobie, żaden słowa nie przemówi. Posłannik moskiewski odzywa się, że choć czterech burzycieli wywieźć kazał, ale teraz nikomu nie tamuje mowy, każdy może powiedzieć, co mu się jeno podoba. Oprócz tych słów Moskala żaden inny głos w izbie się nie rozległ — znowu cisza jak w grobie. Tak płynęły godziny, aż Moskal znieczierpliwiony podniósł się, otworzył drzwi i ukazał dwa bataliony żołnierzy i cztery armaty wycelowane prosto

w izbę i zawołał: „żaden z posłów nie wyjdzie, póki nie podpisze rozbioru Polski.“ Posłowie spojrzeli, ale żaden się nie ruszył, najmniejsze słówko niewydobyło się z niczyich piersi, i siedzieli tam żywi ludzie, jeno, że bez głosu. Przetrwali tak trzy dni i dwie noce. W trzeciej nocy nad ranem przemówił Ankwicz, obracając się do posłanników moskiewskiego i pruskiego, którzy do izby od czasu do czasu wchodzili. Mówił Ankwicz, że to milczenie brać należy za zezwolenie posłów. Potém marszałek Stanisław Bieliński po trzy razy zawołał: czyli sejm zezwoli na ten podpis rozbioru Polski, bo ich kilku za całą izbę gotowi podpisać? Posłannicy skinęli, żołdactwo odwiodło kurki, ale posłowie milczeli nie poruszeni, jakby się pokamieniali z wielkiej żalości nad bliskim zgonem Ojczyzny. Marszałek Bieliński wziął pisanie i podał królowi. Ten głośno zaszlochał wołając: zmiłujcie się, nie przymuszajcie mię do podpisania mojej hańby. Ale posłannik moskiewski zaczął mu perswadować, że już jak ten raz podpisze, to będzie miał spokojność na stare lata. Król zaraz otarł łzy mówiąc: „niechże i tak będzie, chcę temu wierzyć i podpisał.“ Trzeba wam wiedzieć, że ci, co Polskę rozszarpali, to królowi płacili jeszcze więcej tysięcy, niż miał z całej Polski.

Patrząc na tego króla Poniatowskiego, jak raz zdradza Polskę, to znowu płacze i na-

rzeka nad swoją podłością, a jeszcze oczu nie osuszył już znowu haniebnie grzeszy, któż się z was na to nie zgodzi, że kto raz się stał wiarołomcą swojej Ojczyzny, w czyjej duszy raz czart ziarno zdrady zasiał, choćby potem płakał krwawemi łzami, choć by się bił w piersi, przysięgał i obiecywał poprawę, wierzyć mu nie można; bo te lzy te przysięgi są Judaszowskie, bo ziarno czartowskiej zdrady nawet się w piekle z duszy nie wypali.

Po drugi raz rozszarpano naszą Ojczyznę, w dwie niedziele po Matce Boskiej Siewnej, to jest 25. Września 1793.

*O skasowaniu Targowicy, i o gwałtach Prusaków i Moskali.*

Moskwa nie potrzebowała już teraz Targowiczian, więc téż ich konfederacją zaraz skasowała. Sami Targowiczanie przeklinali hersztów téj konfederacyi, przeklinali sami siebie, że się tak oszukać dali, bo po ich domach gościło teraz dzikie żoldactwo moskiewskie albo pruskie i dokazywało nad każdym jakby nad swoim niewolnikiem. A młodzieńców polskich, tę podpórę starości rodzicielskiej, zabierali wrogowie pod karabin, aby ginęli w obronie łupieżców swojej Ojczyzny, a kiedyś może im przyjdzie przebranym w moskiewskie albo niemieckie mundury mordować własną ręką rodzonych braci i ojców. Gdzie jeno spojrzeli, wszędzie się pa-

noszył Moskal, albo Niemiec, wszędzie łupił Polaka i karmił się jego chlebem. Działy się gwałty po gwałtach nietylko w zabranym krajach, ale i w tém kawalku, co jeszcze był Polską. Z rządu polskiego wszyscy, co uczciwsi ustąpić musieli, a rozsiedli się sami zaprzędani Moskwie, na czele z królem Poniatowskim, który nie nie robił bez opowiedzenia się posłannikowi carowój, co się zwał Igielsztrem. Wojsko polskie zostało zmniejszone do 15. tysięcy, bo resztę, co stało w krajach, które Prusy i Moskwa zagrabiły, pakowali ci wrogowie w swoje szeregi. Prusakom niewiele się dostało, bo jak wiecie, że całe wojsko wysłano przeciw Moskwie, więc téż ona najwięcej go zagarnęła.

*O niegodziwym Lubowidzkim i o enotliwych Polakach Wyszrowskim i Dobraczyńskim.*

Zaraz téż oddała Moskwa, starszeństwo nad zabranem wojskiem polskiem jenerałowi Lubowidzkiemu Targowiczanie, a on jój przyrzekł, że bez kłopotu wmięsza je pomiędzy jój żołdactwo. Nie poszło to jednak tak snadnie jak on zamyślał, bo choć Polaków na małe garstki rozpruszono i obstawiono moskiewskiem wojskiem, znalazło się jednak wielu takich, co na perswazyę, groźby, a nieraz i srogie kary, przysięgi wykonać nie chcieli. Nie wypiszę wam tu wszystkich po nazwisku, boć ich wiele tysięcy

było, jeno wam opowiem jedno zdarzenie, o jenerale Wyszrowskim, i pułkowniku Dobraczyńskim, a z tego pomiarkujecie, co się tam działo. Ci dwaj zacni Polacy nietylko, że sami niechcieli przysiądz, ale i żaden z oficerów i prostych wiarusów, co pod nimi byli. Zwoluje ich więc Lubowidzki ze wszystkimi oficerami, których było koło 40., niby to na jakąś naradę wojskową. Wchodzą do niego, a on ich wita w mundurze moskiewskim otoczony samemi Moskalami, a za nim ksiądz w stule i komeszce z ukrzyżowanym Panem Jezusem w rękę, i oficer, który trzymał pęk galonków. Lubowidzki przybliża się do nich i powiada, że carowa moskiewska została teraz panią kraju, w którym to wojsko stoi, i wszystkich żołnierzy polskich zabiera do swojej służby, mają iść w te tropy, wykonać przysięgę, na wierność carowej i przypiąć znaki moskiewskie do swoich mundurów. Do przysięgi oto jest ksiądz, a na znaki oto ma galonki złote ten oficer.

Odpowiedzieli wszyscy, że tego nie uczynią. Na to Lubowidzki uśmiechnął się i prosił grzecznie, aby wejrzeni na dziedziniec. Spojrzeli — a tam stało 40 kibitek, to jest wozków jedno konnych moskiewskich, któremi wywożą więźniów na Syberją. Na to w żylach Dobraczyńskiego krew się warem zagotowała, wyciągnął swoją szablę i rzucił się na Lubowidzkiego, aby go za tak podły podstęp rozsiekać. Ale Moskale powalili go

na ziemię, a bijąc go i wiążąc okrutnie, wyciągają z izby. Lubowidzki drżący od strachu, ledwie tyle wybelkotał: iż jeżeli przysięgi nie wykonają, to będą odwiezieni w kibitkach. A potem obrócił się do księdza i kazał mu czytać przysięgę. Ksiądz przymuszony czytał, ale żaden z Polaków nie powtórzył. Moskale widząc, że groźby nie pomogą, a niechcieli rozburzać wojska polskiego, bo się łakomili na gotowego żołnierza, więc powiedzieli, że przysięga już wykonana, kiedy przy jej czytaniu byli. Tak samo zrobili i z resztą wojska, że przysięgę kazali przeczytać, której nikt nie powtórzył. Wyszkowski i oficerowie wrócili na swoje miejsca, myśląc sobie, że nie zadługo może ten czas nadejść, że broń swoją obrócą na pokonanie Moskwy, czego się i doczekali, jak wam to nie długo opowiem. Ale Dobraczyński już nie powrócił, bo umarł w trzy dni, strapiony i zniekarowany. Lubowidzki od tego czasu dręczony ustawiczną zgryzotą sumienia, we śnie i na jawie widział zawsze Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, aż nakoniec niewiedząc sobie zmiru, powiesił się w tej samej izbie na haku, do której ich był tak zdradliwie zwabił.

*Polacy się sprzysięgają, aby wygnąć wrogów z Ojczyzny.*

Nie tylko wojsko myślało o prędkiem zruceniu jarzma niewoli, ale każdy Polak, u któ-

rego serce nie skamieniało na jęk, i upodlenie Ojczyzny — każdy, który jeno rozważał, że Pan Bóg nie stworzył człowieka, aby tylko jadł, pił, a potem umarł, bo na to przeznaczył Stworzyciel, woły, osły, konie i inne zwierzęta, które poddał ludziom. Człowiekowi zaś dał Pan Bóg serce, aby czuł, jeżeli go kto zechce upodlić, sponiewierać i uciemiężyć i dał mu głowę, aby myślał, jak temu zaradzić, a dał mu moc, aby to robił, co mu mówi serce i głowa. Więc kto jeno miał Boga w sercu, a pomyślał, że go Pan Bóg nie stworzył włosem albo osłem, któremu nakłaść za drab siana i nasuć w koryto sieżki, to ma i dosyć — ale człowiekiem, co czuje każdą krzywdę i upodlenie braci i swoje, ten począł kolo tego chodzić, jakby z Ojczyzny wyganiać ciemiężycieli. W jednej téż prawie godzinie zamawiali się i przysięgali w Warszawie, w Krakowie, we Wilnie i po całej Polsce. Wiecie już, że Tadeusz Kościuszko, Ignacy Potocki i ksiądz Kółłataj zasiedli w Dreźnie, gdzie mieszkał ten obrany król polski elektor saski. Ci więc potajemnie przysyłali i dojeżdżali do Polski, a dowiadywali się, kiedy się już tak zmówią, żeby wroga wygnać można i sami téż nie jedną dobrą radę podali. A przytém pozał się Boże ich trudów, jeździli to do Francuza, to do Anglika, to do Szweda, do Turka, a podobno i do Niemców: że jak Polacy zaczną, żeby im dopomagali, a jeżeli już

nie przyślą wojska, to żeby przynajmniej dali pieniędzy i broni, a Polacy jak się dorobią, to im oddadzą.

Prawie wszyscy przyobiecali, boć to przecież nic nie kosztuje, a przytém myśleli sobie: nuż téż Polacy wygrają, to będziemy mieli za tę obietnicę od nich przyjaźń — ale że nikt ani myślał dotrzymać, toście się pewnie zaraz dorozumieli.

#### *O powstaniu Jenerała Madalińskiego.*

Kiedy się tak Polacy krzątają, choć to wszystko w wielkiej tajemnicy i ostrożnie, wrogowie Polski, co mają zawsze czujne oko na nas, zaczęli coś przeczuwać i nie tylko, że posłannik moskiewski Igielsztrem, co lepszych Polaków za byle co kazał łapać i więzić, ale wyszedł rozkaz, aby te 15 tysięcy polskiego wojska zostały rozpuszczone, albo żeby przeszły w służbę pruską, czy moskiewską. Przysłano ten rozkaz Jenerałowi Madalińskiemu, który stał ze swoim wojskiem kilkanaście mil od Warszawy pod Ostrołęką. Nie pytając się więc czy się już cały Naród przygotował do rewolucyi, nie doniósł ani Kościuszcze, ani księdzu Kollatajowi, ani nikomu, nie spytał się sprzysiężonych ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani nigdzie, bo do tego wszystkiego już nie miał czasu, gdyż lada godzinę mieli go rozbroić i rozmarnować tyle uzbrojonego żołnierza. Na nic się więc nie oglądając, jeno w imie Boga i Ojczyzny

uderzył na Prusaków stojących w pobliżu, rąbał i strzelał, a co nie pobił, to uciekło. Uciekający, roznieśli wielki postrach na całą okolicę, a Madaliński przeszedł tylko brzegiem kraju zabranego przez Prusaków i jeżeli gdzie była wojskowa załoga, wyrąbał, co się zaś nie broniło, zabrał do niewoli, a rzniął się prosto do Krakowa, gdzie miarkował, że najgotowsi do rewolucyi. A wojska co raz mu przybywało, bo żołnierze i nieżołnierze, wszystko do niego przystawało. Rozpoczął Madaliński to powstanie cztery dni przed Św. Józefem, to jest, 15. Marca roku 1794.

*Kościuszko w Krakowie ogłasza Insurekcyą,  
a rząd Polski myśli zaraz o wolności  
chłopów.*

Po powstaniu Jenerała Madalińskiego nie było się już co namyślać, jeno powstać wszystkim, a wyganiać wrogów z Ojczyzny. Jechał téż Tadeusz Kościuszko co spieszniej do Polski, a że Moskale wysli z Krakowa na pobicie Madalińskiego, więc Kościuszko pospieszał tam co tchu. Skoro jeno stanął w Krakowie, zaraz go Lud okrzyknął Naczelnikiem, a on ogłosił powstanie na całą Polskę, które nazwał Insurekcyą, bo nazwa konfederacyi po Ponińskiego i Targowicy obrzydziła się Polakom. Działo się to 24. Marca 1794.

Zaraz téż Kościuszko ustanowił rząd, bo on sam miał ciągnąć do boju, a przecież

ktoś musiał radzić o żywności, broni i innych  
 potrzebach. Dał temu rządowi pieczęć, pod  
 którą wszystko wydawać mieli, na około  
 stało na niej napisane: „Wolność, Równość,  
 Niepodległość“ a w środku — „Smierć albo  
 Zwycięztwo.“ Rozważcie dobrze, to będziecie  
 widzieli, że w tych pięciu słowach było wszy-  
 stko, czego Naród potrzebował niechby jeno  
 każdy Polak tego się trzymał, toby już w Oj-  
 czyźnie szło dobrze. Nadjechali też Ignacy  
 Potocki i ksiądz Kollataj, a naradziwszy się  
 Kościuszko z nimi, ogłosił Ludowi wiejskie-  
 mu: 1. Iż podług konstytucyi 3. Maja Lud ma  
 znaleźć wszelką opiekę u rządu 2. Że każdy  
 chłop wolnym jest i wolno mu się prze-  
 prowadzać ze swoim dobytkiem, gdzie mu  
 się jeno podoba. 3. Znoszą się pańszczyzny,  
 które odrabiali gospodarze ze ziemi dwo-  
 rom, a rola, chałupa, sprzęt, zostaje własno-  
 ścią chłopu. Wszyscy uczciwi dziedzice  
 przystali na to z ochotą, i gdyby Kościuszko  
 był wygrał, już od wielu lat byłby polski rząd  
 to dla chłopów zrobił, do czego insze rzą-  
 dy zaledwie od niedawnego czasu się wzięły,  
 a niektóre jeszcze się do dziś dnia namy-  
 ślają.

*Naród się zbroi i bije Moskwę pod Raclawicami, gdzie chłop Głowacki zabiera armaty.*

Zbiegało się Ludu nie mało do Kościuszki  
 i na odgłos powstającej Ojczyzny, znosili  
 co jeno kto miał, tak do gotowego grosza

jako i do żywności i ubrania, i broń z kątów i z ziemi, gdzie kto miał zachowaną, wywłóczono, a że to na pierwsze nie było dosyć, poradził więc Kościuszko, aby prostować kosy, osadzać na wysokie drągi i tak iść na wroga. Niech tam Bóg Kościuszko niebem za tę radę płaci, bo mało kto z ludzi pamiętał, że kosą wojować można. Zaraz też przekuwano we wszystkich wsiach co prędzej kosy; Panu Bogu żony, dzieci, rodziców, gospodarstwa polecano, a wszystko zabierało się do wojny. Był to czas siewny na jarzynę, ale tę pracę zostawili już kobietom i starym ojcom, a sami śli na wojnę jak Bóg przykazał. Wyruszył Kościuszko w 5 tysięcy wojska i 3 tysiące ludu uzbrojonego w kosy i piki, i dnia 4tego Kwietnia spotkał Moskali pod Raclawicami. Mieli Moskale 15 tysięcy wyćwiczzonego wojska, więc jak mur stanęli do boju. Kościuszko uszykował w pierwszy szereg żołnierzy ze strzelbą, za nimi kosynierów, a po bokach konnicę; armatę miał jeno jedną, którą znalazł w Krakowie i kazał wyporządzić. Moskale zaczęli sypać kulami z armat i prosto się walić na naszych, a Kościuszko śle rozkaz za rozkazem, a zaklina, żeby w miejscu dostali. Dopiero jak Moskwa co raz bliżej dociera, Kościuszko każe się swoim zwijać w kupy, Moskwa zaś myśli, że chcą uciekać i rzuca się na nich. Wtedy Kościuszko jak nie zakomenderuje, Polacy jak nie uderzą, a wszyscy tak bili, że

aż im ręce ustawały, i tak wysiekli Moskali, że tylko małe niedobitki zdążyły uciec. Co zaś oprócz téj wygranej było dla naszych wielkiem szczęściem, to że zdobyli 12 armat, a do tego prochu i kul co potrzeba. Przyczynił się do tego najbardziej chłop jeden, któremu było na imie Bartłomiej, a nazywał się Głowacki, ze wsi pod samym Krakowem. Miał on swoje gospodarstwo, żonę i kilkoro dzieci: wszystko to Bogu poślubił, a poszedł na wojnę. O tym Głowackim opowiadają starzy ludzie i piszą po wszystkich książkach, że choć kule moskiewskie padały jak grad, to on widząc, że bez armat z trudnością przyjdzie wojnę prowadzić, rzuca się w pośród Moskali z kosą w rękę, i tak drze się do armaty, na którą co dopiero kanonier zapalony lońt wkłada. Głowacki swoją czerwoną krakuską z głowy panewkę przykrywa, co prędzej zapalony lońt wydziera, potem zmiata kosą Moskali, siada na armatę z drugimi, ujeżdża do swoich nietylko z tą jedną, ale z dwunastu, bo drudzy kosynierowie zdobyli jedenaście.

Kościuszko dowiedziawszy się o tym czynie Głowackiego: poszukał go, a kiedy go ujrzał, ścisnął i całował jako najlepszego rycerza i zrobił go natychmiast oficerem. Potem cała starszyzna wojskowa otoczyła Głowackiego i każdy uściskał go za rękę, witając tak śmiałego w pośród siebie oficera. Bił się Głowacki odważnie, aż do końca ko-

ściuszkowskiej wojny, a potem wrócił do gospodarstwa, do żony i dzieci, i żył w poszanowaniu u wszystkich ludzi do później starości.

*O Kilińskim majętym szewcu i o Insurekcyi w Warszawie.*

Po zwycięstwie pod Raclawicami szerzyła się Insurekcyja jak płomień. Moskale i Prusacy zaczęli wielkie wojska ściągać, trzeba się więc było spieszyć i stawać do broni, nim zaleją cały kraj swoim żołnierstwem. Poczęto się więc w Warszawie gotować do rewolucyi, a stało tam jeszcze wojska polskiego 4 tysiące: posłannik moskiewski Igielstrem umyślił to wojsko rozbroić, broń ze zbrojowni zabrać, a przytém cnotliwych Polaków uwięzić, albo wymordować.

Ale że miał swego wojska jeno 6 tysięcy, umyślił więc użyć takiego fortelu. W wielki Piątek w czasie nabożeństwa kiedy się Lud zjeżdża do kościoła, miał tam wszystkich kazać zamknąć, obstawwszy drzwi armatami i żołnierstwem, a wtedy zrobić, co mu się podoba.

Dowiedział się o tém Jan Kiliński majster szewcki, który od dawna szykował sprzysiężenie w Warszawie z drugimi obywatelami, i czekali jeno ku temu sposobnej chwili. Kiliński był rodem z Poznania, powędrował do Warszawy jako czeladnik szewcki, tam się ożenił i zamieszkał, a że był roztropny i uważny człowiek, więc go obrano Rad-

nym miasta. Miał on wielkie zachowanie między Ludem, a zwłaszcza rzemieślnikami. Jak się tedy dowiedzieli, że Kiliński o rewolucyi zamyśla, wszyscy się do niego garnęli. Widzi Kiliński, że już nie masz co odkładać jeno uderzyć na Moskwę. Zchodzi się więc w Srodę przed Wielkanocą na wieczór z drugimi przysiężnymi, między którymi było najwięcej młodych oficerów, bo starszyzna wojskowa ani słuchać o tém nie chciała z bojaźni przed Moskalami i tam postanawiają, żeby w czwartek świtkiem zacząć. Oblatuje więc Kiliński co prędzej swoich, zchodzi się do jego domu koło 200 ludzi, on zaraz idzie do zbrojowni, gdzie mu oficer wydaje 6 tysięcy ładunków i kilka baryłek prochu. Miał Kiliński znajomego człowieka, który wynajmował powozy, idzie więc po niego, zabierają do powozu proch i ładunki, wieżą do Kilińskiego. Owym 200 ludziom, co u niego się zbierali, każe się chować jak mogą i być w pogotowiu, a sam zabiera proch i ładunki, i roznosi między wojsko i obywateli na drugi koniec miasta, a po drodze zbiera pewnych ludzi i obsadza dzwonnice. Wraca do domu, a tu walą się żołnierze moskiewscy. Pierwszy więc Kiliński ze szablą w rękę uderza na nich i zabija oficera, za nim ludzie wypadają ze wszystkich kątów i bój się rozpoczyna, kilka strzałów pada i Moskale giną. Na to Lud się rozbiega i woła: „Do broni Polacy!“ Uderzają w dzwony i powstanie na dobre się

poczyna. Wtedy oficerowie umówiwszy się ze swoimi żołnierzami, napadają na moskiewskie najbliższe odwachy. Huk armat rozlega się po mieście, Lud sypie się ze wszystkich stron, nietylko mężczyźni, ale i kobiety i dzieci, a wszystko pcha się ku zbrojowni, gdzie już wojsko polskie stało i broń rozdawało.

Moskalom tak to niespodziewanie przyszło, że Igielstrem poszedł jak najspokojniej do łóżka. Nie zaraz się to jednak skończyło, bo 6 tysięcy wojska, jak było Moskali, jeszcze się długo bronić mogło, choć ich po domach zabijali i idącym przez ulicę, war na głowy lali, graty wyrzucali; bronili się jednak przez dzień cały. Nadeszła noc, bój nie ustawał, świst kul armatnych i karabinowych rozlegał się po mieście, w dzwony i bębny na gwałt bito, okrzyki do broni i moskiewskie hura, rozlegały się po ulicach, jakby głosy duchów, wśród których mieszały się jęki rannych i konających, a kilka domów zapalonych oświecały tę noc boju. W dzień Wielkiego Piątku przy słońcu wschodzącym, pokazało się wiele ciał moskiewskich pobitych, rzadko się już bronili, ale szli w niewolę. Koło południa Lud zdobył pałac Igielstrema, już go tam nie było, bo był uszedł przez dach. Ale znaleźli wiele kosztowności, bo samych gotowych pieniędzy 10 tysięcy dukatów, a choć było wiele uboższego Ludu, nikt z tego grosza nie zabrał,

jeno złożyli na ratuszu na potrzeby Ojczyzny. Znaleźli też u Igielsztrema i papiery, w których stał opis tego wszystkiego, co w Wielki Piątek mieli z Polakami robić, a przytem byli popisani z imienia i nazwiska ci wszyscy Polacy, co od Moskwy za zdradę brali pieniądze; odniesiono i te papiery co prędzej na ratusz. Zaczął też teraz bój ustawać, Moskale przysyłali ze wszystkich stron, że broń składają, żeby trąbić pardon i z zachodem słońca już Warszawa była wolną. Zginęło Moskali do 3 tysięcy, 2 tysiące dostało się do niewoli, więc nie wiele całych uszło.

Muszę wam też powiedzieć, co król przytém wszystkiém robił. Widząc, jak Lud Moskwę karze, miał strach, że przyjdzie i kreska na tych, co z wrogami trzymali, biegał więc od okna do okna w soim zamku, a wołał: „trzymam z Narodem; bijcie, zabijajcie naszych tyranów.“ A dla lepszego udania swojej obludy, rozkazał całej dworskiej służbie iść do boju, sam im wyszukując po wszystkich kątach broni, kul i prochu.

Lud warszawski okrzyknął zaraz Prezydentem miasta, Ignacego Zakrzewskiego, który już w czasie sejmu konstytucyjnego, ten urząd z wielką uczciwością sprawował. A majster Jan Kiliński za tyle odwagi i roztropności, został Pułkownikiem. W niedzielę Wielkanocną wesoło Warszawa śpiewała Aleluja, święcąc nietylko Zmartwychstanie Chrystusa Pana, ale i Polski. Prusacy podemknęli

się w czasie boju pod Warszawę, ale widząc, jak Moskalom gorąco, cofnęli się od miasta.

*Insurekcyja w Wilnie i Targowiczanie Kossowski i Szwejkowski szubienicą ukarani.*

W Wilnie, stolicy Litwy, porwał się także Lud do broni, aby wygnać Moskwę. Początkim wszystkiego był tam Jakób Jasiński pułkownik wojska polskiego. Ten w parę dni po Insurekcyi warszawskiej do 23. Kwietnia w nocy powstał w 300 żołnierzy, i śmiało uderzył na 3 tysiące wojska moskiewskiego. Na odgłos wystrzałów Lud z całego miasta sypie mu się na pomoc, uderzają na zamek i zdobywają załogę wojskową, której było do półtora tysiąca głów i zabierają w niewolę, a reszta Moskali, co było w mieście ucieka. Zaraz téż posli szukać Szymona Kossakowskiego owego Targowiczana, co tak z Moskwą Litwinów łapał i mordował. Zmykał ten zdrajca jak mógł, ale go jednak złapali i na środku rynku w Wilnie powiesili. Może pamiętacie, że ten lotr nazwał się hetmanem z woli Narodu i napisali mu téż nad szubienicą „powieszon z woli Narodu.“ Ukarali także szubienicą drugiego Targowiczana, co zawsze Moskalom faktorował, a zwał się Szwejkowski.

*Jenerał Wyszkowski uprowadza wojsko polskie z posród Moskali.*

Kiedy już trzy główne stolice Polski były wolne, bo Kraków, Warszawa i Wilno, po-

wstanie się szerzyło, a wszędzie się rządili podług konstytucyi 3. Maja. Jeneral Wyszkowski i wielu innych, co ich to zmusili Moskwie wojskowo służyć, postanowili także przybieżyć na obronę Ojczyzny i to nie sami, ale ze swoim wojskiem. Jeneral Wyszkowski stał wtedy na Podolu, gromadzi swoich żołnierzy i powiada im o swoim zamiśle, a oni wszyscy z wielką radością na to przystają. Przysięga więc Jeneral wojsku jako do Polski przeprowadzi, a wojsko znowu zaprzysięga Jeneralowi, że mu wierności i posłuszeństwa dochowa, a potem, w imię Boga i Ojczyzny ruszyli w marsz. Idą tak dzień i noc, a po dwie godziny rano i wieczór wypoczywają. Jednego razu, gdy tak popasają, widzą na przeciwko siebie na wzgórkę Moskali i siedem armat wycelowanych. Nie było więc, co czekać, jeno uderzać na Moskali — ztrzepali ich tego, armaty zabrali, i Moskwa poszła w rosypkę. Działo się to pod Konstantynowem na Wołyniu. Odpocząwszy z wojskiem, ruszył Jeneral Wyszkowski dalej bez przeszkody, żal mu jeno było armat, które potopił nie mogąc ich zabrać dla wielkiego pospiechu. I tak po pięciu dniach, uszedłszy przeszło 50 mil, stanęli szczęśliwie pod rozkazami Kościuszki.

*Zdrajcy Ojczyzny ukarani.*

Tymczasem w Wraszawie zamknęli do więzień tych wszystkich wyrodných Polaków,

co ich byli znaleźli spisanych u posłannika moskiewskiego, jako byli zaprzędani Moskwie, a dowiedziawszy się o wieszaniu w Wilnie, zaczął się Lud dopominać i o tych ukaranie. Stawiano więc po kilka razy szubienicę i wieszano zpodlonych Polaków. Nie wszystkich jednak, co zasłużyli, bo Branicki, Poniński, Szczęsny Potocki, i Rzewuski osiedli sobie w Petersburgu. Ale powieszono Biskupa Massalskiego i Biskupa Kossakowskiego, co to okadzał brata, a w Grodnie na spółkę z Biskupem Massalskim wszystkich zwolnić od przysięgi, byle jeno rozbiór podpisali. Ankwicza, co to pierwszy w Grodnie na sejmie przemówił; aby milczenie posłów chcieli obadwa uważać za zezwolenie rozbioru Polski. Dwóch hetmanów, to jest Litewskiego i Polskiego, a zwali się Ożarowski i Zabiello, książęcia Czortwetyńskiego, wszystko niegodnych Targowiczan. Biskup z Chelмна Skarszewski i marszałek koronny Moszyński, już stali pod szubienicą, ale na proźby prezydenta Zakrzewskiego odprowadzono ich do więzienia, bo nie dosyć było dowodów na ich zbrodnię.

Powieszono jeszcze wielu zdrajców i szpiegów z prostego Ludu płatnych od Moskwy, których rejestr byłby długi, bo coś około 30. Tu są wypisani jeno ci, co zasiadali w sejmach i na wysokich urzędach i tam Ojczyznę zdradzali. — Na nich się to sprawdziło: że Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Na odgłos tego wieszania król Poniatowski, który zawsze siedział w Warszawie, miał strachu, co nie miara; przejeżdżał on się często po mieście, kłaniał na wszystkie strony, i rozdawał co jeno miał, bo czuł, że mu się sprawiedliwie szubienica należy. Ale znać go Pan Bóg chciał inaczej ukarać i nie podał na to Narodowi myśli.

*O uczciwym postępku Księżęcia Józefa Poniatowskiego i o cnotliwym Ignacym Zakrzewskim.*

Książę Józef Poniatowski przyjechał do Kościuszki i prosił go, że chce pod nim służyć choćby i za prostego żołnierza, byle się jeno bić za Ojczyznę. Ale Kościuszkę znając jego odważne serce, zrobił go napowrót Jenerałem. Bił się téż książę Poniatowski przez cały czas bardzo walecznie, i o ile stryj jego był pogardzony, o tyle on kochanym od Polaków. Wojsko Polskie zbroiło się teraz w strzelbę, którą znaleźli i w zbrojowni Warszawskiej i po zabitych Moskalach — samych armat przeszło sto w Warszawie było. Robiono téż broń, proch, lano kule po wszystkich stronach, gdzie się jeno Insurrekcyja szerzyła. Zasiadł téż w Warszawie rząd, jako w stolicy całej Polski z poręki Kościuszki, a nazywał się Radą Najwyższą. Był on złożony z 18. cnotliwych Polaków, a oprócz Ignacego Potockiego i księdza Kollątaja był na czele tego rządu Prezydent miasta Igna-

cy Zakrzewski rodem z Wielkopolski, którego Lud swoim kochankiem nazywał. Bo téż z każdym podzielił się czem mógł, tam szedł z radą, tam z pomocą, czego kto potrzebował. A pamiętali mu wszyscy, jak po sejmie konstytucyjnym, kiedy się Lud garnął do broni, i wiele go stało w obozie pod Warszawą, aby się złącząc z wojskiem księcia Józefa Poniatowskiego, iść na wroga. Król umyślnie trzymał ich tam o głódzie, żeby uciekali; wtedy to Zakrzewski choć sam nie bogaty, zakupuje tysiące bochenków chleba, mięsa i soli, a śle do obozu i ratuje Lud od hańby uciekania.

*O przegranej bitwie pod Szczekocinami i o mę-  
żnej obronie Warszawy.*

Skoro Warszawa była wolną, wzięła się téż zaraz do sypania okopów, bo Moskale i Prusacy ciągną na nią z wielkiem wojskiem, a Kościuszko zbiera wojska, co może i spieszy na pomoc. Spotykają go Moskale przed Szczekocinami. Wódz Polski śmiało im stawia czoło, żołnierze i Lud uzbrojony w kossy i piki cudów tu dokazują, tak strzelają, rąbią i sieką Moskali. Wszyscy pewni zwycięstwa, i dziwno im, że Moskal jeszcze nie uchodzi, aż oto z boku nadciąga 20 tysięcy Prusaków, a na czele mają swego króla. Widzi Kościuszko, że ich nie pobije, bo Lud zmęczony całodzienną bitwą, a tu żołnierz

pruski świeży, a do tego trzech na jednego Polaka. Rznie się więc wódz Polski ze swoim wojskiem przez nich, rąbie i strzela, a choć placu nie otrzymał, ale im trupa nakładł i dotarł do Warszawy. Bitwa pod Szczekocinami przypadła 6. Czerwca.

Zaraz téż ciągnął pod Warszawę król pruski w 50 tysięcy swego wojska, a 9 tysięcy Moskali, i obległ naszą stolicę. Ale był już w nią Kościuszko, więc miasto śmiało czekało na wroga. Wszystko, co żyło, brało się do obrony — najpierwsze szlacheckie i miejskie panie, zakonnicy i najstarsi urzędnicy: każdy biegł za miasto, a tam chwycił za szpadel albo łaczki, a sypał i woził ziemię, co sił starczyło. Drobne dziatki nawet nosiły w chusteczkach i fartuszkach ziemię, i zbierały kule, które z pruskiej broni do miasta wpadały. Mężczyźni zaś bez wyjątku z jakiego kto stanu, uzbrojeni wypadali nocami z miasta, niepokojąc nieprzyjaciela, a wojsko na czele z Kościuszką raz po raz dobrze go potrzepało. Król pruski kazał puścić przeszło tysiąc bomb do miasta, a granatów wsypać niezliczoną moc. Ale Opatrzność osłaniała tą razą Warszawę, że prawie żadnej szkody nie poniosła. Przez dziewięć tygodni bronila się tak nasza stolica, w obozie pruskim choroby się zageściły, umyślił więc król pruski jeszcze większe siły zabrać i tak uderzyć na Warszawę, aby ją koniecznie zdobyć.

*Insurekcyja w Wielkopolsce, Jenerał Madaliński i Dąbrowski idą tam na pomoc.*

Kiedy Prusacy tak oblegają Warszawę, właśnie na ten czas Wielkopolanie, których to Prusacy pod swoje panowanie zagarnęli, podnieśli Insurekcyą. Było to w czasie wielkich żniw, jak Mniewski, kasztelan kujawski, w 30 jeno koni uderzył na załogę w Brześciu, w której było przeszło stu żołnierzy. Ale Polacy nie bawiąc długo, wyrabali i rozpędzili tę załogę, a potem wyganiali Niemców urzędników i nieurzędników jako jeno gdzie był. Wszędzie też zaraz Insurgenci zbierali się w kupy, i nuże uderzać na najbliższych Niemców. Uciekali też Niemcy, Niemki i Niemczęta, a każdy z tyłu manatkami, co uniósł, bo wszystko było rade, że zdążyło uciec. Kasy królewskie i broń zabierali powstańcy na potrzeby Ojczyzny.

Król pruski dowiedziawszy się o tém odciągał z wojskiem co spieszniej od Warszawy, a leciał ku Poznaniowi. Oj! w samą też porę powstali Wielkopolanie, bo inaczej nie byłby w Warszawie został kamień na kamieniu, a wojsko polskie byłoby wygnietli, bo dziesięciu było nieprzyjaciół na jednego naszego żołnierza. Posłał też zaraz Kościuszek Wielkopolanom w pomoc jenerała Madalińskiego z wojskiem, a jemu do rady przydał młodego natenczas, jenerała Dąbrow-

skiego. Trzepali się nieoładwie każdego dnia z Prusakami rozszerzając Insurekcyą, aż kiedy się dowiedzieli, że pod Łabiszynem stoi z oddziałem Prusaków Szekieli, zwrócili się na niego. Okrutny był ten Szekieli, bo nietylko, że palił i rabował wsie Insurgentów, ale łapał ich żony, matki i córki, kazał je smagać oprawcom różgami pod szubienicą, a potem założyć postronek na szyję, na śmiech i urąganie niemczyzny i godzinami je tak trzymać. Ale wybiła godzina zemsty na dzikiego Szekielego, bo Madaliński z Dąbrowskim zbili jego wojsko.

Poszli potem do Bydgoszczy. Szekieli chciał się bronić, ale ranny od kuli armatniej, dostał się Polakom w niewolę, a wszystkie Niemcy z harcopami, w ponczochach i trzewikach zmykali ku Berlinowi. Zabrali więc Polacy królewskie kasy i odesłali Kościuszcze.

*Złe się Insurgentom powodzi.*

Z drugiey strony nie koniecznie dobrze powodziło się Polakom, bo Moskali szło co raz więcej, Kraków i Wilno zabrali, a Insurgenci musieli zaraz swoje strony oduszczać, a ściągać do Kościuszki. Bo już wtenczas padło to wielkie zaślepienie na Polaków, które ich po tyle razy zgubiło, że kiedy się jedni bili, to drudzy z założonemi

rękoma na to patrzyli, jak gdyby sobie nie byli braćmi i nie jęczeli wszyscy zarówno pod jarzmem ciemężycieli. Insurrekcyą podnieśli w téj części Polski, co jeszcze nie była rozszarpaną, a panował w niéj król Poniatowski, tam się jeno téż bito, aż póki się Wielkopolska nie ruszyła. Ale potém już w żadnéj części rozszarpanéj Polski nie zrobili powstania, ani ci co byli pod Moskalami, ani ci co byli pod Austryakiem. A powiedzcie sami, czy słup graniczny, który wbiła ręka wroga, czy domek strażnika, miał dzielić dzieci jednéj Ojczyzny? A tak się to stało, bo Polacy, co byli pod rządami Moskwy i Austryi tak spokojnie patrzyli na wojnę Kościuszki, jak Anglicy, albo Szwedowie z zamorza. A gdyby się tak wszyscy byli ruszyli, jak Wielkopolanie, a każdy bił i wyganiał swego ciemężyciela, czy to Austryaka, czy Moskala, czy Prusaka, gdyby cała Polska była stanęła do boju, jako jeden człowiek, powiedzcie sami, czyby była moc na świecie, któraby im podolała. A tu się łączą ujarzmiciele, bo austryackie, moskiewskie i pruskie wojska nachodzą polską ziemię, a dzieci jednéj Ojczyzny, że je kopce i orły ciemężycieli rozgraniczyły złączyć się nie mogą? Serce mi się z żalości kraje, kiedy pomyśle o tém.

Oj ciężko téż było na duszy insurgentom kiedy usłyszeli, że Moskale, jak idą, tak idą, a nikt ich nie wstrzymuje, nikt im tyłu nie

zabiera, ale spokojnie Polacy pod ich rządem przypatrują się wszystkiemu, jakby tu nie chodziło o ostatnią zagładę ich Ojczyzny; słyszą, że Austriacy w kilkanaście tysięcy ciągną, a Polacy pod ich rządem nie robią powstania, nie uderzają na swoich ciemnościach, jak Wielkopolanie?

Nie upadli jednak insurgenci na sercu, robią wszystko, co mogą, nie szcędzą ni zdrowia, ni życia, ni majątności. Posłannik Ojca Św. daje pozwolenie zabierania skarbów i sreber kościelnych, daje pozwolenie przetapiania dzwonów na armaty, księża oddają to ochotnie, a Lud ślubuje, po skończonej szczęśliwie wojnie oddać przybytkom Bożym wszystko piękniejsze i kosztowniejsze. Kościuszko wszystkim dodaje serca i ochoty, widać go na wszystkie strony, i między wojskiem, i między robotnikami broni, każdy się téż raduje, ujrawszy z daleka jego krakowską sukmanę i krakuskę na głowie.

*O okrutnym Suwarowie generale moskiewskim i o nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami.*

Tymczasem Suwarow okrutny moskiewski generał przeszedł granice Polski z wielkim wojskiem, zniósł garstkę naszego wojska, które w drodze spotkał i ciągnie ku Warszawie. Kościuszko idzie na jego spotkanie, myśli jednak pierwój pobić wojska, co stały bliżej Warszawy, a potem uderzyć na Suwarowa. Dnia 10. Października, to jest pięć

dni przed Św. Jadwigą stanął Kościuszko pod Maciejowicami. Miał on zaledwie 6 tysięcy wojska i 20 armat, bo mu miały nadciągnąć posiłki. Aż tu na raz wysnuwa się z za lasu 20 tysięcy Moskali i 50 armat pod jeneralem Fersenem. Widząc to Kościuszko, zbiera swego wojska co może i szykuje do bitwy. Uderzają Moskale na Polaków, a ci choć ich taka mała garstka, śmiało odpierają nieprzyjaciela. Bitwa trwa przez dzień cały, Moskale nie mogą się nadziwić waleczności Polaków, bo choć wielu okrytych ranami, rąbiają, strzelają, a idą naprzód. Kościuszko wszędzie dojeżdża, a serca dodaje; zabijają pod nim konia — dosiada innego, i dalej naprzód; zabijają i drugiego, on wskakuje na trzeciego, a woła: Polacy w imie Boga i Ojczyzny naprzód! Ale Polaków coraz więcej ubywa, spodziewane posiłki nie przychodzą, Moskale coraz bliżej otaczają, aż na koniec kochany Kościuszko dwa razy w głowę cięży pałaszem pada na ziemię prawie bez duszy. Z jakąż uciechą chwytają go Moskale i niosą do swego Jenerała. Polacy w rozpaczę biją się jeszcze, ale już napróżno, bo bitwę do szczytu przegrali.

O! dopieroż to płacz i lament po całym kraju, już to z przegranej bitwy, już to ze straty Kościuszki. A mieli i czego żałować, bo na takiego drugiego Kościuszkę Polska długo czekać musi.



*O rzezi na Pradze, gdzie padło osiemnaście  
tysięcy polskiego Ludu*

Po przegranej pod Maciejowicami było jeszcze 30 tysięcy wojska polskiego, więc choć Kościuszko w niewoli, Naród jeszcze żyje, i trzeba się dobijać jego wolności. Ściągnęli też co najprędzej wszystkie siły pod Warszawę, a Suwarów nadchodził. Stał ten Jenerał moskiewski w 40 tysięcy żołnierza pod wałami Pragi, a Praga przedzielona od Warszawy jeno mostem na Wiśle. Polacy zdążyli ściągnąć 10 tysięcy wojska i zaczęli bronić Pragi co sił starczyło. Ale Moskwa zdobywa wał po wale, Polacy choć padają, to się biją mężnie. Ginie tu Jakób Jasiński, co to podniósł Insurekcyą w Wilnie, ginie wielu ze starszyny wojskowej, więcej jeszcze żołnierzy i Ludu — nie masz ratunku, Polacy wyparci cofają się przez most, który dla obrony Warszawy podpalają za sobą. O wtedy sądny dzień się dla Pragi zaczyna, Suwarów rozpuszcza swoje dzikie wojsko i pozwala mu iść z mieczem i ogniem. Całe miasto stanęło w płomieniach, dymie, i krwi — bo gdzież było uciekać? Z jednej strony most w ogniu, a z drugiej dziki Moskal z mieczem w rękę; tysiące ludzi rzuca się w głębokie wody Wisły, aby ująć okrucieństwa rozpasanego żołnierstwa, bo rznęli kto się jeno nadwinał, starców, kobiety i dzieci — porywali nawet niemowlęta od

piersi matek i nadziewali je na piki, albo o mury rozbijali ich niewinne ciała. Trwały te mordy przez trzy dni, a zginęło 18 tysięcy ludzi, i z całego miasta nie pozostało, jeno kupa popiołów i gruzów. Brzegi kępy na środku Wisły okryte były trupami, a woda wspięła się na nich jakby na usypanej tamie.

Warszawa patrzyła na te wszystkie okropności, patrzyła na krwawy płomień, jak ogarniał całą Pragę, słyszała jęki konających, krzyk boleści i błagania mordowanych, dzikie wycie i klątwy rozjuszonego żołdactwa, a Wisła krwią zczerwieniona niosła na swoich bystrych wodach tysiące siostr i braci pomordowanych. Opowiadają starcowie, że w Warszawie umierali wtedy ludzie jak w czasie powietrza, a każdy miał na dwoje serce rozpeknięte z wielkiej żalości. Po trzech dniach mordów i pożogi cichość grobowa rozciągnęła się nad Pragę, tylko jeszcze płomień wybuchnął raz po raz z niedopalonego zgilszcza, i dziki krzyk pijanego żołdactwa rozlegał się w powietrzu.

*Suwarów wchodzi do Warszawy, koniec  
Insurekcyi.*

Warszawa z ponurą boleścią oczekiwała swego przeznaczenia. Ale i najdzikszy człowiek krwią się przesyć może, tak i Suwarów przysła do miasta, aby się z nim układało, i podaje warunki wcale nie twarde.

Obstaje jeno, aby reszta polskiego wojska wyszła z Warszawy, a moskiewskie, aby na kwatery przyjęto, przyrzekając przytém, że nikomu włos z głowy niespadnie. Tymczasem Madaliński z Dąbrowskim przybiegli Warszawie na ratunek, ale widząc, że miasto gotowe się poddać, ustępują z niego. Suwarów wchodzi i spokojnie rozkłada swoje wojsko po kwaterach, król Poniatowski ochotnie go u siebie przyjmuje, i nie czuje zgrozy, choć jego ręce jeszcze nie wystygły po morderstwie Pragi. Weszli Moskale do Warszawy w tydzień po Wszystkich Ś. to jest 8. Listopada 1794. Po zajęciu stolicy zaraz téż Naród zaczął na duchu upadać, wojsko zniszczone zimnem i niedostatkiem, co dzień niknęło, a Jenerałowie nie mieli już serca do wojny. Wojska nieprzyjacielskie w małych utarczkach siły polskie niszczyły, i tak połowa żołnierzy się rozeszła, a połowę wzięli w niewolę.

Jużeście to pewnie sami uważali, że jeden wielki grzech popełniamy naprzeciw Ojczyźnie, bo niech nas nieszczęście spotka, niech się poślizgnie, niech raz zbici będziemy, już ręce nam opadają i wszystko w niewecz się obraca. Kościuszkó jeden, co nie popełnił takiego grzechu, bo choć niewygrał bitwy pod Szczekocinami, szedł bronić i obronił Warszawę, choć się Moskal, Austryak, i Prusak, krociami walił, szedł się bić z nim Kościuszkó. A po przegranej pod Maciejo-

wicami żeby jeno był wyszedł cały, byłby nie ustawawał, kto wie jakby się było skończyło. Ale nie było już kochanego Kościuszki, który poprzysiągł umrzeć, albo zwyciężyć i dotrzymał. A drudzy choć po przysięgli; nie pamiętni jednak na słowa, co wyrzekli przed Bogiem, wszystkie siły jakie jeno jeszcze mieli zmarnowali — rąbali i zakopywali armaty, broń psuli, albo po drodze rozrzucali, konie za parę groszy sprzedawali, a sami kryli się po rowach i lasach. — Ale nie miejmy do nich żalu, jeno zróbmy sami rachunek własnego sumienia, czyśmy od nich lepszymi? Czy wiedząc o tym grzechu, samiśmy się poprawili?

Nic też po skończonej Insurekcyi nie było w Polsce widać, jeno żołnierzy tułających się i kryjących, którzy niedawno jeszcze tak odważnie ucierali się z wrogiem; jeno nieprzyjaciół rozpościerających się i panoszących po wszystkich stronach — nic nie było słychać, tylko o poniewieraniu i biciu biednego Ludu, o więzieniu i zagrabieniu majątków panom. Wywieźli Moskale do Petersburga Ignacego Potockiego, Kilińskiego, Zakrzewskiego i zamknęli w tych samych podziemnych lochach, co Kościuszkę; Austriacy uwięzili księdza Kollątaja, a Prusacy Madalińskiego i Dąbrowskiego, a każdy męczył po swojemu. Książęcia Józefa Poniatowskiego odwieźli stryjowi do Warszawy.

*O trzecim rozbiórze Polski i o wyjeździe  
z Warszawy króla Poniatowskiego i jego  
nędznej śmierci.*

Po skończonej Insurekcyi, trzej sąsiedzi Polski zaczęli zaraz układać trzeci jój rozbiór, bo tą razą i Austria do grabieży się stawiała, a jakby po jakim nieboszczyku, dzielili się i innemi bogactwami naszój Ojczyzny. W Warszawie był wielki dom pełen od góry do dołu książek, bo jakie jeno na świecie były, Polacy zakupywali i tam składali. A były te książki własnością całego kraju, i każdemu, co jeno chciał, wolno było w nich czytać — te tysiące tysięcy książek zrabowała Moskwa i wywiozła do Petersburga; korony zaś królewskie, wszystkie drogie kamienie, i skarbiec wielkich kosztowności, co był w Krakowie, zrabowali Prusacy i zawieźli do Berlina, a Austryą jak jeden tak drugi pieniędzmi splacili. Potém carowa moskiewska pisała do króla Poniatowskiego, aby z Warszawy wyjechał, a zamieszkał w Grodnie, gdzie się to była Targowica rozsiadła. Bardzo markotno królowi było, bo w Warszawie miał jeden pałac, co go zowią Łazienki, a który to pałac zastawił pięknymi krzesłami i kanapami, zwierciadłami w złocistych ramach, porozwieszał drogie obrazy i kobierce, założył w około przecudowny ogród, więc tam lubił bardzo prze-

bywać, i po wiele razy powiedział: że byle miał Łazienki, to o Polskę nie stoi. Aż tu oto rozkazuje carowa ten raj opuścić: król więc bierze się na różne sposoby, żeby jeno pozostać. I tak każe rozpowiadać po całej Warszawie, że skoro on wyjedzie, wyrzną miasto tak jak Pragę. Jak więc powozy po niego i jego dworskich pozajeżdżały, Lud się zbiega, płacze i lamentuje, zdejmuje koła, i konie gwałtem w stajni zamyka, a król powiada Moskałom, że go tak Warszawiacy kochają i wypuścić niechcą. Ale Moskale dłużej nie czekają, jeno na drugi dzień zamek otaczają wojskiem i w nocy, kiedy się nikt ani spodział, króla biorą jak swego i wywożą do Grodna. Nie byłać mu tam krzywda, bo nad Polską nie bolał, ale jadł smacznie, książki czytał, i z babami plotki bajął. Aleć mu tam pewnie sumienie nie raz dobrze dogryzało i jego niegodziwe zdrady stawały na myśli we śnie i na jawie.

Nie długo téż, bo 26. Kwietnia 1795., a zatem w rok po podniesieniu Insurekcyi rozszarpali szczątek Polski. Austria wzięła Kraków i kraj pod rzeki Pilicę, Wisłę, i Bug, było tego kraju 30 mil w dłuż i 30 w szerz.

Prusacy, miasto Warszawę i kraj, którego były granicami rzeki Bug i Niemen, a było kraju 30 mil w dłuż i 20 w szerz.

Moskwa miasto Wilno, Kurlandya, resztę Litwy i Wołynia, a było tego kraju 70 mil w dłuż i 30 w szerz.

Nie zwolywali już sejmu, jeno król Poniatowski podpisał ten rozbiór. Mieszkał wciąż w Grodnie aż do śmierci Katarzyny carowej, która umarła w Listopadzie 1796. Ucieszył się bardzo téj śmierci jój syn car Paweł, a z wielkiéj radości przypomniało mu się i o Polakach, co ją tak nieraz utrapili bijąc jój wojsko. Kazał więc wszystkich z więzienia wypuszczać, a królowi Poniatowskiemu pozwolił w Petersburgu zamieszkać. Nie długo on tam pożył, bo w rok po swoim przyjeździe umarł. Powiadają ludzie, że na kilka miesięcy przed śmiercią brzydką chorobą był trapiiony, bo z za skóry krociami wylaziły mu wszy i gryzły go niemiłosiernie, a ledwie zmiotli jedne, już drugie wylaziły. Powiadają także, iż Moskałom było żal pieniędzy, co mu na życie dawali, więc go i struli. Co król Poniatowski miłował za życia, to mu się téż dostało po śmierci, bo pochowany między Moskałami.

Może to Bóg na ostatek na to Polakom dał niegodziwego króla, żeby go pamiętali, a jak Polskę wybiją, to żeby sami w niej rządzili pod opiekę Boga i Matki jego Przenajświętszój Królowój polskiéj.

*Co się stało ze zdrajcami Ojczyzny, i z cnotliwymi Polakami.*

Wymierali téż i drudzy zdrajcy powoli, a trapieni sumieniem, z nieśmiałością spoglądali na wzrastające niewinne dzieci, które

w niewolę oddali. Adam Poniński potłukując się z kąta w kąt, umarł w Warszawie u swego dawnego sługi za piecem, który mu z miłosierdzia od czasu do czasu łyżkę strawy podał. Insi ludzie ze zgrozą odwracali się od Ponińskiego, a nawet wrogowie Polski, jak im się już na nic nie zdał, gardzili nim i grosza mu na życie nie dali.

Branicki spijał się jak niestworzenie, a po pijanemu rwał się do szabli i rąbał Moskali, za co, po trzeźwiemu suto im złotem sypał. Umarł w śród takiego opilstwa między Moskalami.

Szczesny Potocki nigdzie zmiru znaleźć nie mógł, dostał też mankolii, z której umarł, a powiadają, iż mu to ztąd przyszło, że raz z daleka usłyszał, jak Lud ruski w jego własnej wsi spiewał piosneczkę, która się zaczynała:

Panie Potocki Wojewodzki synu,

Zaprzedałeś nam Litwu, Ukrainu.

Dorozumiał się, że napisem na jego grobie będzie „Zrajca Ojczyzny.“

Kościuszkę car kazał wypuścić i darował mu wiele pieniędzy. Ale skoro jeno Kościuszko był za moskiewskiem krajem, odesłał mu te pieniądze nazad, niechcąc plamić swoich przeczystych rąk groszem ciemnościeli. Pojechał do Ameryki, gdzie go z otwartem sercem przyjęli i prosili, aby przyjął majątek za przysługę, którą oddał ich Ojczyźnie. Przyjął Kościuszko ten dar od wolne-

go Ludu. Ale nie był to już ten dawny Kościuszko, młody i wesoly, jeno smutny i strapiony, po stracie drogiéj Ojczyzny. wszędzie mu ciężko i tęskno było. Jeździł więc z miejsca na miejsce, aż przyjechał do Francyi i tam osiadł.

Ignacy Potocki, Zakrzewski, Kiliński, Madaliński i Dąbrowski, nacierpiawszy wiele, zostali na wolność puszczeni. Służyli jeszcze Ojczyźnie, jak mogli, nauczając w cichości, jak ją kochać, co dla niéj robić, a czego się strzedz. A niejednen z nich dożył szczęśliwych czasów dla Polski, jak się to późniéj dowiecie. Księża Kollątaja Austriacy przez wiele lat jeszcze męczyli.

*Jak wrogowie gospodarzyli w rozszarpanéj  
Polsce.*

Zaczeli zaraz nasi ciemężyciele od zaprowadzenia swoich praw i od sprowadzenia urzędników. Maszerowały więc do Polski kupy Niemców z tłumaczkami na plecach, chudzi i biedni, a w niedługim czasie wytuczeni polskim chlebem, rozsiedli się w pięknych pokojach i przejeżdżali się w bogatych powozach. Kasowali klasztory, a dobra klasztorne rozdawali Niemcom; tak samo robili ze starostwami i z dobrami biskupiami; w królewskich zaś wsiach dzielili ziemię, na której za małym czynszem osadzali Niemców, których to zowią Holendrami.

Ludowi wiejskiemu nie dali tych praw, jakie mu zapewniła konstytucya 3. Maja, a które jeszcze rozszerzył Kościuszko. O uwolnieniu Ludu z poddaństwa ani chcieli słuchać, a cóż dopiero o zniesieniu pańszczyzny, darowaniu gruntów. Odpowiedzieli panom, którzy to w swoich wsiach zaprowadzać chcieli: że chcą chłopstwo buntować, przypominając mu o takich prawach.

Wolalyc rządyc uciemiężycieli, że Lud będzie myślał, że go panowie uciskają, a potem, kiedy mu pofolgują to i Lud do siebie przywiążą.

Język polski poczęli też tępic, gdzie jeno mogli: wszystko od urzędów przychodziło po niemiecku, polski człowiek, odbierał w niemieckim języku sprawiedliwość, więc cóż to tam była za sprawiedliwość, której nikt nie rozumiał? W szkołach dzieci mało co po polsku uczono, Niemcy i niemczyzna przyszła, aby wszystko, co polskie tępic i Polskę przekuwać na swoje kopyto, chcieli wysać z Polaków nietylko to, co daje życie ciału, ale i to, co daje życie Narodowi, Ojczyźnie.

Tak się działo pod rządem pruskim i austyackim, a i pod moskiewskim nie lepiej. Prześladowali oni religią, a nie w jednym miejscu gwałtem lud zmuszali do moskiewskiej wiary. Żołnierze i urzędnicy lichu u Moskali płatni, tak, że z tego, co dostają wyżyć nie mogą; odzierali więc Naród pol-

ski gwałtem, albo podstępem, a nigdzie sprawiedliwości na nich znaleźć nie było można. Młodzieńców w okrutny sposób brali w rekruty, bo ich łapano gwałtem i wsadzano w dyby, a potem głodząc i bijąc prowadzili gdzieś na koniec świata, tak, że rzadko, który wrócił z życiem do domu. Lud wiejski, któremu Polska gotowała taką wolność, wpadł w ciężką niewolę, stali się poddanymi panów, byli liczeni na duszę; można ich było sprzedać, jak trzodę, kazać im pracować, jak bydłom, wydrzeć dobytek, jak nie ludziom, bo tak było we wszystkich krajach Moskwy, więc tak i z Polską zrobili.

Wszyscy trzej ujarzmiciele kazali Polakom wierzyć i podług tego się zachowywać, jakoby już na wieki przestali być Polakami.

*Polacy myślą o wygnaniu z Ojczyzny wrogów, waleczny Jenerał Dąbrowski jedzie do Włoch.*

Nic nie pomogło, wszystkie gwałty i ciemiężstwa wrogów, bo Polacy ani na jedną godzinę nie przestali myśleć o oswobodzeniu Ojczyzny, a młodzież wzrastająca silniej jeszcze Polskę kochała niż jej ojcowie, i więcej jeszcze gotowa, była dla niej w ofierze ponieść. Dzieci tamtych, co kraj zdradzali, już wcale odmiennymi były i starały się zmazać winę Ojców swoich nieraz kosztem krwi własnej. Wszyscy też jeno myśleli, a myśleli, jakbyto najlepiej, a najprędzej uderzyć na wrogów. Zaczęli się więc jedni skupiać

na Turecczyźnie ku polskiej 'granicy, i tam tak sposobić, aby jak czas potemu będzie, zbrojno wejść do Polski. Zebrało ich się tam do 3 tysiacy. Insi znowu przedzierali się do Francyi, gdzie była pod ten czas wielka rewolucya, a Francuzi nie mogąc się inaczéj pozbyć swego króla, ścięli go i zrobili u siebie rząd rzeczypośpolitéj. Drudzy królowie nie mogli znieść tego, bo się bali, żeby u nich Ludy téż tak z nimi nie porobiły. Zmówili się tedy między sobą, żeby zgnieść Francuzów razem z ich rzeczapośpolitą, i ztąd się wszczęła wielka wojna na świecie między królami i rzeczapośpolitą. Królowie rządili pół światem, więc mieli wojska krocie tysiacy, a Francya niewieksza jak Polska, nietylko, że im się bronila, ale ich najczęściéj zbiła. Bo Francuzi skarali swego króla i inszych zdrajców, a cały Naród stanął do broni, jakby jeden człowiek. Świat zadziwiony widział dopiero, co może wielka miłość Ojczyzny i wolności, a Polacy których kraj królowie rozszarpali, spodziewali się, że jak rzeczypośpolita u siebie wszystko uskromni, to im przyjdzie w pomoc. Zebrało się więc wielu Polaków w Paryżu stolicy Francuzów i tam radząc między sobą, chcieli, aby im rząd rzetelnie powiedział, co myśli dla ich Ojczyzny zrobić. Rząd Francuzów, jak wszystkie rządy na świecie, obiecywał bardzo wiele, ale jak przyzšlo co do czego, to mówił: że to późniéj, że to jeszcze nie czas. A lu-

dzili Francuzi i dla tego Polaków, bo pod ten czas w wielkiej byli wojnie z Austryakiem, który się im gwałtem cisnął do kraju. Zbili go więc doskonale, ale żeby mieć pokój na długo, umyślili go zniszczyć do szczętu i to takim zposobem. Austryak był pozabierał wiele włoskiego kraju tak jak o to Polskę, posłali więc Francuzi swoje wojska do Włoch, i nuże bić, a wyganiać Austryaka. Dorozumieliście się pewnie sami, że Włochowie Francuzom dopomagali, nie wyszło téż i parę tygodni, a Austryaka wymietli z włoskiego kraju do czysta. Niechcieli więc Francuzi Polaków na siebie gniewać, bo im szło o to, aby ci co byli pod austryackiem rządem, wzięli się do broni, a tak Austryak będzie musiał posłać na nich wojsko i osłabi się. Bardzo téż Francuzowi pochwalili, że się także Polacy sposobią na Turecczyźnie, i prosili, cesarza tureckiego, żeby Polakom tego nie wzbraniał. Pytają się więc Polacy Francuzów, czyli u nich nie mogłoby się zbierać wojsko polskie, któreby się potem przedarło do swojego kraju. Przystali Francuzi na to, jeno, że u nich było prawo, że żadnego obcego wojska nie wolno im cierpieć w swoim kraju, więc radzą Polakom, żeby się udali do Włoch do Jenerała, który tam wszystkiem rządzi, któremu na imie Napoleon, a zwie się Bonoparte.

Kiedy się to wszystko dzieje, Jenerał Henryk Dąbrowski był z pruskiego więzienia pu-

szczony, bo król pruski miał wielką ochotę żeby on został w jego wojsku, i mówił Dąbrowskiemu: „Niemasz teraz Ojczyzny, to służ u mnie.“ Dąbrowski mu na to: „Dobrze! Ale niech będzie 30 tysięcy polskiego wojska“ król pruski się skrzywił, a Dąbrowski nie mając już za czem czekać, ruszył do Paryża. Bardzo mu się tam Polacy ucieszyli i kazali jechać do Włoch do Jenerała Napoleona, żeby się z nim naradził o to wojsko polskie, i żeby nad tém wojskiem został Jenerałem.

*Polacy pod Jenerałem Dąbrowskim walczą we Włoszech bardzo mężnie, a Francuzi żadnej im obietnicy nie dotrzymują.*

Zajechał Dąbrowski szczęśliwie do Włoch, a zaraz téż wojsko polskie zaczęło się koło niego zbierać, które to wojsko nazwali Legiony Polskie, a miało na swoich chorągwiach polskie orły znapisem: „Ludzie wolni są sobie braćmi.“

Zebrało się to wojsko polskie na same Trzy Króle 1797., a zatém przeszło w dwa lata po wojnie kościuszkowskiej. Zbiegali się do Legionów Polacy, co uszedłszy przed srogością wrogów, tułali się po obcych krajach, żołnierze, co byli w szeregach ciemęcili, uciekali jak mogli, a przedzierali się do Legionów, nakoniec młodzieńcy opuszczając rodziców, krewnych, a nie raz i wielkie majątności, wymykali się do Legionów. Za-

raz tóż prawie było 5 tysięcy żołnierza, a w niedługim czasie przyrosło go do 8 tysięcy. Znalazł się tóż i Jenerał Wyszkowski co to niechciał przysięgać Moskwie, i bił się przez długie lata dzielnie w Legionach, aż nakoniec poległ, a imie jego po dziś dzień ludzie ze czcią powtarzają.

Wysłano tóż zaraz Legiony na Austryaka, co znowu był naszedł Włochy, bili Polacy jak Bóg przykazał, aniby spisał wszystkich miast i fortec, co Austryakom na odbierali, a zawsze sobie myśleli: że jak oni teraz Francuzom, to potem Francuzi im dopomogą. Ale jakoś wojna się przeciągała, Polakom się do Ojczyzny dłużyło, więc Dąbrowski powiada Jenerałowi Napoleonowi, że Polacy chcą się podemknąć pod Węgierską granicę i przerznąć do Polski. Napoleonowi niekoniecznie to było na rękę, już to, że mu było żal stracić tak bitnego żołnierza, już tóż, że miarkował iż Austryaka nie długo we Włoszech zbyć, więc się Francuzom chciało i pokoju, a gdyby do Polski puścili Dąbrowskiego toby się wojna jeszcze przeciągnęła. Odpowiedział więc Napoleon, żeby jeszcze Polacy cierpliwie poczekali, że przecież przyjdzie kolój i na ich Ojczyznę, ale teraz jeszcze nie czas i Polacy bardziejjby sobie tēm zaszkoźdźili, niż dopomagali.

Zasmuciła ta odpowiedz Polaków, aleć trudno mur głową przebić: trzeba było czekać. Tymczasem żeby wszystko mieć w po-

gotowiu, nawet i rząd polski jak wróca do Ojczyzny, wysłali potajemnie do marszałka Małachowskiego i Ignacego Potockiego i innych, co zasiadali w sejmie konstytucyjnym, żeby do Włoch przyjechali, tam sejm założyli, i wybrali rząd Polski. Ale ci, których wysłali, nie umieli trzymać języka za zębami, wszystko w drodze wybajali, a rządy ciemiężycieli zaraz tych wszystkich posłów wylapały i pozamykały do więzień. Już to nie pierwszy i nie ostatni raz w Polsce, ta niewstrzymliwieść w gadaniu, tyle złego narobiła.

Źle się też powodziło i Polakom na Turceczyźnie, wpadli oni do Polski, ale ich tam zaraz wygnali, a od tego czasu tak Moskal nastawał na nich u cesarza tureckiego, że ten im nakazał opuścić swoje kraje. Wszyscy też poszli do Legionów, gdzie po tylu bitwach niemało żołnierzy ubyło, bo Francuzi wojowali wtedy po wszystkich końcach świata, a nawet tam za morzem w Egipcie, dokąd to uchodził Św. Józef z Najświętszą Panną i dzieciątkiem Jezus przed okrucieństwem Heroda. Wysłali oni tam okrętami wojsko pod Jenerałem Napoleonem, a jak tylko Austriacy nie czuli Napoleona we Włoszech, to zaraz na kiel brali, nie dotrzymywali pokoju, jak byli przyrzekli, jeno zgromadzili wojska, co mogli i poczęli bić Francuzów. Polacy prawie wszędzie szli na pierwszy ogień, ginęli też nie raz tysią-

cami, jak to było pod miastem Magnana, gdzie jednego dnia poległo Polaków do 2. tysięcy. Znosili jednak wszystko ochotnie, spodziewając się: że jak oni swoją krwią okupują wolność obcych Narodów, tak przecież te Narody kiedyś przyjdą na pomoc ich uciśnionój Ojczyźnie. Umierali więc Polacy na włoskiej ziemi z gorącej miłości ku ziemi polskiej. Wtenczas to zaczęły Legiony śpiewać tę śliczną i prawdziwą piosneczkę:

Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy,  
 Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy,  
 Marsz, marsz Dąbrowski,  
 Z ziemi włoskiej do Polski,  
 Za twoim przewodem,  
 Złączem się z Narodem.

Roku 1799. Francuzom bez Napoleona, który jeszcze wojował, w Egipcie szło bardzo ciężko, bo znowu wszyscy królowie wielkie wojska gromadzili i prowadzili na rzeczpospolitą. Wyprawił téż na nich swoje wojska i car moskiewski pod owym okrutnym Suwarowem, co wyrznął Pragę, i z nim bili się Polacy na włoskiej ziemi po wiele razy. Padali Moskale od polskich kul jak muchy, bo gdzie jeno nasi ich spotkali, bili się do upadłego. Widząc to Francuzcy jenerałowie, nie mogli się Polaków dosyć nachwalić, stawiali ich za przykład swoim żołnierzom i mówili: jak się to stało, żeście waszój Polski nie wybili? Ale żołnierz polski bywał w boju

nieo ledwie codziennie, ubywało go więc nie mało i za ledwie połowa z Legionów została. A do tego doskwierała im téż i nędza, gdyż nie mieli, ani żywności, ani odzieży jak należy, bo Francuzi nie płacili im ze swego skarbu żołdu, że to do ich wojska nie należeli. Włochowie dawali im póki mogli, ale potem kraj zniszczony wojną, nie miał i czem płacić.

*Ostatki Legionów ruszyły do Francyi, zkąd je chytrzy Francuzi rozestali po całym świecie.*

Powrócił nareszcie Jen. Napoleon z Egiptu, zaraz téż Dąbrowski ruszył do Paryża. Przyjęli Francuzi tak odważnego i mądrego generała, jak Dąbrowski, z wielką czcią i wzięli wszystkich Polaków na swój żołd. Poszło więc reszta Legionów do Francyi, a przyrosło ich znowu z Polaków, co przyszli z moskiewskiem i austryackiem wojskiem do Włoch.

Od roku 1800. Legiony polskie Francuzi uważali za swoje wojsko, i ani chcieli słuchać, żeby Legiony na swoją rękę w Polsce wojnę rozpoczynały. Polacy znieśli i to, w nadziei, że Francuzi za tyle krwi przelanej, raz przecież pomyślą o uwolnieniu ich Ojczyzny z pod jarzma ciemnocyfeli.

Jenerał Napoleon za ledwie zdążył zebrać 40 tysięcy wojska i z tém wyruszył do Włoch, gdzie stało nieprzyjacielskiego 300 tysięcy, ale Napoleon nie pytał: wielu ich tam, jeno

gdzie są. Nie wyszło też i miesiąca, już zbił wszystkich na miazgę. Potem napisał warunki pokoju, na które co prędzej przystali. Na to wszystko serce Polakom z żalości się krajało, bo o ich nieszczęśliwej Ojczyźnie, ani słówka, choć polska krew jeszcze się obok francuzkiej kurzyła.

Zmiarkowali Francuzi ten żal Polaków, i bojąc się, aby sobie sami nie wymierzili sprawiedliwości, porozdzielali ich w rozmaite strony świata. A tak jednych zatrzymali we Francyi, drugich posłali do Włoch, a trzecich na jedną bardzo daleką wyspę na morzu, co się nazywa San Domingo, czyli wyspa S. Dominika. Kazali im się tam bić z Murzynami. Ale że na tej wyspie tak gorąco, jak w piecu od chleba, więc kto się tam nie urodził, to mu ciężko i wyżyć, dla tego też z tych kilku tysięcy Polaków, co tam posłali ledwie, setny wrócił. Oj szafowali tą krwią polską Francuzi, że jak człowiek rozpomni, to doprawdy mógłby im nie darować.

*Jenerał Napoleon zostaje cesarzem, a Polacy się smucą.*

Napoleon cudów prawie w wojnach dokazywał, z nim Francuzi gdzie się jeno obrócili, wszystkich zwyciężyli. Robił też we Francyi, co żywnie chciał: pisał prawa, jakie mu się podobały, kasował powoli rządy rzezypospolitój, a nakręcał wszystko do królowania, aż na koniec roku 1804. powiedział

Francuzom, że chce być u nich cesarzem. Woleli Francuzi przystać na to dobrowolnie, bo wiedzieli, że wojsko przepada za nim, i że jeżeli Napoleon tego zażąda, to uderzy na Naród. Ogłosili więc Napoleona cesarzem, a Polacy bardzo się tem przerażili, boć sobie myśleli: że ten, co odejmuje wolność swojej Ojczyźnie, aby sam rządził i panoszył się, nie wiele pewno zrobi dla wolności Polaków.

Strapili się jeszcze bardziej, jak Napoleon zbił pod Austerlic od razu Moskali i Austryaków, spisał z nimi pokój jaki chciał, wrócił do Francyi, a o Polsce ani pomyślał.

*Napoleon bije Prusaków, i wojsko polskie wraca do Ojczyzny.*

Zabrakło nakoniec cierpliwości Polakom i umyśleli Napoleona porzucić i sami o sobie radzić, kiedy na raz po całej Francyi piszą i rozpowiadają, że tak długo na świecie spokojnie nie będzie, dopokąd Polska nie zostanie wolną, że trzeba o tém pomyśleć i to jak najprędzej.

Pewnieście ciekawi, z kąd Francuzom tak prędko serce do nas urosło. Oto Napoleon miał mieć wojnę z królem pruskim, więc pomyślał sobie: niech Polacy zrobią u siebie rewolucyą, to mi snadniej przyjdzie zbić Prusaka. Posłał więc do Kościuszki, żeby on od siebie napisał do Polaków, aby się

z Francuzami łączyli, bo już tą razą szczerze o nich myśli. Ale Kościuszkę widząc ile to razy Francuzi obietnicy nie dotrzymani, nie wierzył i teraz Napoleonowi, i pisania posłać nie chciał. Udaje się więc Napoleon do kłamstwa i posyła z listami do Polaków jakoby od Kościuszki.

Wyruszył też nie długo Napoleon na Prusaków i nie bawiąc, zbił ich pod Jeną roku 1806. jakoś koło Wszystkich Świętych. Potem szedł dalej, a zabierał miasta i fortece aż zaszedł do Berlina, stolicy króla pruskiego. Samo to wszystko padało w jego ręce tak nawet, że się schylić po nie nie potrzebował. Król pruski uciekł z żoną i dziećmi do Królewca i wszyscy myśleli, że Napoleon królestwo pruskie skasuje, takie niedawne, a jeno złożone z urwanych krajów sąsiadom.

Skoro się Polacy o pobiciu Niemców dowiedzieli, radość była nie do opisania. — Niemcy wystrachani, bladzi, pakowali się a uciekali, wozami, piechotą, jak który mógł, niemało jednak te Szwabiska myślały: gdzie to uciekać, bo w Berlinie Francuzi, a Królewiec pewnie odbiorą Polacy sobie. Więc uciekali, jak błędne owce, byle jeno za Polskę. W tydzień po Wszystkich Świętych, to jest 7. Listopada 1806. wszedł Jenerał Dąbrowski na czele wojska polskiego do Poznania. Cóż też to była za szczęśliwa godzina — ściskano nietylko żołnierzy, ale ich konie i broń, kobiety koszami wynosiły

kwiaty, a stroili wojaków, częstowały ich cukrami, ciastami, winem i słodką wódką, i czem jeno mogły najlepsem; rozszarpywano ich sobie na kwatery, a tam dopiero przyjmowano, jak rodzonych braci. Po wszystkich wsiach w każdój chacie radość nie do opisania, boć po dziesięciu latach nadeszła chwila, że Polacy na własnej ziemi za swoją Ojczyznę walczyć będą mogli. Kto téż jeno mógł chwycił za broń, nietylko młodzieńcy, ale i ludzie stateczni, a wojska przyrastało, jakby z pod ziemi wychodziło. Pięć dni nieupłynęło, a już Dąbrowski zebrał żołnierzy do kilku tysięcy. Dnia 27. Listopada wjechał Napoleon do Poznania w nocy, całe miasto oświetlono na znak radości, puszczano fajerwerki, a Lud rozweselony tysiącami uwijał się po ulicach.

Francuzi nie bawiąc, poszli do Warszawy, i cały polski kraj, co Prusacy byli zabrali, obsadzili swoim wojskiem. Ale nie zastali już nigdzie Niemców, bo choć to zawsze powolne, to w strachu bardzo chybkie. Nie czekając więc Francuzów, oddali zarząd Warszawy księżęciu Józefowi Poniatowskiemu, który tam od wojny kościuszkowskiej przemieszkiwał. Zjechał tam i Napoleon, ale słowa nie wyrzekł Polakom o Ojczyźnie; upominał się tylko, żeby jego wojsko dobrze jadło i piło, a Polaków, co najwięcej do broni stawalo.

*Książę Józef Poniatowski zostaje wodzem,  
a Napoleon bije Prusaków i Moskali.*

Nie ustanowił Napoleon Jenerała Dąbrowskiego wodzem wojska, jak mu się sprawiedliwie należało, i jak tego Polacy pragnęli, ale Józefa Poniatowskiego, że to był z królewskiej krwi. Prawda, że i książę Poniatowski był uczciwy Polak, ale wtedy nikt jeszcze nie wiedział, jakim będzie wodzem. Tymczasem król pruski dostał pomoc od cara moskiewskiego, syna Pawła, którego sami Moskale już udusili, a temu nowemu carowi, było na imie Aleksander. Ale nic nie pomogło, choć się Prusacy z Moskałem wzięli za ręce, bo jak Polacy i Francuzi wyruszyli na nich, to nie wyszło i pare tygodni, a już byli nasi ciemiężyciele na nic pobici. Król pruski dopiero w strach: widział wtedy, co to jest łakomić się na cudze, że snadnie i trochę własnego można przytém stracić. Pakował się znowu z żoną i dziećmi, żeby uciekać do cara moskiewskiego, bo wojska mało mu już co zostało.

Odbywały się te wszystkie bitwy tam z téj strony Wisły za Warszawą i za Toruniem i w dłuż, aż przez polskie Prusy, a najkrwawsza, była bitwa pod Iławą czyli Eylau, w której nieprzyjaciele nasi stracili 40 tysięcy w zabitych i rannych, 65 armat i 16 chorągwi. Działo się to w zimie 1807. roku. Potém kazał Napoleon oblegać swoim wojskom Gdańsk;

zał go okrutnie było Prusakom, bo to miasto nadmorskie, bogate, i uprosili sobie jeszcze Moskali, żeby z niemi bronili. Ale polskie i francuzkie wojska pod Dąbrowskim tak się mężnie biły, że choćby im było przyszło piekło zdobywać, to wśród czartowskiego ognia, byłiby je wzięli. Wygnali więc Prusaków i z Gdańska, a potem na tydzień przed Św. Janem Chrzcicielem przyszedł téż ostatni koniec na Prusaków, bo Napoleon zbil ich i moskiewskie wojska pod Frydlandem do szcztetu, i zabrał zaraz Królewiec.

Widząc Moskale, że już tyle natracili wojska, a Napoleonowi nic zrobić nie mogą, zabrali się i poszli z kąd przyszli. Już téż teraz Polacy byli pewni, że kiedy Napoleon dwóch naszych ciemężycieli w niwecz obrócił, to go już nic nie będzie kosztowało, choć im Polskę odbierze, a Polakom odda, a potem już sami poradzą Austryakowi. Ale gdzież tam, ani pomyślał cesarz Francuzów o takiej sprawiedliwości, bił on się na polskiej ziemi nie o Polskę, jeno kto ma światem rządzić, on, czy dawni monarchowie, a kiedy ich pobił, więc został panem świata, to mu i dosyć, a Polsko, jak sobie chcesz. Oj pamiętajmy mili ludzie: że łaska pańska na bystrym koniu jeździ. Byłby sobie mógł Napoleon rozpomnieć krew Polaków, co nią skropili wszystkie świata strony za wolność jego kraju, kości ich, co bieleją na wszystkich pobożowiskach obok kości Francuzów.

Ale miałże ten o tém pamiętać, który dla wielkiej swojej pychy zdeptał wolność własnej Ojczyzny, i z wolnego Francuza stał się jej panem!

*Napoleon zaprzyjaźnia się z Carem Moskiewskim i zamiast przywrócić Polskę, ustanawia małe Księstwo Warszawskie.*

Po skończonej wojnie zjechał się Napoleon z carem moskiewskim Aleksandrem w mieście Tylży nad rzeką Niemnem. Nigdy oni się w życiu nie widzieli, wiedli tak długie i krwawe wojny między sobą, a jednak się ześli, uściskali się i rozmawiali tak przyjacielsko, jak dwóch rodzonych braci, co się dawno nie widzieli. Bo cóż im do tego, choć ich Ludy krwem i łzy strumieniami lały, oni szafowali życiem i majątkiem swoich Narodów tyle, co im było potrzeba dla ich monarszej pychy. Po takim zaprzyjaźnieniu Napoleona z carem, pokazał się i król pruski. I tego cesarz Francuzów ucałował i przyobiegał mu nie zabierać całego kraju; na tém stanęło: że Polski nie będzie, jeno ten kawał, co Prusacy zagarnęli w trzech zaborach, Napoleon przezwie Księstwem Warszawskim i odda Polakom. Ale i z tego jeszcze daruje kraj Prusakom od Litwy aż do Pomorza, a Moskalom kawał kraju składający się z kilkunastu powiatów. Miasto zaś Gdańsk miało się rządzić samo. Na książęcia Warszawskiego wyznaczył tego samego Elektora Sa-

skiego z Drezna, co go to na sejmie konstytucyjnym Polacy obrali.

Nie tyle gospodarz truchleje, kiedy widzi spadające grady i pierony na jego pełne kłosów zboże, jak struchlał Naród polski na wiadomość zmowy Tyłżyckiej Napoleona z naszymi ciemiężycielami — widzieli dopiero wszyscy, że za nadto Francuzom zaufali, że nie masz Narodu na świecie, coby miał rzetelne zamiary dla Polski. Płacz i narzekanie rozległo się po krajach polskich, które pozostały w jarzmie niewoli, wtenczas właśnie, kiedy wszyscy myśleli, iż uderzyła godzina ich wybawienia. Z 20 milionów zaledwie 2 miliony miały Ojczyznę. Umierający też na tenczas marszałek Małachowski konającymi usty przeklinał Napoleona: aby sam popadł i umierał w ciężkiej niewoli. I spełniło się to przekleństwo cnotliwego starca, jak wam to później opowiem.

#### *Rządy Francuzów w Polsce.*

Wśród tego wielkiego utrapienia nadesłał Napoleon Polakom konstytucyę, aby się podług niej rządzili. Odczytawszy ją Naród dosyć się ucieszył, bo przynajmniej zostawiono każdemu człowiekowi wolność; szlachcic, chłop, mieszczanin, wszyscy podług tej konstytucyi uważani byli za braci, i jednych praw i rządów mieli słuchać. Sejm miał się zbierać co dwa lata, a w nim wszystkie stany miały radzić nad potrzebami kraju.

Zdzierstw tóż żadnych nie było, bo urzędnicy sami Polacy, gdyż choć to były rządy Napoleona, ale Francuzi nie cisną się do wyjadania cudzego chleba, pracują w sojój Ojczyźnie i w niej mają wyżywienie, bo nie mają psiej natury, co to za kawałkiem chleba leci i na drugi koniec świata. Było jednak za tych Francuzkich czasów biedy pod uszy, bo krak mały, a wystawił wojska aż do 90 tysięcy. Oj! gdyby tak to wojsko było można obrócić na Moskwę i Austryą, a odbierać co swoje, toby było szczęściem. Ale tu cesarz Napoleon pan połowy świata inaczej rozkazał, bo zabrał większą część i posłał na Hiszpanów. Krajało się polskiemu żołnierzowi serce, że idzie wojować Lud obcy, który broni swojej wolności, a który na przeciw Polsce nigdy nie zgrzeszył. Wiele tóż polskiego żołnierza po rozrucano w niemieckich krajach dla strzeżenia Francuzom fortec, innych znowu posłano do Włoch na Austryaków. Dla strzeżenia zaś granic Księstwa Warszawskiego zostawiono księciu Poniatowskiemu 13 tysięcy wojska.

*Wódz Poniatowski i Jenerał Dąbrowski biją tego Austryaka.*

Dowiedzieli się Austryacy o tój małej sile Ks. Poniatowskiego, szli więc co prędzej na jego pobiec w 45 tysięcy. Bo na ten czas umyśliła Austrya zgubić Napoleona, posłała więc do krajów włoskich 200 tysięcy żołnier-

rza, a drugie 200 tysięcy do krajów niemieckich, które z Napoleonem trzymały. Bili Francuzi porządnie Austryaków we Włoszech, jeszcze lepiej w Niemczech, gdzie sam Napoleon dowodził i umyślił iść prosto na ich stolicę Wiedeń.

Stanąwszy Austryacy na granicy Księstwa Warszawskiego, posłali do Polaków pisanie, aby się z nimi łączyli, bo jak sami widzą, że Napoleon nie już dla ich Ojczyzny nie zrobi. Oburzeni Polacy tą nową chytryością łupieżcy swojego kraju, co prędzej garnęli się do broni, i o milę za Warszawą pod Raszynem w dniu 19. Kwietnia 1809. roku przyjęli Austryaków jak należy, bo ich położyli trupem 2 tysiące.

Przypatrywała się temu zwycięstwu cała Warszawa z dachów, wież i okopów za miastem, i widzieli, jak wojska pod Ks. Poniatowskim i Jenerałem Dąbrowskim cudów dokazywały. Ale, że Austryaków było cztery razy co naszych, więc niepodobieństwo zgnieść ich było od razu, ani zabronić przystępu do Warszawy. Cofnęły się więc polskie wojska do Warszawy i tam uzbroiwszy co prędzej Lud, nieprzyjaciela czekały, który w te tro-py walił się za nimi. Myśleli Austryacy, że tę garstkę Polaków w pierwszej bitwie na maść zgniotą, ale po batalii pod Raszynem zaczęli się namyślać. Nie uderzają wprost na Warszawę, ale posyłają do Polaków, żeby z niej dobrowolnie wyszli, bo jak nie wyjdą,

to będą miasto palić. „Niech palą!“ wołało wojsko i Lud i wszystko, co mogło, stanęło do broni, aby iść na wroga.

Na to Jenerałowie zbierają się na radę i tak postanawiają: „pocóż się mamy upierać koniecznie przy Warszawie, czy to jeno w saméj Warszawie Polska? Zostawić Austryaka w Warszawie, a w całym kraju powstawać; iść do polskich krajów zabranych przez Austryą i tam braci powołać do broni, a tak wróg siedząc w Warszawie, pobity będzie. Jak uradzili, tak i zrobili, wojsko polskie przeszło na Pragę i most zebrało, a Austryacy spokojnie rozłożyli się w Warszawie.

Ks. Poniatowski ruszył ku Galicyi — tak przezwali Austryacy kraj polski, który zagrabili — a Jenerał Dąbrowski do Poznania i na całą Wielkopolskę obwołał powstanie. W parę dni zebrał Dąbrowski kilka tysięcy wojska i od Częstochowy przez Łowicz, Płock, aż do Bydgoszczy, gdzie jeno Austryacy się pokazali, trzepał, jak Bóg przykazał. Armat nie miał Dąbrowski wiele, bo jeno te, co w téj wojnie zdobył, aż tu pod Płockiem przychodzi Austryakom ochota przeprowadzić się do Polaków na drugą stronę Wisły. Dąbrowski nie wiele ze sobą miał wojska, a nieprzyjaciół chmara. Więc cóż tu robić? Ścinają prędko wierzby, przyrzucają jak trzeba, wsadzają na półwózki i ustawiają na górcie naprzeciw Austryakom. Zobaczywszy to Niem-

czyska uciekają od Wisły, jak najprędzej mogą, a Polacy z najtęższą miną odciągają, niby to z armatami. Z drugiej strony wódz Poniatowski sprawił Austryakom łaźnią najprzód na Pradze, potem w przechodzie strzelał ich pod Grochowem, a nakoniec stanął pod Górą, pięć mil od Warszawy na granicy Galicyi, gdzie się Austryacy okopali i uporczywie bronili. Ale polskie armaty i bagnety, wnet się za okopy przedarły, a skropiwszy obficie krwią najeźdźców swoją ziemię, rąbią i palą słupy graniczne i wchodzą do Galicyi.

*O Żydzie Berku pułkownika polskim, i o cnotliwym chłopie Ptaku.*

Muszę wam też powiedzieć, że wtedy u Ks. Józefa Poniatowskiego, byli w wojsku i Żydzi, i wcale się odważnie bili; a jeden, co się zwał Berek, taki był waleczny, i tak kochał Polskę, że został pułkownikiem, a żołnierze, choć był Żydem, przepadali za nim.

Dorozumiecie się, co za radość, była w Galicyi na widok białego orła i polskich żołnierzy, ściskania i witania, po tylu latach gwałtem rozłączonych dzieci jednej Ojczyzny. Młodzież cisnęła się też tłumami pod chorągwi orła polskiego, bogatsi znosili pieniądze, ubożsi żywność i ubiór dla wojska, a Lud wiejski pokazał, jak umie miłować Ojczyznę. Opowiem wam tu jedno zdarzenie o Tomaszu Ptaku, chłopie ze wsi Wielebna koło

Krakowa. Miał on jeszcze z kościuszkowskiej wojny przechowaną armatę, skoro się więc wojsko polskie ukazało, wydobywa ją i prowadzi na obronę Ojczyzny. Zobaczywszy armatę, wszyscy się bardzo ucieszyli, bo broń, co już raz ciemieżycieli waliła, zawsze milsza Polakom. Dziedzic wsi Wielebna podarował zaraz Tomaszowi Ptakowi kawał ziemi i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa, a panowie drudzy widząc, że chłopiek prosty i ubogi, zebrali między sobą 300 talarów, aby go niemi wesprzyć. Nie przyjął tych pieniędzy, bo jak mówił: że nie zrobił tego dla zysku, ale dla miłości matki Ojczyzny, i prosił, aby je obrócili na wydatki wojenne. Uściskali wszyscy, ze łzami w oczach poczciwego Tomasza, a odtąd dawali go za przykład jeden drugiemu.

*Moskale udają przyjaźń dla Polaków i przysyłają 40 tysięcy wojska.*

Kiedy Polacy zwyciężają Austryaków, posłannik francuzki, co był przy polskim rządzie, posłał do cara moskiewskiego, żeby przysłał pomoc Polakom przeciw Austryi, bo Polacy biją się za sprawę Napoleona, z którym Moskwa przyjaźń zabrała. Nie było to carowi po myśli, bo dobrze miarkował, co Polacy zamierzają, ale się Francuzom bardzo szczęściło, więc się i bał i choć z wielką ciężkością wyprawił wojsko do Galicyi. Po-

lacy wcale nie radzi temu byli, Ks. Poniatowski ani spytał o Moskali sam bił Austryaków, gdzie spotkał i szedł do Lwowa największe go miasta na Galicyą. Moskali wlokło się 40 tysięcy o kilka mil zawsze za Polakami, nie wystrzeliwszy i razu, dokazywali jeno i żywili się polskim chlebem. Dopiero koło Lwowa przyspieszyli kroku, z którego to miasta wyszli Austryacy i onych wpuścili. Markotność było Polakom, zawrócił się więc Ks. Poniatowski ku Krakowu ogłaszając po całej Galicyi Polskę, a Niemców urzędników i nie urzędników wyganając, kiedy stanął przed Krakowem, aż tu znowu Moskale wpadają. Ale wtedy Polacy bagnety w ręce, armaty mając nabite, wchodzą do miasta i dalej na Moskali. Broni się trochę Moskwa, ale jak widzi, że Polacy nie ustąpią, niechcąc już po prostu pokazać, że z Austryą trzyma, wychodzi wśród wielkiej radości Krakowian.

*Kraje, co wódz Poniatowski odebrał, oddaje Napoleon Austryakom napowrót.*

Wojska polskiego zamiast ubywać, z każdym dniem przyrastało, tak, że z 13 tysięcy po trzech miesiącach wojny, było 60 tysięcy.

Napoleon przez ten czas zbił skretesem Austryaka i wszedł do Wiednia. Zabrały się téż Austryaczyska z Warszawy i całej Galicyi i posli sobie, zostawiając bez sprzeczki

Polakom cały kraj. Któżby się téż był spodział, że z tego wszystkiego Polski nie będzie — słuchajcie więc, co się dzieje.

Napoleon tak zbił wojska cesarza Austriackiego, że był mógł z jego krajami robić, co mu się jeno żywnie podobało, bierze się więc Austryak do takiego sposobu. Miał on młodą i ładną córkę, powiada więc Napolewi, że mu ją da za żonę. Bardzo się to Francuzowi spodobało, choć był żonaty, ale że jego żona nie była królowa, bo ją pojął kiedy był jeszcze Jenerałem, przytém już w podeszłych latach, a nie miała z nim dzieci, więc choć była dobra, uczciwa kobieta, umyślił się z nią rozwieść, a pojąć cesarzównę, co téż i bardzo głaskało jego puchy. Powiada więc Austryakowi, że chce jego córki, a wtedy już między ojcem i zięciem wszystko inaczej poszło.

Nie tylko, że o Polsce ani wzmianki, ale nakazuje Napoleon oddać Austryakom większą połowę tego kraju, co Polacy teraz sami zdobyli. Dostają więc Polacy jeno Kraków i cały kraj aż pod Zamość, a z Wieliczki nawet, gdzie to sól kopią, oddaje połowę Austrii. Nie koniec na tém: urywa Napoleon kawał kraju od Podola, co do tego czasu Austria trzymała i daje carowi moskiewskiemu za tę śliczną pomoc, co przysłał Polakom, a było na tym kawale, co wzięła Moskwa 400 tysięcy mieszkańca.

*Napoleon rozgniewany na Anglików, iż go jedni na świecie słuchać niechcą.*

Jęknęła z żalu cała Polska i przestała wierzyć Francuzom na zawsze. Po tém zwycięztwie nad Austryakiem wszystkie narody słuchały Napoleona jakby swego pana, bo to Włochowie, Hiszpani, Szwedowie, Turki, Niemcy, Moskale. Ale choć go z bojaźni słuchali, radzili jednak skrycie, jakby się to najprędzj jego panowania pozbyć. Jedni Anglicy, co byli z Napoleonem w bezustannj kłótni, a nie łatwo mu ich było zawojować, bo angielski kraj, to wyspa do koła oblana morzem. Anglicy sami doskonale umieją okrętami po morzu pływać i wojować, boć inaczej nigdzie nie mogą się przedostać, Francuzi zaś nie tacy dobrzy wojownicy na morzu jak na ziemi, więc choć się już skradali na pobicie Anglików, to im się nie powiodło. Gniewało to bardzo Napoleona, że tego jednego kraju upokorzyć nie może, więc bierze się do takiego sposobu. Anglicy są bogaci, ale nie z roli, bo u nich nie tyle ziemi urodzajnój co w Polsce, jeno z rzemiosł i z kupczenia. Są téż pracowitymi aż do zbytku, bo dziecko zaledwie chodzi, a już mu rodzice każą obracać jakie kółko u maszyny, aby sobie zarabiało. Wszyscy się kręcą jak mrowisko, posyłają swoje roboty do cudzych krajów, tam je sprzedają,

a za pieniądze kupują w obcych krajach zboże i tak żyją. Zakazuje więc Napoleon, aby nikt się nie ważył angielskich towarów kupować, ani na odwrot swego zboża im przedawać. Wyrządził tём sposobem nie małą psotę Anlikom, powstała u nich wielka bieda i ucisk. Ale i inne kraje na tём cierpiały, bo nie miały swego zboża gdzie sprzedać, ani zkąd wziąć wielu bardzo potrzebnych towarów. Wszystko więc co trzeba było kupić podrożało, a co przyszło sprzedać, potaniało; najciężej już było w krajach moskiewskich, bo to Lud do rzemiosł mało sposobny, więc tęż ich car kazał im potajemnie z Anglią handlować. Patrzył Napoleon na to przez spary, umyślił jednak w czasie Moskwę ukarać za takie nieposłuszeństwo.

*Polakom trochę lżej na świecie, bo Car moskiewski i Napoleon gotują się do wojny.*

Już upłynęło blisko trzy lata, jak było Księstwo Warszawskie; Polacy wypoczywali sobie trochę po krwawych wojnach, a choć kraj biedny i zniszczony, zakładali szkoły nie tylko po miastach, ale w miarę możliwości i po wsiach, aby się i chłopcy oświecały. Prawa, któremi się zarządzili, były bardzo za wolnością i równością między wszystkimi ludźmi, więc tęż oprócz powszechnej biedy nie było żadnego uciemnienia i przewodzenia jednego nad drugim. Krzątali się tęż Po-

lacy jak mogli, znosili ciężary bez szemrania, wesoło im było, bo wciąż żyli w oczekiwaniu, że przecież coś pewniejszego i lepszego dla Polski nadejdzie.

Patrząc na to wszystko Car moskiewski Aleksander zaczął też troszkę folgować Polakom, co byli pod jego rządem, chcąc im przez to pokazać, że i pod nim mogą żyć tak szczęśliwie jak i pod Napoleonem. Nie kazał już brać na Syberją, pozwolił zakładać szkoły, przypominał im sam nie raz, że są Polakami, i mawiał: że jeżeli mu będą wiernymi to zrobi królestwo polskie i zostanie ich królem. Polacy wydziwić się téj odmianie nie mogli i miarkowali, że ta dobroć udana nie na próżno. Tak téż i było — bo Car potajemnie gotował się przez trzy lata do wielkiej wojny, więc chciał, żeby Polacy z nim trzymali i jemu wiernie służyli. Kiedy już Car widział, że dosyć urosł w siłę, kazał swoim Moskalom, aby jawnie wszystko do Anglii sprzedawali, i od Anglików napowrot towary skupowali. Śle Napoleon do niego posłanników, upominając go o dotrzymaniu tego co przyrzekł, bo inaczej przyjdzie do jego kraju z wielkiem wojskiem. Car odpiisał, przyjdź Cesarzu! niech płynie krew ludzka. I na rozkaz cesarza Francuzów i Cara moskiewskiego miliony Ludu gotowało się do boju, aby się mordować, broczyć we krwi i ginąć dla ich woli.

*O ognistych znakach na Niebie, i o wojskach,  
co szły przez kraj polski.*

Roku 1811. ukazały się na Niebie ogniste znaki, na które Lud patrzył z przerażeniem przez wiele tygodni, bo widzieli oczywiście znak Boży, że jak na Niebie tak i na ziemi krwawo będzie. Upatrywali ognistą rozgę i krwawy miecz i z trwogą oczekiwali zstąpienia tych znaków kary Bożej na ziemię. Niedługo też wyruszył Napoleon na czele 500 tysięcy wojska, prowadząc ze sobą półtora tysiąca armat, a koło mięsopust 1812. roku wstąpił na ziemię księstwa Warszawskiego. Byli w tém wojsku Włochowie, Hiszpani, Francuzi, Austriacy, Prusacy, i inne Narody niemieckie, bo na rozkaz Napoleona wszyscy wojska dostawiali. Jak świat światem po drugi raz dopiero ludzie tyle wojska na raz widzieli. Wszystko się to waliło przez naszą biedną Polskę, gdyż Napoleon ochraniał krajów Ojca swojej żony Austryaka, bo wiedział, że gdzie tyle wojska przejdzie, tam ciężko rość i trawie. Oj była też to nędza i zniszczenie; gdzie przeszedł Francóz, albo Włoch to jeszcze pół biedy, bo się obszedł z Polakiem, jak z bratem, pożywił się czém było, podziękował i poszedł dalej. Ale Niemcy rabowali, niszczyli, zagrabiali wszystko, jak w nieprzyjacielskim kraju, a Lud prosty widząc, że to napoleoński żołnierz, przeklinał za to rabusiostwo Francu-

zów, bo owe Niemcy często udawali Francuzów, chociaż po francusku nie umieli chyba kłutwę jedną i drugą.

Choć ponosili takie ciężary krzatali się jednak Polacy koło zbierania własnego wojska, którego dostawili 85 tysięcy, aby jeno pobić, co najprędzój Moskwę, a oderać, co swego. Zebrał się też sejm w Warszawie i okrzyknął Polskę całą i niepodległą, wzywając braci będących jeszcze pod obcem jarzmem, aby się z nimi łączyli.

Dowiedziawszy się Napoleon o tém kazał Polakom powiedzieć, żeby o téj części, co przypadła Austrii wcale nie myśleli, a on sam nie może jeszcze Polski uznać przed światem wolną i niepodległą, bo nie wie, co po bitwie wypadnie, czy ją samem Polakom do rządzenia odda. Martwiłać Polaków ta nieszczerłość Napoleona, ale się z tego cieszyli, że już ich teraz poddawać Moskwie nie może, jak to po dwa razy zrobił.

Szło a szło to wojsko napoleońskie przez księstwo Warszawskie, a było na co i patrzyć, bo to Lud zebrany ze wszystkich Narodów, co najzdrowszy i co najdorodniejszy; a u jednych mundury ślicznego koloru, jak modraki, drudzy w zieleni, jak w Maju, inni ciągną na siwych koniach w czerwieni, jak jagody jarzębiny, inni znowu biali, szarzy, czarni i jakie jeno kolory na świecie — wszędzie trąby, bębny, muzyka, chorągwie,

świecących się od złota Jenerałów, książąt i królów.

Patrząc na to wszystko, aż się w oczach ćmiło i mieszało w głowie, żeby rozpoznać i pamiętać, z jakich krajów te wojska, jak się nazywają ci bogato wystrojeni książęta i Jenerałowie.

Ciągnęło to wojsko przez wiele tygodni nakoniec w wilią Św. Jana Chrzciciela, to jest 24. Czerwca przeszło rzekę Niemen, a w kilka dni potem wjechał Napoleon do stolicy Litwy Wilna.

*O wojsku polskiem pod Poniatowskim i Dąbrowskim i o niekarności napoleońskiego żołnierza.*

Wojska polskiego szła większa część z Napoleonem pod dowództwem księcia Poniatowskiego; reszta zaś poszła pod Jenerałem Dąbrowskim na zdobywanie różnych fortec.

Wojsko napoleońskie już na ziemi Litewskiej poczęło doznawać niedostatku, bo tu nikt naprzód o jego żywieniu nie radził, więc bez ładu zabierał żołnierz wszystko, aby żywić siebie i konia. Siekli ożminy, na paszą, zaledwie jeszcze wygrane zabierali zboża i inwentarze, tak, że pierwsi co przeszli mieli, do zbytku, drudzy mieli dostatek, trzecim już się nie wiele co okroiło a reszta zastała głód i nędzę. Niedługo

téz wkradły się między ludzi i konie choroby i wnet wszystkie domy, gdzie przechodzili, pełne były chorych żołnierzy, a drogi zasłane zniszczonymi końmi. Wszyscy już z tego widzieli, że to nie ten Napoleon, jak kiedy toczył wojny za całość swojej Ojczyzny: wtedy o wszystkim naprzód pomyślał, a żołnierz sam porządku i karności przestrzegał.

*Bije Napoleon Moskali, i spieszy się do stolicy.*

Tracąc tak żołnierzy po drodze, zbliżył się Napoleon do wojska moskiewskiego, które stało gotowe do bitwy. Niedługo bowiem, zbił ich Napoleon, a oni poczęli się spiesznie cofać, niszcząc za sobą kraj i żywność. Dotarł Napoleon za nimi pod dawne miasto polskie Smoleńsk i tu się rozpoczęła krwawa batalia w dwa dni po Matce Boskiej Zielnej, to jest 17. Sierpnia. Wiele tysięcy ludzi tu padło, bo samych naszych Polaków do dwóch tysięcy, ale Napoleon ze wszystkim batalią wygrał i Moskale tak nocą uchodzili, że po nich ani znaku. Po tém wielkiem zwycięztwie rznie się Napoleon ku stolicy Moskali, które to miasto nazywa się Moskwa. Ale wojska co dzień mu ubywa, ludzie i konie marnują się z niedostatku, już go prawie i połowę nie masz, bo gdzie Moskale prześli, tam trudno pożywienie znaleźć, tylko wsie i miasta popalone, a w nich ludzie zgłodnieli i nędzni. Pilno więc Napoleon spieszy do Moskwy, bo to miasto wielkie, starożytne,

i bardzo bogate; posili się tam wojsko i wypocznie przez całą zimę. Jego żołnierze wszyscy to powtarzali, i nie jeden słaby i chory, dobywał ostatnich sił, byle się jeno dowlec do Moskwy. Kilka mil przed Moskwą, pod miastem Mozajskiem, wielkie wojsko Moskiewskie zachodzi im drogę. Rozpoczyna się krwawa i zacięta bitwa o jakiej mało kto słyszał, bo Moskale bili się z ostatnią rozpaczą, gdyż wiedzieli: że jak Napoleon wprowadzi swoje wojska do Moskwy, a to sobie wypocznie, na ten czas już po wszystkiemu, bo zwojuje cały kraj. Ale biło się i napoleońskie wojsko zażarcie, aby się jeno dostać do Moskwy, boć nie chciało z głodu i chorób wyginąć do szczętu, a biło się lepiej niż Moskale, bo zwyciężyło. Zginęło w tej bitwie Moskale do 50 tysięcy, a napoleońskiego wojska do 20 tysięcy. Polacy bili się już najodważniej, a książę Józef Poniatowski przed nimi na czele. Przypinał im téż po bitwie Napoleon swoją ręką krzyże, a kiedy objeżdżał pobojowisko to widział: że gdzie leżał zabity Polak, to koło niego położeni byli trupem trzej albo czterej Moskale.

### *Spalenie Moskwy.*

Po tej wielkiej wygranej pod Mazajskiem uradowane napoleońskie wojsko spieszyło się do Moskwy, a tymczasem w tém mieście straszne się rzeczy działy. Po bitwie pod

Mozajskim przełożony generał nad miastem Moskwą, nazwiskiem Roztopczyn kazał posuć wszystkie sikawki i co jeno potrzebne do gaszenia ognia, przytém kazał wywozić wszystkie carskie kosztowności poszeptal z bogaczami miasta, ci także, co najspieszniej swoje bogactwa wynosili, a potém kazał sprowadzić na jeden wielki dziedziniec wszystkich rabusiów, złodziejów i rozbójników jacy jeno po więzieniach siedzieli i powiada im: iż ich wypuszcza na wolność na to, ażeby zapalali miasto po wszystkich stronach. Złodzieje ochotnie na to przystali, boć sobie zaraz myśleli o rabunku. Niedługo téż cała Moskwa stanęła w płomieniach, Lud z krzykiem i wielką żalością uciekał z miasta patrząc, jak się marnują jego dostatki, tulając się bez dachu po drogach i lasach. Przytém rozlegał się w powietrzu jęk 20 tysięcy rannych Moskiewskich żołnierzy, którzy żywcem w płomieniach ginęli — Moskwa cierpiała męczarnie naszój Pragi.

Z drugiej strony wojsko napoleońskie, jak by piorunem rażone wchodziło do Moskwy. Rzuciło się do gaszenia, ale zaledwie w jedném miejscu ogień przydusili, już w drugim wybuchnął. Nadeszła noc, a nowych tysiące ogni powstawało. Widziało wojsko, jak podpalacze rzucali z wież ogniste wieńce pod drzwi i schody kamienic zapalone drzazgami, a najwięcej domów ledwie węglem dotknęli, już się paliły, bo były drewniane. Był tam

plomień, dym, gorąco istnie w piekle; łapali Francuzi podpalaczy i karali śmiercią, ale niepodobienstwo było ognia ugasić, tak się rozszerzył. Po czterech dniach z tego pięknego i bogatego miasta, zostały tylko pustki i resztki niedopalonej żywności między gruzami domów.

*O mrozach i głodzie, które przecierpiały Napoleońskie wojska w moskiewskim kraju.*

Żywność, którą Francuzi w Moskwie znaleźli, wystarczała na pożywienie wojska, było jeszcze i dosyć wygodnego miejsca na wy-poczynek, ale jakże myśleć o zimowaniu w spustoszałem mieście, kiedy nikt nie dowoził żywności, kiedy nie było ni ubrania, ni obuwia, ni żadnej potrzeby dla wojska. Tak przesiedzieli przeszło miesiąc, a Moskale wojska sprowadzają i rozkładają w około, nie było więc już co czekać, jeno wyruszyć, bo żołnierz napoleoński najwięcej z ciepłych krajów, więc niewytrzymały na zimno. Umyślił Napoleon cofnąć się do Litwy, tam się wzmocnić, wojsku wypocząć, i na zpozi-mek rozpocząć z Moskalami. Zaszli Napoleonowi drogę Moskale pod Małym Jarosławem, zbił ich porządnie, ale cóż kiedy droga, którą wracał była ta sama, co szedł do Moskwy, więc wszędzie pustki, nigdzie żywności. Widząc téż Moskale, że mu w bitwach nie podolają, wzięli się na sposób, żeby go męczyć dzień i noc. Ledwie Napoleona wojsko sta-

nęło, już strzały, już się nieprzyjaciel ukazuje; ledwie jeść zaczęli gotować, stawaj do broni; skoro wyjechali po żywność na okolice, już im Kozacy drogę zachodzą i staczają boje o każdą odrobinę żywności, a do tego wszystkiego, co dzień mrozu przybywa, i to tak nagle, że tydzień po Wszystkich Św. 8. Listopada już 18 stopni było. Mróz taki, że ludzie nie wyspani, głodni i odarci zaczęli marznąć po drodze. Przytém powstały i mroźne zawieruchy, wiatr spędział śnieg na kupy w opłotkach i po drogach, czego na życie żołnierze z ciepłych krajów nie wiedzieli i nieumieli sobie w téj biedzie poradzić, bo tu nie znać ani drogi, ani rowu: wszystko zawiane i zrównane. Ponuro szło wojsko skostniałe i zdrętwiałe od zimna, kierując się tylko za armatą utknioną pod śniegiem, za resztkami wozów i zdechłych koni, co się czerniały na białym śniegu, jakby ślady stop śmierci.

Okropny to był widok, jak ten piękny i rzeski niedawno żołnierz, teraz odarty i zmizerniały, tu bił się przy lichem ognisku i zjadał na pół upieczonego kawał końskiego mięsa. Tak się wlekli aż do rzeki, co się zwie Berezyną. Było to krótko przed Adwentem, bo 26. Listopada. Nie szeroka ta rzeka Berezyna, ale bardzo bystra, bo choć był taki wielki mróz, to na środku nie zamarzła, jeno brzegami. Nie było więc

innego sposobu, tylko mosty stawiać. Wpóśród ognia armatniego wystawili Francuzi dwa mosty i poczęli przechodzić. Moskale rozpoczynają bitwę, a wojska napoleońskie jedne się przeprawiają, a drugie odpierają nieprzyjaciół. Wszystko szło jak najlepiej póki był dzień, ale z nadejściem nocy łamie się jeden most, a wtedy wszystko ciśnie się na drugi, a każdy chce przechodzić jak najprędzej, każdy chce być pierwszym. Poczynają się więc kłótnie, a nakoniec najstraszniejsze bijatki. Spychają jedni drugich w zlodowiaciałą rzekę, konnica walczy z piechotą, większe armaty i wozy gniotą mniejsze, mocniejszy depcząc słabszego idzie po jego ciele; most się pod ciężarem ugina, krzyki i jęki spadających i rozgniatywanych, rozlegają się w powietrzu. O był to istny dzień sądny, kiedy jeszcze ze wschodem słońca Moskale na pozostałych poczęli sypać gęsto armatnim ogniem. Puszcza się więc pozostałe wojsko przez rzekę, wielu ginie pod lodami a reszta po stósach ciał ludzkich i końskich przeprawia się na drugą stronę, paląc most za sobą. Było to wojsko polskie, co przechodziło po trupach rzekę, i zasłaniało do samego końca żołnierzy przez most przechodzących. Książę Józef Poniatowski ciężko tu był ranny, a snadnie się dorozumiecie, co tu zginąć musiało najodważniejszych i najbitniejszych Polaków.

*Prusaki Austryak zdradzają Napoleona.*

Tymczasem kiedy Napoleon tak nieszczęśliwie zaszedł do Moskwy i wrócił, Austriackie i Pruskie wojska, co miały wojować Moskali po skrzydłach Napoleońskiego wojska, dla tego same sobie były zostawione, zdradzały po staremu, i włościły się tylko nie zaczepiając Moskali, ani Moskałe ich. Teraz po przejściu Berezyny, Austriacy cofali się spiesznie do księstwa Warszawskiego, i umyślnie zostawili Moskałom magazyny w mieście Mińsku, a było w tych magazynach żywności przynajmniej na pół roku dla 100 tysięcy żołnierza. Prusacy zaś wypowiedzieli Napoleonowi przyjaźń spisawszy zgodę z Moskałami; król pruski niby się to o tę zdradę na swoich Jenerałów gniewa, wziął jednak 60 tysięcy karabinów, co mu Moskałe po Francuzach podarowali, i niedługo zawarł z Moskwą na dobre przyjaźń i dał im swoje wojska na pomoc. I cesarz Austriacki poszedł téż niedługo w ślady króla pruskiego i połączył się z Carem moskiewskim, choć był i ojcem żony Napoleona. Aleć to już taka natura niemiecka; nigdy nie dotrzymać przyrzeczenia.

*Wojska Napoleońskie w Polsce, a za niemi zaraz Moskałe.*

Napoleon ruszył teraz do Paryża, drąc się przez wszystkie niemieckie kraje, z je-

dnym tylko Jenerałem saneczkami, a stanąwszy na miejscu, zbierał jak najpospieszniej wojsko, aby wyruszyć na Moskali, którzy szli w te tropy za resztkami uciekających jego żołnierzy.

Wróciło do Warszawy polskie wojsko nie tak bardzo wynędzniałe jak francuzkie, boć Polak zwyczajny mrozów i śniegów, więc nie tak zaraz marniał. Ale z tych 85 tysięcy zaledwie 24 tysiące było przy życiu, a z tych, mało który bez rany. Walęczny Jenerał Dąbrowski na wylot miał rękę przestrzeloną, nie bacząc jednak na ten ból ciała, bo srozsze męczarnie ponosił w sercu, wyruszył do krajów niemieckich, gdzie się miał bój rozpocząć z Moskalami. Litwę zaraz téż Moskwa teraz zagarnęła, i szła prosto na księstwo Warszawskie, a przed nią uchodziły biedne Francuziska, przemarzały, kulawe — ubrani nie raz w chłopskie siermięgi, miejskie fraki, księżę rewerendy, w kobiece salopy, szuby, wełniane fartuchy, a czasem nawet w kościelne ornaty i kapy. Mocniejsi i karniejsi szli w porządku wojskowym razem nierozpruszeni, i ci po wiele razy dobrze Moskali strzepali, skoro ich tylko zaczepili, ale słabsi i bardziej wynędzniali szli pojedynczo, a tych Polacy rozgrzewali, karmili, wyciągali co mieli, a odziewali i dając co mogli, na drogę wyprawiali dalej, bo Moskale szli, a zabierali do niewoli. Zaraz téż po godziech 1813. roku księstwo

Warszawskie pełne było moskiewskiego żołnierstwa, a Car co prędzej, tu swoje rządy zaprowadzał. Francuzi pokrzepiwszy się, nie tak zaraz Moskalom ustępowali, zwolna też z księstwa Warszawskiego wychodzili, i zwolna się Moskwa rozpościerała. Na dwa dni przed Św. Walentym, to jest 12. Lutego wyszli Francuzi z Poznania, a w tydzień po nich weszli Moskale i pomykali się w kraje niemieckie. Cały świat na nowo gotował się do wojny, Napoleon zbierał, a zbierał wojska, tak, że w niedługim czasie, miał go 300 tysięcy.

*Sprzymierze Cara Moskiewskiego przeciw Napoleonowi. Car łudzi Polaków.*

Rosł i Car Moskiewski Aleksander w siły, bo nietylko, że wszystek Lud jaki się jeno mógł bić, prowadził ze swoich krajów, ale jeszcze zmówił się z Anglikami, Szwedami Prusakami, Austryakami i wszystkimi innemi niemieckimi królami i książętami, aby z nim wojowali Napoleona, a tę zmwę przezwiał Sprzymierzem. Aby zaś poruszyć Lud wszystek w tych Sprzymierzonych krajach, każdy z monarchów, czy to cesarz czy król, albowi książę, przyobiecał swemu Narodowi wielkie wolności i konstytucyą, skoro jeno pobiją Napoleona. Ruszyły się więc Ludy, a garnęły się do broni i kiedy przyszło do bitwy, to miał Sprzymierzonego wojska 500 tysięcy.

Tymczasem przez Litwę i księstwo Warszawskie waliły się, a waliły kupy dzikich Ludów, gdzieś tam, aż z Azyi, drugiej części świata, które Moskwa prowadziła na wojnę, Ludy o których do tego czasu mało kto usłyszał, a nazywano ich Baszkierami i Kałmukami. Dziwnie to brzydkie Narody, z płaskimi twarzami, z małemi oczami głęboko w głowie świecącemi. Włosy mieli rozczochrane, które przykrywali śpiczastemi czapkami, a brody nosili długie nigdy nie rozczesane. Było to niechlujne, nędznie odziane, bo za ledwie siermięgą zrobioną z konich włosów albo kozuszykiem. Strzelbę mało który miał, jeno piki i strzały. Z tego widzicie, że moskiewski kraj choć wielki, ale nieludny i biedny, kiedy takie szabrajstwo, miasto żołnierzy na wojnę prowadził, a jakby Moskwie polskie kraje odpadły, toby wcale niczém była. Miarkował też to dobrze Car Aleksander i nakazał swemu żoldactwu zachowywać się jak najspokojniej w polskich krajach, nie rabować, nie uprzykrzać się w niczém, a tajemnie posyłał pisanie do Polaków i przez swoich posłanników wszędzie kazał rozgłaszać: że jeżeli mu Polacy zaufają, to im się żadna krzywda nie stanie, owszém przywróci Polskę, bo on bardzo Polaków szanuje i kocha.

Nie zawierzyli tym chytrem słowom uczciwi Polacy, choć byli i tacy — boć złych do tego czasu nigdy u nas nie zabrakło — co

w skok chcieliby poddawać Polskę Carowi Aleksandrowi. Cnotliwsi jednak przemogli i odpowiedzieli: że nigdy się tak nie zhańbią, żeby sami dobrowolnie ciemżyciela ogłaszali swoim panem. Wszyscy téż młodzieńcy z Litwy, Wołynia, Ukrainy i księstwa Warszawskiego cisnęli się pod polskie chorągwie, tak, że Moskwa już mało kogo do swego wojska zagrabić mogła. Przedzielali się ci nowi polscy żołnierze, to do generała Dąbrowskiego, który był z Francuzami w niemieckich krajach, to do księcia Poniatowskiego, który w Krakowie, gdzie jeszcze Moskale nie byli dośli, zbierał nowe wojsko, a inni znowu dostawali się do fortec, których Polacy bronili.

Dorozumieliście się pewnie sami, że te krocie Moskale nie swoim, jeno naszym chlebem się żywiły. Zaraz téż po większych miastach osadzali jednego ze starszyzny wojska przez rok cały, a jeszcze Lud ubogi nie marł z głodu. Oj gdyby nas ci obci tak nie objadali, bylibyśmy najbogatszym Ludem na świecie.

*O wojnach Napoleońskich w Niemczech  
i o dzielnych Krakusach.*

Wojska Napoleona i Sprzymierzonych zbierały się nie daleko Drezna, gdzie to wiecie, że przemieszkiwał dawny Elektor Saski, a natenczas i książę Warszawski. Przedarli się tam i książę Poniatowski w 13 tysięcy

polskiego wojska, na zwinnych konikach, a prowadził z sobą ułanów, których nazywali Krakusami. Ucieszyli się bardzo tym Krakusom Francuzowie, bo jak Kozacy przy Moskalach uwijali się dzień i noc, a nie dali zmiru Francuzom, tak teraz Krakusy dzień i noc męczyli wojska Sprzymierzonych i trzepali Kozaków.

Zabawnie to nieraz było, jak się Krakusy z kozakami uganiali i jedni i drudzy chybcy, jeno, że Krakusi szykowniejsi, więc jak się który w kupę Kozaków dostał, to się i snadniej wywinał. Było to nieraz śmiechu i wesolości patrzącym, i samym nawet Krakusom i Kozakom, jak jedni drugich chcieli podejść i dostać, a nie mogli, bo to już taka ludzka natura, że się nałoży do wszystkiego i weseli się gdzie może, a nawet wśród gradu kul.

Dzień przed uroczystością Znalezienia Św. Krzyża, to jest 2. Maja przyszło między Napoleonem i Sprzymierzonymi do batalii pod miastem Litzen. Bily się wojska Sprzymierzonych zżarcie, nie ustępowały w niczem Napoleonowi, bo przez długie z nim wojowanie wyuczylly się od niego i drudzy sztuki żołnierskiej i jak dawniej on tylko sam, umiał rozstawiać i skupiać wojsko, tak teraz umieli to wszyscy. Ale jednak, co Francuzi i Polacy, to nie Moskale i Niemcy i choć nieprzyjaciel miał jeszcze raz tyle wojska, wygrał Napoleon bitwę. Miarkujcie jednak

jaka musiała być krwawa, kiedy Sprzymierzeni stracili wojska z 300 tysięcy, które tam mieli 36 tysięcy, a Napoleon z 150 tysięcy 20 tysięcy miał ubytku.

Nie w samych niemieckich krajach wojował Napoleon ze Sprzymierzonymi, bo się toczyły boje w Hiszpanii i we Włoszech. Oj puszczali też to nosy Sprzymierzeni po batalii pod Lützen, a Francuzi i Polacy na nowo odżyli. Potem następowały bitwy jedna po drugiej w dłużej i w szerszym niemieckich krajach, a w których to Napoleon zbijał, to znowu był pobity, a bywały to batalie, gdzie nie raz na placu legło kilkanaście tysięcy, a Polacy wszędzie pierwsi do bitwy, a ostatni z niej.

Nie opisuję wam ich wszystkich, bo te batalie nic na świecie nie zmieniły, nie przewały ani na tę, ani na ową stronę, a wojska, co zginęło, to zaraz przybyło i Sprzymierzonym i Napoleonowi, choć Napoleonowi przychodziło to z trudnością, bo miał tylko Francuzów i trochę polskiego i włoskiego wojska, a z Niemców, samych jeno Sasów, ale i ci, jak zwyczajnie Niemcy, nie szczerze z nim bili.

*Napoleon zbity pod Lipskiem, gdzie wódz  
Poniatowski tonie.*

Przeszło całe lato 1813. r. wśród wojen; przeszedł św. Michał, a dopiero w dwie niedziele potem, to jest 15. Października sta-

nęły wojska pod Lipskiem, dużem miastem w saskim kraju 12 mil od Drezna. Sprzymierzeni wyprowadzili do boju wojska 300 tysięcy, a Napoleon 130 tysięcy. Bili się zżarcie przez trzy dni: raz byli górą jedni, to znowu drudzy; długo nikt nie mógł zgadnąć kto zwycięży, ale Sprzymierzeni, jak pomęczyli jednych żołnierzy, to posyłali po drugich wypoczętych, a napoleońskie wojsko wciąż bić się musiało, bo go miał trzecią część tylko, co nieprzyjacielskiego. Polacy cudów męstwa dokazywali: dzielnie się popisywał Jenerał Dąbrowski, dzielnie i książę Józef Poniatowski, a Krakusów, białe z czerwonym chorągiewki, gdzie najtęższy ogień tam się uwijały. Czwartego dnia Sasowie ostatni z Niemców, co byli przy Napoleonie w pośród bitwy przechodzą do Sprzymierzonych, a taka niespodziana zdrada przeważyla zwycięstwo i Napoleon przegrał batalią. Nie miał po téj przegranéj, co czekać, jeno się wynosić z całém wojskiem z miasta za rzekę. Przechodziło więc całe wojsko spokojnie most, którego strzegł książę Poniatowski na czele 800 Polaków, a nieprzyjaciel sypał się do miasta. Bojąc się Francuzi, aby Sprzymierzeni nie szli w pogoń za nimi, z przejściem ostatniego żołnierza palą most, a Poniatowski ze swoim wojskiem rzuca się w pław przez małą rzeczkę, co się zwie Elsterą. Nieprzyjaciel zasypuje ich gradem kul, ginie więc wielu Polaków, a między

nimi i książę Poniatowski spada z konia i tonie. Głęboki smutek ogarnął żołnierzy na widok śmierci kochanego wodza, z którym razem tyle przecierpieli i przetrwali.

W kilka dni rybacy wydobyli ciało Poniatowskiego, a przez mundur rozdarty na boku widać było ranę zadaną od kuli. Wnet przyskoczyli Moskale i porwali ciało mężnego wodza, które pochowali w skrytości, nie chcąc zbiegowiska Ludu na jego pogrzebie.

*O różnych cierpieniach i strapieniach Polaków.*

*Napoleon ich pociesza. Jenerał Dąbrowski wodzem.*

Wielu napoleońskich żołnierzy dostało się do niewoli pod Lipskiem, a między temi i nasi biedni Polacy, z którymi się pruskie i austryackie wojsko okrutnie obchodziło. Opowiem wam zdarzenie, a z tego pomiarujecie, co się tam działo. Jeden kapitan pruski nazwiskiem Markwart, wziął kilkudziesięciu Polaków ze starszyny i tych wpakował do izby, w której niemiłosiernie kazał napalić, tak, że się ledwie nie podusili. Kiedy tak już byli na pół nieżywi, wpada do nich, każe stawać rzędami, rewiduje kieszenie, a gdzie znalazł zegarek, albo pieniądze, to zabiera sobie. Baszkierzy i Kałmuki dzikie Ludy, co przyszły z Moskałami, nie okradali nikogo, bo Moskiewski żołnierz karny, rabuje jeno wtedy, kiedy mu starszyna każe,

a Car moskiewski udawał na ten czas przed całym światem bardzo sprawiedliwego.

Zginęło w tej batalii pod Lipskiem wojska Sprzymierzonego 80 tysięcy, a napoleńskiego 60 tysięcy. Do tego przegrali napoleońscy wodzowie w Hiszpanii i we Włoszech, a tak od bitwy pod Lipskiem zakończyło się panowanie Napoleona nad światem.

Smutny jechał Cesarz Francuzów ku Paryżowi, wojsko smutnie postępowało za nim, a w pośród nich najsmutniejsi szli Polacy, bo stracili nadzieję wywalczenia Ojczyzny, a do tego jeszcze świeża śmierć drogiego wodza żalnością ich przejmowała. Wielu też nie miało i ochoty ciągnąć z Francuzami, bo przewidywali niedługi koniec wszystkiego. Zmęczeni i strapieni poczeli się oglądać ku nieszczęśliwej Polsce. Słyszając o tym Napoleon pierwszy raz przez swoje życie uzalił się nad biednym losem polskich żołnierzy. Każę więc zwołać wszystkich, stawa w pośrodku nich i przekłada im przyjacielskiemi słowy:

„Powiedźcie mi mężni Polacy, mówił do nich, dokądże wracać zamysłacie? Otóż jako Cesarz, jako Jenerał, nic wam nie mam do zarzucenia, bo we wszystkim szlachetnie naprzeciw mnie postąpiliście, dla tego wzajemnie pragnę waszego dobra i posłuchajcie rady mojej:

„Wolno wam jest wrócić, jeżeli wam się podoba. Lecz kogoż u siebie zastaniecie?

Oto Moskali i Prusaków najzaciętszych wrogów waszych, którzy będą chcieli upokorzenia waszego. Nie rozpaczajcie jeszcze, bo skoro moi Francuzi ujrzą swą ziemię zagrożoną, miliony na jej obronę powstaną. Czyliż chcecie naśladować Niemców, od których jestem opuszczony i zdradzony, a nawet urągają się ze mnie? Jeżeli mnie teraz opuścicie, utracę prawo wstawiania się za waszą sprawą. W najgorszym zaś razie w przyszłych układach o pokój, zawsze byłaby o was zmianka: wtedy spokojnie do domów waszych powracalibyście, a dziś musielibyście tam wchodzić z nachylonemi karkami; kto wie, może jeszcze z bronią w rękę udacie się ku waszej Ojczyźnie. Od téj chwili nie uważam was już za poddanych moich, ale za Naród wolny, który mi przysłał ku pomocy swoje wojska.“

Przytomni Polacy wyrzucili Napoleonowi na oczy, co był mógł zrobić, a nie zrobił dla ich Ojczyzny, a Cesarz Francuzów wykladał im, że nie mógł inaczéj zrobić, bo się musiał oglądać na drugie kraje i na swoją Ojczyznę. Potém jeszcze kilka słowami poruszył poczciwe serca naszych wojaków, zawolali więc jednogłośnie: „Niech żyje Napoleon! umierajmy dla niego!“ I ruszyli za nim ku Paryżowi.

Zaraz téż Jenerał Dąbrowski został polskim wodzem w miejsce książęcia Sulkowskiego, którego żołnierze nie koniecznie lu-

bili, a każdy z Jenerałów francuzkich prosił go, aby mógł mieć przy swoim wojsku Krakusów, bo gdzie byli nasi bitni Krakusi tam się już nawet w nocy Kozak nie podkradał, ale omijał to miejsce z daleka — byli oni tém na Kozaków, czem koty na szczury.

*Napoleon zwyciężony wyjeżdża na wyspę Elbę.*

Skoro tylko Napoleon stanął w Paryżu, zaraz rozpisał 300 tysięcy rekruta, bo sprzymierzeni ciągnęli tam z bardzo wielkimi wojskami, rozpowiadają wszędzie po drodze: że nie chcą krzywdy i uciemżenia Narodu francuzkiego, że idą jako przyjaciele, chcą tylko Cesarza Napoleona z rucić z tronu i wypędzić.

Na dobitkę własnego nieszczęścia w tym samym czasie pogniewał Napoleon Lud francuzki na siebie, bo kiedy się zebrał w Paryżu i chciał pozyskać dla kraju wolniejsze prawa, Napoleon kazał izbę sejmową zamknąć i robił po swojej woli. Wystygły téż do szętu serca Francuzów do niego, że to oni wszystko dla niego czynili i poświęcali, i życie i majątność swoją, a on im nawet za to wolności dać niechce. Jedno tylko wojsko pamiętne tyle czasu co z nim przeżyło, jeszcze z nim trzymało. Zebrał téż Napoleon co mógł na prędce wierne wojska i ruszył ku nieprzyjacielowi, aby mu przeciąć drogę do Paryża. Ale Sprzymierzeni mieli wojska 300 tysięcy, więc kiedy jedną stro-

na Napoleon z nimi walczył, drugą szli do stolicy Francyi.

Na widok wroga zawrzała krew w żyłach Francuzów i wszystko, co miało siły, leciało do broni. Ale Napoleon był przykazał, aby uchowaj Boże nie dawać Ludowi broni w rękę, bo się bał, aby tą samą bronią nie zmusił go potem do dania sobie wolności. Nie było więc komu Paryża bronić i weszli sprzymierzeni do stolicy Francyi. — Upadł więc pyszny i chciwy panowania Napoleon, że chciał swój Naród trzymać w niewoli. Sprzymierzeni posadzili też zaraz na tronie francuzkim brata króla nieboszczyka, co go to Lud był ściał w rewolucyi, i przykazali Francuzom uznać go za króla. I ten król z poręki wrogów swoich Ojczyzny, rozpoczął panowanie nad Francją. Dla Napoleona wszystko się już skończyło, Jenerałowie i prawie cała starszyzna wojskowa opuszczali go i przechodzili do nowego króla; żona nawet własna, owa niemka, córka Cesarza Austriackiego, zabrawszy czteroletniego synka pojechała sobie do Wiednia do ojca. Widząc Napoleon, że go tak wszystko opuszcza, że niewiele wojska przy nim pozostało, zrzeka się cesarskiego tronu i wyjeżdża na jedną wyspę włoską, co się nazywa Elba. Przed odjazdem pamiętny na męstwo Palaków, prosił, aby im siężadna krzywda nie działa, aby wojsko polskie czczono i szanowano, jako najwaleczniejsze.

*Car pochlebstwami chce sobie ująć Polaków.*

Car moskiewski Aleksander zaczął się téż o Polaków dopytywać, chwalić i dziwować ich męstwem i wielką miłością Ojczyzny, a Tadeuszowi Kościuszce, który był przyjechał do Paryża, starszemu już na ten czas, kazał przysłać przed dom dla uszanowania, wojсковą wartę. Nie koniec na tem; poszedł jeszcze Car do niego, a ściskając go i całując przyobiegał: że złączy księstwo Warszawskie z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą i przywróci Polskę. Gdzie jeno Polaka spotkał, wszędzie to samo rozpowiadał dodając: „ufajcie mi tylko, bo ja z całej duszy pragnę szczęścia waszego, pragnę, aby tak szlachetny Naród był mi życzliwym i mię kochał, jak ja go kocham.“

Pozwolił téż powrócić wojsku polskiemu z chorągwiami, armatami i całym porządkiem wojennym do Ojczyzny, zaopatrując ich w żołd na drogę.

Do téj dobroci ku Polakom miał taką Car przyczynę. Sprzymierzeni monarchowie postanowili między sobą: iż trzeba uradzić, co się ma stać z krajami które Napoleon był pod siebie podgarnął i wyznaczyć, gdzie kto ma panować. Chciał więc Car Aleksander, aby go Polacy pokochali i ogłosili, iż chcą żyć pod nim, a on wtedy zagarnie Polskę, a jeżeli by się temu kto sprzeciwiał, to on mając Polaków po swojej stronie, rozpocznie

wojnę. Posłał też zaraz swego brata księcia Konstantego do Warszawy, aby zbierał polskie wojsko, które by już czekało w pogotowiu na przywrócenie Ojczyzny. Konstanty, który to później takie męczarnie zadawał Polakom, na ten czas był dobry jak aniołek, a potulnie i układnie obmyślał z polskimi Jenerałami mundury i broń dla 30 tysięcy wojska.

*Kongres w Wiedniu. Napoleon ostatni raz wojuje.*

Tymczasem Sprzymierzeni z jechali się do stolicy Cesarza Austryackiego do Wiednia, aby postanowić, jak wszystkie kraje i Ludy mają być rządzone, a tę radę nazwali kongresem, Zaczęli się też niedługo między sobą sprzeczać co kto ma wziąć, bo ci, co byli najmocniejsi, i utrzymywali najwięcej wojska, byli też najlakomsi. Wyszarpowali sobie naszą biedną Polskę, i ten chciał i ów chciał, a Anglia i Francya chciały znowu, żeby przywrócić Polskę, bo inaczej kto ją zagarnie, ten będzie mocniejszy, a dobrze widzieli wszyscy, że to najsznadszniej uda się Moskwie, i Car moskiewski będzie tak światem trząsał jak Napoleon.

Nie obwijając też w bawełnę, po prostu powiedział na kongresie posłannik Cara Aleksandra, że Moskwa zagarnie Księstwo Warszawskie, bo Polacy chcą jego Cara mieć panem, i powstanie 8 milionów polskiego Ludu, aby go popierało. Ale Polacy jako żywo o tém nie umyślili.

Słyszając to Prusak, aż się kurczył ze zadości, tém bardziej, że mu się nie udało zagrabieć całego kraju Saskiego, niby to za ukaranie ich króla, co to był księżciem Warszawskim, że trzymał najdłużej z Napoleonem, a insi Niemcy, jak tylkó najprędzej, to go zdradzili.

I Austria nie zmyśloną ochotę miała zagrabieć Polskę, choć już bardzo wiele Włoskiego kraju zabierała.

Kiedy się tak klóćą i sprzeczą, aż tu slysza, że Cesarz Napoleon wsiadł na okręt, popłynął do Francji, i już jest w Paryżu. Przestał więc cały kongres Wiedeński radzić, wszyscy wystraszeni ruszyli na wojnę.

Napoleonowi ucieszyło się wojsko i Lud cały, bo go woleli niż tego króla, co go wrogowie na tronie osadzili, a on pamiętny, że został królem z łaski Sprzymierzonych, ulegał im we wszystkim, i ludzi zasłużonych Ojczyźnie za Napoleonem poniewierał, a swoich słuzalców wywyszał. Nie zastał Napoleon jak 80 tysięcy uzbrojonego żołnierza, ale z każdym dniem przybywało go tysiącami. Stał Napoleon w Paryżu 20. Kwietnia 1815. roku, a z nim stu Polaków, których był sobie zabrał na wyspę Elbę, szanując ich odwagę i wytrwałość w nieszczęściu. Zebrawszy znaczne siły, wyruszył na wrogów, i pięć dni przed Ś. Janem Chrzcicielem, to jest 20. Czerwca stanął pod Waterlo w kraju Belgijczyków niedaleko Holandji. Tu się rozpoczyna krwawy bój. — Francuzi tak się

dzielnie biją, iż się zdawało żeby przełamali bramy piekielne; gdzie stąpią, szeroko trupem pole zaścielają. Napoleon tak mądrze rozrządza wojskiem, tak je rozmyka i skupia spiesznie, a niespodziewanie, że wodzowie Sprzymierzonych ostąpili z zadziwienia. Ale nie nadeszły mu posiłki, których się spodziewał i przegrał batalią — znać Bóg powiedział: dosyć tych zwycięstw dla pychy jednego człowieka. Padło tu wojska z obu stron do 50 tysięcy.

Po téj przegranej bitwie jedzie Napoleon do Anglii, i oddaje się na łaskę tego Narodu. Anglicy go chwytają i wywożą przez morze na bardzo daleką Afrykańską wyspę, która się nazywa *Wyspa Św. Heleny*, i tam go osadzają obstawiając wartami, aby nie uszedł. Bywają na téj wyspie niesłychane upały, przeżył tam jednak Cesarz Francuzów lat dziesięć ciężkiej pokuty za swoją pychę, i jako wygnaniec tamże życia dokonał, a gdyby był kochał Ludy i z nimi trzymał, byłby świat i siebie uszczęśliwił, a czczono by pamięć jego, i błogosławiono po wiek wieków,

*Co uradzili o Polsce na kongresie w Wiedniu.*

Skoro się jeno Sprzymierzeni pozbyli Napoleona, jak gdyby go już na świecie nie było, znowu radzili na kongresie Wiedeńskim, ale że już teraz nikogo się nie bali, więc nie tylko Polakom, ale nikomu obietnicy nie dotrzymywali. Konstytucją rzadko który z mo-

narchów dał swemu Ludowi, a jeżeli który dał, to taką, że żadnej wolności nie przynosiła.

Księstwo Warszawskie rozszarpano po staremu: Prusacy wzięli ten kawał, który przezwali księstwem Poznańskim, Austria dostała drugą połowę kopalni soli Wieliczce, i posunęła się aż pod sam Kraków — resztę zaś zagarnęła Moskwa, i ten kawałek księstwa Warszawskiego nazwał Car szumnie Królestwem Polskiem i siebie za króla polskiego kazał całemu światu uważać. Resztę zaś Polski, którą to dawniej był zagrabił, przyłączył do krajów moskiewskich, i odgraniczył od królestwa polskiego. I na tém się skończyły wszystkie Cara Aleksandra obietnice i przyrzekania. Z tego rozbioru księstwa Warszawskiego, wyłączyli to niby miasto Kraków z kilkadziesiątu wsiami, które w kraik jakby na urągowisko przezwali na kongresie Wiedeńskim Rzeczpospolitą krakowską, z własnym rządem i 500 żołnierzami, a to wszystko oddali pod opiekę trzech naszych ciemieżycieli, więc zamiast jednemu, trzym Rzeczpospolita krakowska dogadzać miała.

Jak się podzielono ostatnim kawałkiem naszej Ojczyzny na kongresie Wiedeńskim, tak trwa do dziś dnia, jeno, że Kraków wzięła Austria i że ci, co nas zabierali, przyrzekli: iż dadzą Polakom jak najwięcej wolności; język, obyczaj, religią i wszystko, co drogie sercu człowieka, szanować będą, od urzędów wszystko

w polskim języku przychodzić będzie, dzieci w ojczystej mowie po szkołach uczyć się miały, Polacy mieli zasiadać w sądach i po innych urzędach, Co zaś z tego wszystkiego dotrzy-  
mali, to sami już możecie wiedzieć.

*Polacy nigdy o Ojczyźnie nie zwątpili.*

Z tego, coście w tej książce przeczytali, widzicie dobrze, że Polacy na jedną godzinę o Ojczyźnie nie zapomnieli, a dla tego, że wciąż o niej myśleli, Polska przy każdej nadarzonej sposobności porywała się na nogi jak-  
by zmartwychwstała z grobu, i Lud choć w jarzmie niewoli co raz mu mowy przyra-  
stało, bo co raz więcej dostawiał żołnierzy do boju — gdyż Bóg przysparza sił Narodowi, który żyć pragnie. Gdyby zaś podpadłszy w jarzmo niewoli, byli jeno myśleli o ja-  
dle, pićiu, i majątnościach swoich, gdyby dzieci wzrastające nie były widziały ojców porywających się do broni, a drobne dziatki na rękach matek nie przypatrywały się czerwonym chorągwiom i świecącym kosom, a żylibyśmy sponiewierani i pogardzeni na świecie jak żydzi, bez miłości Ojczyzny, aby ginąć tylko za groszem i o imieniu Polski niktby już nie zaszływał. Krwią więc i łzami przekazali nam Ojcowie i Matki w puściznie Ojczyznę naszą Polskę, a przeklęte to dzie-  
cko, które niesłucha głosu Ródzicielskiego, z którym konali na ustach i pošli do grobu.

*O zgonie niektórych cnotliwych Polaków.*

Na zakończenie muszę wam jeszcze opowie-  
dzieć kiedy poschodzili z tego świata cnotliwi  
Polacy, o którychżeście w tej książce czytali.

Książd Kollątaj wypuszczony z niewoli  
Austryackiej, dożył do roku 1812. — umarł  
jak Napoleon szedł do Moskwy. Tadeusz  
Kościuszko osiadł był od wielu lat w Szwej-  
caryi i tam życie swoje cnotliwe zakończył  
1817. roku. Ciało jego sprowadzono do Kra-  
kowa i pochowano w katedrze na górze Wa-  
welu obok królów polskich, przy książęciu Jó-  
zefie Poniatowskim, którego ciało sprowadzo-  
no z Lipska. Odbywały się pogrzeby po  
całej Polsce za Poniatowskiego i Kościuszkę,  
tak w Warszawie, jak w Wilnie, jak w Po-  
znanu, jak w Krakowie i dzieci rozszarpa-  
nej Ojczyzny, łączyły się w modlitwie za du-  
sze bohaterów. Kościuszce też wdzięczny  
Naród usypał pod Krakowem wysoki kopiec  
czyli mogiłę, na pamiątkę; aby wzrastające  
dzieci patrząc na tę mogiłę, uczyły się cześci  
dla cnot i wielkiej młodości Ojczyzny Kościuszki.

W tym samym roku co Kościuszko umarł,  
także Jan Kiliński, majster szewcki i półko-  
wnik w czasie powstania. Cała Warszawa  
szła za jego pogrzebem, i po wszystkich  
kościółkach odbywano nabożeństwo za niego.

Jenerał Henryk Dąbrowski umarł 1818.  
roku. Krótco przed śmiercią myślał jeszcze,  
jakby to Polskę z jarzma ciemności uwol-

nić, i zrobił przysiężenie przez wszystkie kraje rozszarpanej Ojczyzny. Umarł we wsi Winnéj górze cztery mile od Poznania i tamże pochowany, a po całej Polsce odprawiono za duszę jego pogrzeby.



---

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki.

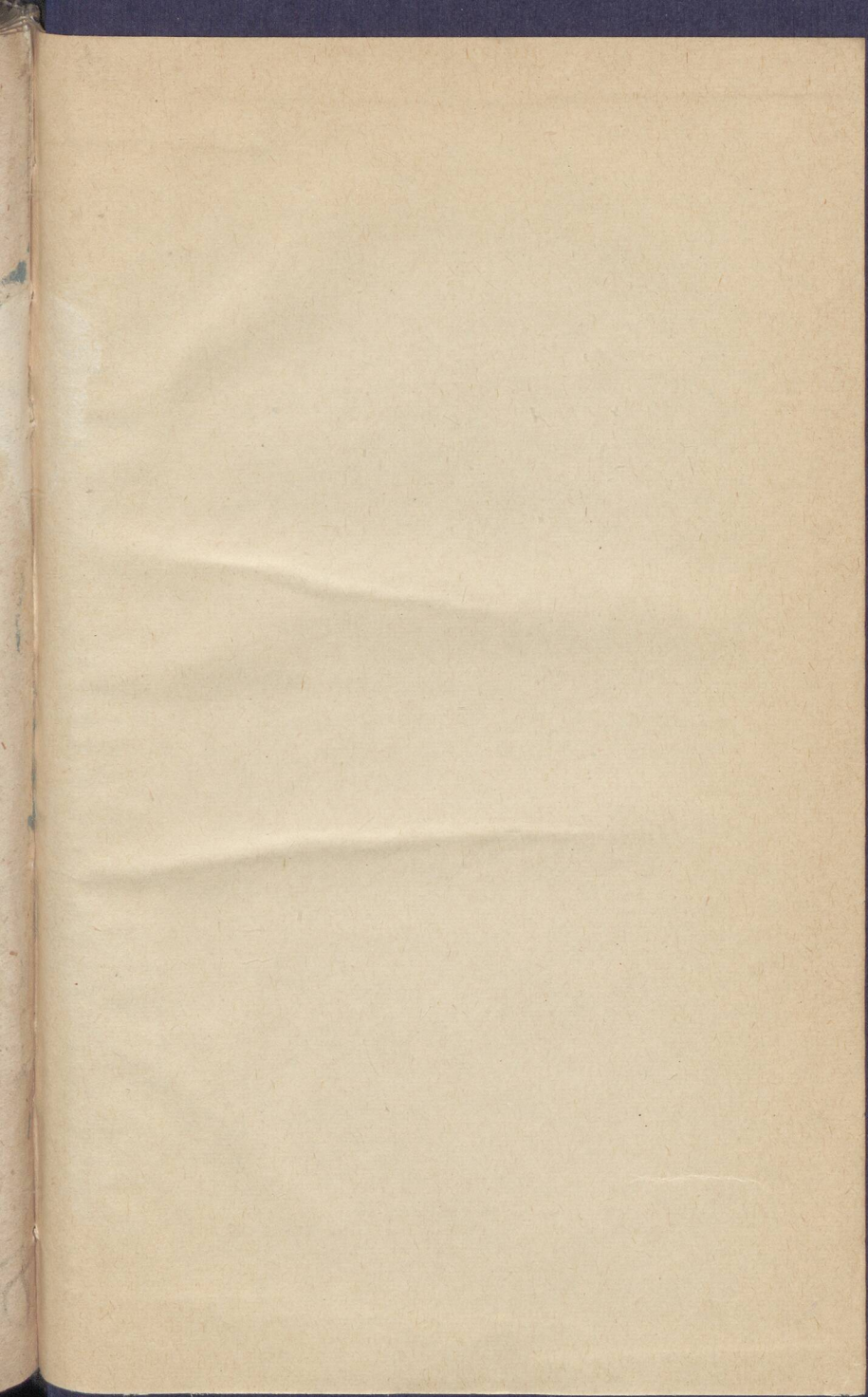
---

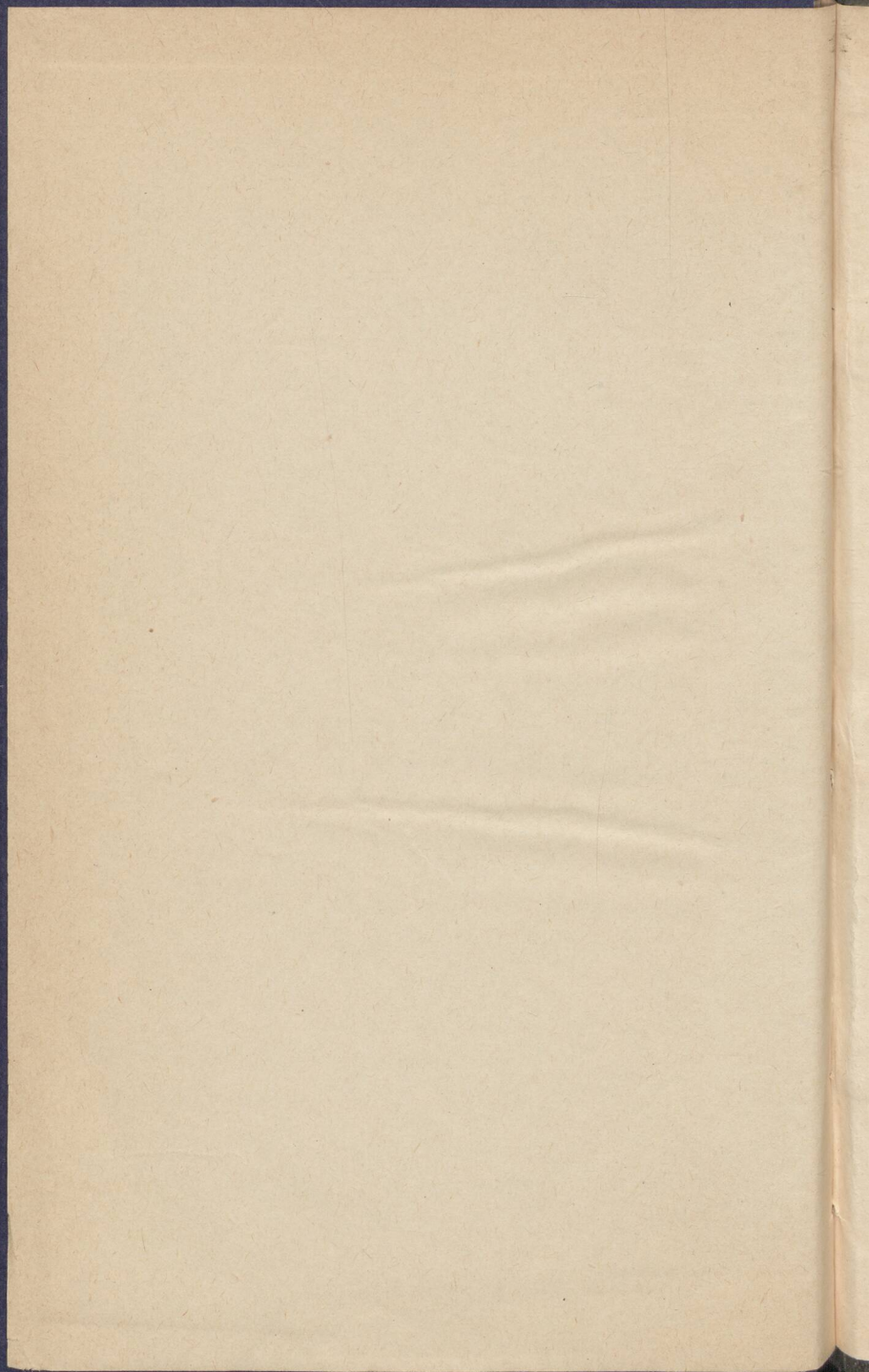
118

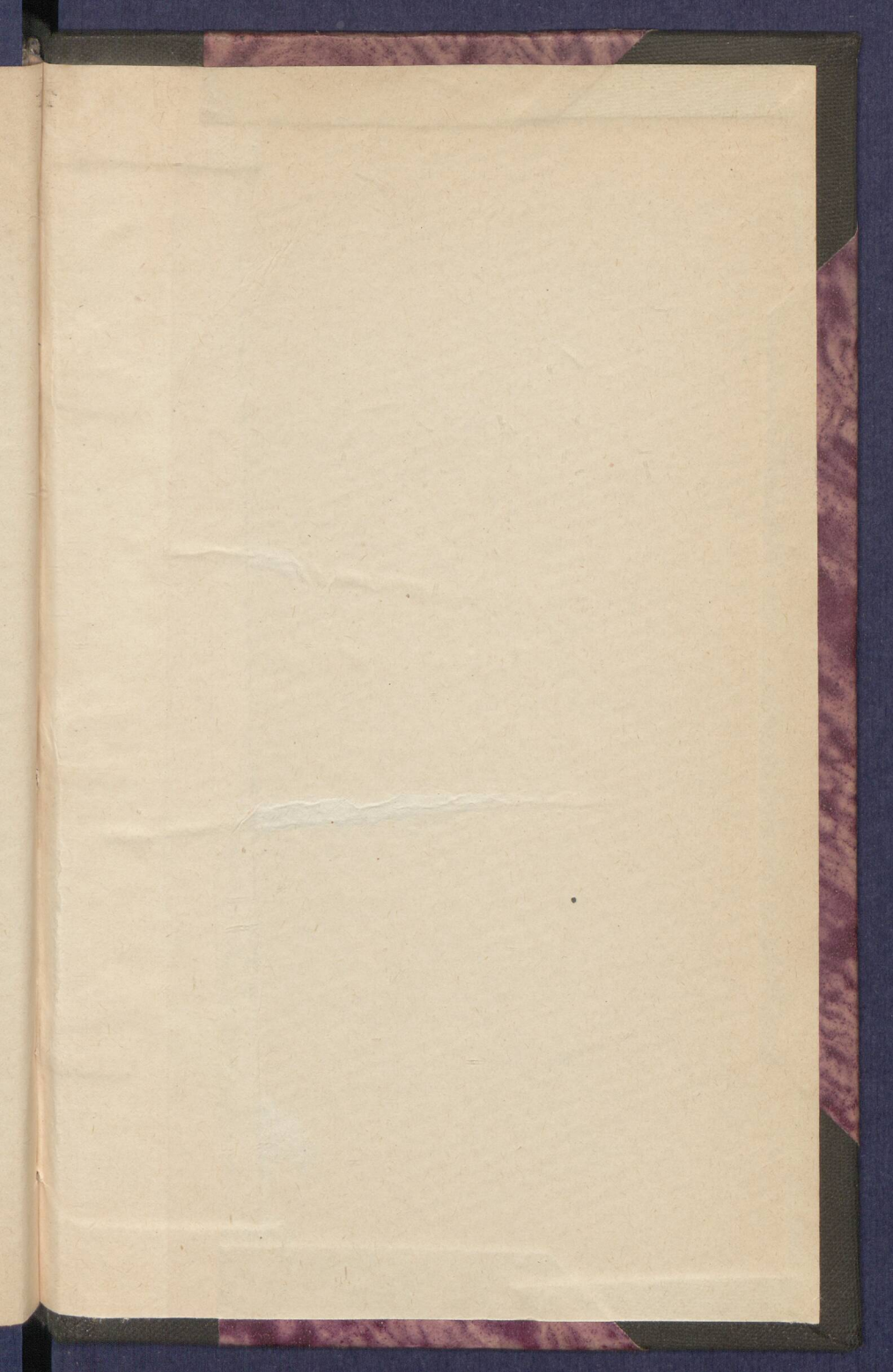
Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.



Faint text at the bottom of the page, possibly a signature or date.









Biblioteka Uniwersytecka  
w Poznaniu

**140280 !**



**BG0892993**